

Lea Sanders

Kolory twojej aury

Jak nauczyć się dostrzegać naszą
aure i czakramy — **aby lepiej poznać**
samego siebie

Tłumaczenie
Jolanta Herian - Ślusarska

ASTER

WYDAWNICTWO

Tytuł oryginału:
Dic Farben Deiner Aura

Ilustracja na okładce:
Halina Kicińska-Porczak

Redaktor:
Artur Strumilowski

© Copyright by Wilhelm Goldmann Verlag,
Munchen 1989

© Copyright for the Polish Edition by
Oficyna Wydawnicza "Aster", Kraków 1993

Scan By Bug for Torrenty.org

ISBN 83-900978-0-X

Kraków 1993

"Aster" Spółka z o.o.

31-017 Kraków, ul. św. Jana 15

Skład: "OPRESS", Kraków, ul. Wiśniowa 16/76

Druk i oprawa:

Drukarnia Narodowa

Kraków, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 19

Spis treści

Wprowadzenie.....	5
I	
Tęcza, kwiaty jabłoni i urok dzieciństwa____	11
U	
Do widzenia książki, marzenia i wspaniałe rzeki__	19
III	
Kamienista droga życia.....	24
IV	
Ostatnia granica naszych czakramów.....	33
V	
Wymiana i przemiana w polu aury.....	47
VI	
Bank danych z naszej przeszłości.....	54
VII	
Przemiana materii planetarnej.....	58
VIII	
Powtarzanie wzorców postępowania z przeszłości.	62

IX	
Minione żywoty i zaufanie ludzi.....	70
X	
Sito czakramów.....	75
XI	
Mózg i świadomość.....	79
XII	
Akceptacja osobistych zobowiązań.....	86
XIII	
Aura jako osłona.....	93
XIV	
Znaczenie pozytywnego myślenia.....	99
Podziękowanie.....	102
Aneks.....	104
Barwne przedstawienie c/akra mów i ich objaśnienie.....	113

Wprowadzenie

Lea Sanders kołysała się powoli w fotelu na biegunach z wysokim oparciem. Siedziałem naprzeciw niej. Dzieliło nas około trzech metrów, przestrzeń pełna napięcia. Odziana była w czystą, biel i tylko na sercu przypięła sobie czerwony jak róża, rozwinięty kwiat. Z początku byłem nieco przytłoczony atmosferą, ale potem onieśmielenie ustąpiło miejsca niejasnemu uczuciu wdzięczności. Czułem się zaszczycony, że dane mi było przeżyć ten fascynujący widok.

A zatem siedziałem, aranżer i producent "Cosmosis", cotygodniowego programu słowno-muzycznego w radiu Santa Fe, by przyrzeć się pracy przyszłego gościa mojej audycji. I nagle w obecności tej posagowej kobiety, odczułem osobliwą pokorę! Gdy obserwowałem jej zwyczajnie urządzony pokój, moje serce i dusza odpłynęły do niej — do kogoś, kogo zaledwie znałem, a wewnętrzny głos mówił mi: "Przypadki nie istnieją. Pozwól, by teraz pomogła tobie; potem będziesz mógł zrobić coś dla niej w mass-mediach".

Z wieloma zaproszonymi w ciągu ostatnich czterech lat przeprowadzałem wywiady dla naszej stacji, były to magiczne chwile dyskusji o ludzkich możliwościach, o poznaniu samego siebie i na tysiące innych tematów, które dotyczą naszej

planety; ale teraz włosy stanęły mi dęba i poczułem gęsią skórę na myśl o tym, co miało nastąpić. Lea bowiem zaproponowała, że jako przygotowanie do wspólnej audycji odczyta moje czakramy. "Przypadki nie istnieją", pomyślałem.

Zrozumiałem szczególnie talent Lei — albo lepiej jej boski dar — gdy łagodnie lecz zdecydowanie objaśniała, co dzieje się podczas seansu. "Odczytuję twoje czakramy (na ile się orientowałem, były to centra energii lub siły), promienie, które z nich emanują, kolory, a na końcu twe wcześniejsze wcielenia. Myślę, że <Past Lives> (poprzednie istnienia) są niesłychanie ważne — twierdziła — a wyrażają się poprzez kolorowe promienie. Gdy nasze minione życia były przykre — a dotyczy to dziewięćdziesięciu procent wszystkich wcześniejszych wcieleń — wówczas komórki tak długo przechowują te przykre doznania, dopóki **ich** nie wyzwolimy".

Pomyślałem o karmie, o zależności między przyczyną a skutkiem w naszym życiu, i stało się dla mnie jasne, że naprawdę wierzę, iż "zbieramy to, co zasiejemy". Zawsze starałem się żyć według złotej reguły: "Nie czynь drugiemu, co tobie niemiłe". Zgromadziliśmy jednak w tym życiu w naszej podświadomości wiele doświadczeń — nie wspominając o lekcjach karmy, które przynieśliśmy na świat z wcześniejszych wcieleń, abyje przetworzyć dziś lub w przyszłości.

Gdy Lea kontynuowała i pokazywała mi barwną tablicę z różnymi odcieniami kolorów, objaśniając ich emocjonalne znaczenie, zdawałem sobie sprawę, że przekazywała mi wyższą prawdę. Każdy czakram, każdy kolor ma cechy pozytywne i negatywne; a Lea widziała te kolory, ich siłę, formę, kierunek i zasięg jako efekt mojego obecnego i wcześniejszych wcieleń, mojego charakteru i najgłębszych dążeń duszy.

Było jasne, że moje "ego" miało tu zostać zdemaskowane. Ale nie odczuwałem potrzeby ukrywania, chronienia moich najczulszych punktów. Przeciwnie, czułem się tak spokojny i tak niewymownie dobrze, że otwierałem się jeszcze bardziej. Myślałem: "Przed Bogiem nie możesz się ukryć", i wiedziałem po prostu, że Lea Sanders była darem niebios dla mnie i dla każdego, kto może zaakceptować jej

prawdę. Skąd o tym wiedziałem? Czułem emanującą z niej bezwarunkową miłość połączoną z głębokim współczuciem dla wszystkich ludzi.

Lea skoncentrowała się na okolicy mojego żołądka i dostroiła się do moich wibracji. Zdawało się, że jej spojrzenie przechodzi przez i ponad moim fizycznym ciałem. Chociaż nie była w transie, to całkiem wyraźnie odbierała informacje z jakiegoś absolutnie niezwykłego źródła. Mówiła o miłości i strachu, wierze we własne siły i niepewności, potępieniu i wybaczeniu, dobrym samopoczuciu i chorobie. Mówiła o parach przeciwieństw: o Yin i Yang życia.

Z zadziwiającą precyzją opisała generację, do której należą: wyobrażenia o moralności, naiwność i materializm lat pięćdziesiątych; ruch na rzecz pokoju i protest lat sześćdziesiątych — przechodziła tak od spraw ogólnych do osobistych i na odwrót. Generalne uwagi dotyczyły dynamiki społecznych, duchowych i świadomościowych zmian na naszej planecie. Uwagi osobiste odnosiły się do mojego charakteru, domu rodzinnego, dzieciństwa, kariery i związków z innymi ludźmi. Wskazywała moje słabe i silne strony, precyzyjnie określała czas, a nieraz nawet konkretne okoliczności. Każda wyrażona przez nią prawda poruszała mnie coraz głębiej, łączyła radości spływały, gdy poznawałem nowe możliwości rozwoju swej osobowości.

W osobiste aspekty seansu Lea wplatała co chwilę kilka dobitnych zdań natury ogólno-filozoficznej. Wspominała swą pracę z bezdomnymi i mniej uprzywilejowanymi członkami naszego społeczeństwa. Mówiła o naszej powszechnej nieświadomości, o złym traktowaniu planety, zatrutowaniu wody na Ziemi. Przypominała o coraz częstszym występowaniu kwaśnych deszczów, a ja pomyślałem o radioaktywnym skażeniu, awariach w reaktorach jądrowych, odpadach przemysłowych, dziurach ozonowych, terroryzmie, głodzie, wojnie i o świecie, który wytracony został z równowagi...

A jednak wypełniony byłem wewnętrznym spokojem.

Zastanowiłem się: dziś bardziej niż kiedykolwiek ważne jest, by każdy człowiek otworzył się na poznanie wyższych

prawd, dowiedział się o sile, jaką daje świadomość, i o najważniejszym być może: o sile serca, miłości.

"Musimy poznać sami siebie i nasz stosunek do tego co stanowi całość" — mówiła Lea. Ziemia jest żywą, oddychającą istotą, a my stanowimy jej nieodłączną część. Nie możemy zranić ani ograniczyć żadnej istoty, która zdaje się egzystować poza nami, nie czyniąc sobie tego samego. A jednoczącą siłą, która utrzymuje więź wspólnoty, jest miłość.

Po czterech godzinach seans dobiegł końca, a ja dostrzegłem w swoim życiu nowy, osobisty sens. Może jest więcej takich ludzi jak Lea Sanders — możemy z nich, na litość boską, korzystać! Jeden nazwie ich być może prorokami, inny "odczytywaczami myśli" lub "nosicielami światła", i kto wie jak jeszcze. Ja uważam, że ich praca jest nieoceniona, bez względu na to jak ich nazwiemy. Jako człowiek czynny w dziedzinie mass-mediów i komunikacji masowej, przyrzekłem sobie w każdym razie popierać ich pod każdym względem w ich działaniu.

Alan Hutner, prowadzący audycję radiową "Cosmosis", Santa Fe, Nowy Meksyk, kwiecień 1987

Jej wujek Woody, który chętnie malował i rysował, był zielony. Dorośli mówili, że był człowiekiem twórczym; i tak mała dziewczynka nauczyła się, że piękna zieleń sosnowa oznacza, iż ludzie chętnie coś tworzą. Byli też inni zieloni ludzie, jak wujek Wayne, który stale miał kłopoty finansowe. Jego zieleń mieściła się gdzieś pomiędzy kolorem zielonym a brązowym, a barwa ta nic za bardzo jej się podobała, chociaż samego wujka mocno kochała. Był zawsze punktualny. Najbardziej ze wszystkich martwił się o jej stopę, gdy stanęła na zardzewiałym gwoździu biegnąc za rudzikiem, który odfrukał akurat z tłustą dżdżownicą w dziobku. W krainie marzeń wszystko miało swój sens, gdyż w końcu każdy wie, że tam nie potrzeba niczego zmieniać. W kraju marzeń nikt nie lekceważy pięknych, kolorowych barw.

Mała dziewczynka wiedziała, że tęcze wokół ludzi na tym świecie były równie piękne, jak w krainie snów. Ale nie wiedzieli o tym dorośli, więc dziewczynka spróbowała zabrać ludzkie tęcze do swej krainy marzeń i nie zdradzić tego nikomu. Nic dziwnego zatem, że wszystkich ludzi, których znała, widziała w różnokolorowych barwach, ale nie opowiadała o tym dorosłym. Była kochanym dzieckiem i nie chciała ranić niczyich uczuć.

O wiele później, gdy babcia pewnego razu zapytała ją, czy pamięta moment, kiedy widziała barwy emanujące z ludzi, tę starą kobietę otaczała chmurka osobliwie różowego koloru, a babcia wyglądała na zakłopotaną. Odtąd dziewczynka wiedziała, że ludzie zażenowani wysyłają promienie w kolorze głębokiego różu. Nie była to zresztą ta sama różowa barwa co u jej cioci, gdy ta z upodobaniem szcztokowała sobie włosy. Lea wcześniej zorientowała się, że miłość realizuje się w kolorze ślicznego, miękkiego różu, a ten odcień był dla niej najukochańszym kolorem ze wszystkich.

Pewnego popołudnia, gdy na niebie rozpięta była tęcza, zapytała babcię, czy ową tęczę można schwytać.

— Nie — odparła babcia — ale gdyby to kiedyś ci się udało, na jednym jej końcu znajdziesz złoty skarb, a na drugim suknię w tęczowych barwach.

- Jaka jest tęcza w dotyku, babciu?
- Nie wiem. Nigdy jeszcze żadnej nie dotknęłam.
- A dokąd ona odchodzi, gdy znika z nieba?
- Nie wiem tego, dziecino. Dlaczego pytasz o tak nie-dorzeczne sprawy?

Mała dziewczynka wiedziała, że kiedyś znajdzie tęczę, ale prawdopodobnie będzie musiała to zrobić zupełnie sama. Najwyraźniej mówienie o tęczy na niebie było równie bezsensowne, co rozprawianie o tęczach wokół ludzi, ale ona czuła, że ma własną tęczę.

Mała dziewczynka spędzała wiele czasu w swoim pokoju na górnym piętrze domu i stamtąd obserwowała ukochanych członków rodziny, którzy przechodzili przez podwórze. Stale dostrzegała tęcze wokół tych ukochanych dusz, które znała jakże dobrze. Tęcza wokół babci była najpiękniejsza ze wszystkich. Miała wiele z twórczej zieleni, którą posiadał również wujek Woody. Gdy pisała wiersze, a czyniła to często, wówczas zieleń dokładnie spowijała postać babci aż do podłogi. Gdy układała w wazonie kwiaty, które mała dziewczynka zebrała na wzgórzach, także wyglądała zielono. Kiedy polewała ciasto białą lukrową pomadą, była całkiem zanurzona w owej zieleni. Mała dziewczynka sądziła, że zieleń powinna właściwie zafarbować ciasto, ale tak nie stało się nigdy.

Nieraz, gdy babcia zapraszała panie z kościoła na herbatę, wcześniej spędzając wiele godzin przy czyszczeniu sreber i szkła, miała wówczas osobliwie pomarańczowe plamy. Dziewczynka nie rozumiała tego, bo była jeszcze za mała, by zrozumieć, że nawet dorośli czasem coś udają. Ale gdy babcia kołysała ją na kolanach i cichutko nuciła piosenkę, wtedy wszystko było w najlepszym porządku. Wówczas życzyła sobie, aby to nigdy się nie skończyło i by mogła zawsze słuchać babci, podczas gdy różowa miłość promieniuje daleko ponad jej głowę i opada znowu na dziewczynkę, która wreszcie szczęśliwie zasypia.

Dziadek miał w sobie więcej błękitu niż ktokolwiek w rodzinie. Był on zdania, że wszystko ma zostać wykonane

w określony sposób, a gdy tak się nie działo, wtedy jego tęcza zabarwiała się na bardzo, bardzo czerwony kolor, a babcia mówiła:

— No więc, John, przemysł lepiej wszystko jeszcze raz, zanim zbyt się rozgniewasz.

I tak mała dziewczynka wkrótce poznała, że czerwień oznacza złość. To było bardzo nieprzyjemne uczucie, gdy ktoś był zły lub nieszczęśliwy. Ale w niedzielę, gdy przychodzili z wizy tą odświętnie ubrani sąsiedzi i siedzieli w pokoju jadalnym, a dziadek mówił o tym, że jeden drugiemu powinien pomagać, to z serca jego wypływały swobodnie miękkie, błękitne barwy. Wówczas dziadek wyglądał wesoło, a mała dziewczynka wiedziała, że był to wspniany człowiek kochający innych ludzi. Nie tak jak babcia ze swym różowym kolorem, która potrafiła zaciągnąć ludzi do kuchni i poczęstować ich własnoręcznie upieczonym chlebem; dziadek kochał wszystkich w taki sposób, że życzył im wszystkiego najlepszego.

Mała dziewczynka rosła, a kwiaty jabłoni rozkwiatały dla niej, motyle figlowały na wietrze, a dęby zrzucały żołądzie, ale nigdy nie udało jej się schwytać tęczy. Miała dobry wzrok i gdy zaglądała ludziom w ich dusze i przenikała wzrokiem ściany, to zdawało jej się, że ma oczy orłów, które budowały gniazda na wysokich skałach po obu stronach jej domu. Nikt w rodzinie nie miał takich oczu jak ona, i wszyscy wyglądali na zmieszanych, gdy próbowała im wyjaśnić, co dostrzegła.

Pewnego dnia leżała na łące porosłej bujną lucerną z kwiatuśkami w kolorze lawendy. Ukryła się równie dobrze, jak małe fauny, które spotykała w głębi lasu, i wiedziała, że olbrzymi orzeł w powietrzu doskonale ją widzi i zastanawia się, czy nie nadawałaby się na smaczny posiłek. Nagle zrobiło się jej bardzo smutno i zapytała siebie, czy rodzina nie lubi jej z tego powodu, że miała oczy, które widziały to, czego poza nią nikt nie postrzegał? Oglądała swoje ciało. Może była w połowie orłem a nie małą dziewczynką? Ale nie, wyglądała dokładnie tak samo, jak mała dziewczynka. A potem spostrzegła ważkę: miała tak osobliwe ciało i otaczało ją takie

przeźrocyste światło, że szybko zapomniała o wszystkim i pobiegła za ważką. Każda kropla rosy na każdym liście luncernej była tęcza, zwiniętą w miniaturową piłeczkę. Całe niebo nad fioletowym kwieciami było aksamitnie błękitne. Na brzegu kanaru stał dumnie stary słońceznik, a z jego twarzy kapły na liście żółte światełka. Przez chwilę dziewczynka dziwiła się, dlaczego kwiaty wysyłają światło w kolorze swych płatków, a ważka miała tylko światło przeźrocyste. Ale tylko przez chwilę, gdyż małe dziewczynki widzą w krainie marzeń tak wiele interesujących rzeczy, że nie mają czasu, by zajmować się dłużej szczegółami.

Pląsała więc z dziecięcą niewinnością po łąkach, ale nigdy nie udało się jej schwytać tęczy. Zamiast tego, barwy układały się nad jej głową w wysoki łuk, i z niego uczyła się stopniowo rozpoznawać ich znaczenie. To, co widziała i czego się nauczyła, ukrywała jednak przed innymi, gdyż inni, w świecie ludzi, nie chcieli niczego słyszeć o jej cudownym świecie.

— Muszę znaleźć złoty skarb i piękną suknię na drugim brzegu tęczy — wołała wybiegając z domu i pędząc przez pola do sosnowych lasów i jałowcowych zagajników. Tam tańczyły kolory i śpiewały swoją pieśń. Zwalniała kroku i kołysała się w ich rytm, w końcu zapominała, dlaczego właściwie tu przysła, aż nadchodziła pora, by znowu wrócić do domu.

I tak rosła mała dziewczynka w pełnej glorii cizy, a przed nią odsłaniały się najdelikatniejsze odcienie kolorów, każdy inny, a jednak pochodzące od jednego światła. Błękitne sklepienie nieba było spokojne, podczas gdy ona patrzyła, dziwiła się i zapominała o sobie wobec tych wszystkich barw.

Im więcej się uczyła, tym bardziej oczywiste stawało się dla niej, dlaczego jej ciało otaczało się tylko żółtymi promieniami. Kiedyś spostrzegła, że kolory wokół ludzi rozciągały się, gdy je obserwowała, a czasem napływały na nie obrazy z innych czasów, jak kręcone schody barw wydobywających się z głów. Nigdy nie wiedziała, jaki obraz zobaczy w następnej kolejności. Nieraz w ogóle nie dostrzegła niczego; kiedy

indziej widziała obrazy i kształty, ale postaci nosiły staromodne kostiumy, takie same jak w jej podręczniku historii. Przyjemnie było to obserwować, ale zawsze poczuwała się do winy, kiedy ktoś ją przyłapał na podglądaniu innych ludzi. Nie była w stanie wytłumaczyć nikomu, że jeszcze bardziej kocha ludzi, gdy obserwuje, jak te figurki wychodzą z ich głów. Ale dopóki nie gapiła się na innych zbyt otwarcie i natarczywie, mało kto zwracał na nią uwagę; więc stawała obok i obserwowała ukradkiem, jak cudownie ubarwione postaci unosiły się wzwyż i rozplływały w błękitnym powietrzu.

Jej ulubionym przedmiotem w szkole były "obce kraje". Tam dowiedziała się, że wujek Woody otoczony zielenią "wypuszczał" z głowy postaci, które nauczyciel opisywał jako mieszkańców dalekich Indii. Gdy wujek Woody mówił o tym, że rząd powinien wspomagać ubogich, wówczas wypływał z niego takszybko błękitny kolor, że ledwie widać było jeszcze zieleń, jaka zwykle otaczała go podczas malowania. Wydobywały się z niego także postaci mnichów, a ona zastanawiała się, czy mnichów tak samo interesowało pomaganie ubogim jak wujka Woody.

Albo ciocia Ora. Była ładniejsza niż wszyscy pozostali w rodzinie. Nazywano ją pięknnością, jakkolwiek wcale nie była ładniejsza od tych sympatycznych kobiecych postaci, które mieszały się w róż, zieleń i błękit, kolory, jakie ją zazwyczaj otaczały. Ponadto ciocia Ora miała wokół siebie cudowne białe światło, a gdy czytała książkę, pojawiały się przy niej żółtawe blaski. Ale to nigdy nie utrzymywało się długo, gdyż Ora stale się wierciła, była ruchliwa i bardzo aktywna. Wtedy wracały do niej błękity, zielenie i róż, a znikwały żółte cienie. Gdy ciocia Ora zakochała się i wyszła za męża, często wśród jej barw pojawiała się ostra czerwień. Mała dziewczynka zastanawiała się, czy postaci kobiet wychodzące z głowy Ory też miały czerwone plamki. W szkole nauczyła się później, że wspaniałe kostiumy tych kobiet noszono na starych angielskich dworach królewskich, i że ludzie, którzy się szczególnie stroją, mają wokół siebie dużo czerwieni.

Wiosną mogła dostrzec wibracje energii wokół nowych liści i traw. Kwiaty drzew owocowych wysyłały najwspaniał-

sze barwy, a pszczoły unosiły się nad ich kielichami i rozprasały kolory we wszystkich kierunkach. Lato z pełnym rozkwitem przyrody sprawiało jej ogromną radość. Lubiła też jesień, porę żniw. Ale mroźną zimą lubiła najbardziej. Wyobrażała sobie pana Mroza jako małego, ubranego na biało człowieka, który nocami, gdy ona spała, malował na oknach piękne obrazy. Były zawsze doskonałe, raz palmy, kiedy indziej najdelikatniejsze paprocie; ale zawsze ponad mikroskopijnymi, rozgałęzionymi deseniami dostrzegała wzór energii, uformowany tak samo jak nad oryginałami. Każdego ranka przyglądała się tym wzorom, póki ciepło z rozpalonego przez dziadka pieca ich nie rozpuściło.

Życie było podniecające. Mała dziewczynka chętnie asystowała babci przy pracy, gdyż wszystko, co robiła babcia, było kolorowe. Najprzyjemniej to wyglądało, kiedy babcia robiła masło. Zimą śmietana nie była tak żółta jak latem, kiedy krowy żywiły się zieloną trawą. Babcia zabarwiała wówczas masło startą marchewką, moczyła ją w gorącym mleku i wlewała odrobinę do schłodzonej śmietany. To sprawiało, że śmietana robiła się prawie pomarańczowa, a ubite masło żółte. Barwa marchwi była najbardziej interesująca. Kolor pomarańczy unosił się wysoko, potem promienie załamywały się i eksplodowały tworząc wszystkie możliwe geometryczne kształty. Ale gdy babcia zanurzała marchew w gorącym mleku wszystkie kolory znikwały, a wówczas małej dziewczynce robiło się naprawdę przykro.

Rodzina i przyjaciele przebywali najchętniej w starej, ogromnej kuchni domu, zaś pokój stołowy używany był tylko w niedzielę, i wówczas, kiedy przychodził ksiądz. Mała dziewczynka najlepiej czuła się w kuchni, gdyż była ona białsza i czerwiejsza od pozostałych pokoi. Zwisły tam białe i czerwone pelargonie, które rzucały własny blask na zielone liście. Babcia siadywała zawsze przy wschodnim oknie kuchennym w fotelu na biegunach i szyła, podczas gdy jej różowe promienie unosiły się wysoko, a potem powoli znowu na nią spływały. Kolory osób przebywających w kuchni cudownie otulały ich ciała. Sosnowe drwa paliły się w starym kominku, ogrzewały to przytulne pomieszczenie i czyniły je tak

miłym, że mała dziewczynka była w pełni szczęśliwa, a świat wydawał się najlepiej urządzony. W takich chwilach świat ludzi podobał jej się prawie tak samo jak świat tęczy.

Nie potrafiła pojąć, dlaczego nikt nie może dzielić z nią tego świata. Tam można było przecież tak nieskończenie wiele zobaczyć, że zawsze dnia brakowało, aby wszystko obejrzeć. A to zajaczki baraszkowały ze sobą, to znów wiewiórki biegły do okruszków, które dla nich rzucała; zносиły je do swoich dziupli i wracały pośpiesznie, aby zgromadzić ich jeszcze więcej. Mała dziewczynka przykucała na ziemi i w skupieniu obserwowała energie tańczące wokół wiewiórek. Nie różniły się wcale od ludzi. Kiedy były chciwe, ich energia wyginała się na obu końcach w górę. Gdy były złe, ich energia drgała niczym błyskawica. Kolory energii zwierząt nie były takie same jak u ludzi, ale widać było, że falowały według jednolitego wzorca. I tak całymi godzinami obserwowała energię zwierząt, by na podstawie widzianych kolorów rozpoznawać, jak się czuły te małe swawolnice. Gdy nauczyła się rozumieć kwiaty, drzewa i leśną zwierzynę, pojęła także, że wszystkie dzikie stworzenia współżyją w świecie tęczy w idealnej harmonii. Małe zwierzątka sadowiły się wygodnie w swych gniazdach i dziuplach, zanim nastał zmrok i nim przebudziły się żarłoczne zwierzęta, których pożywienie stanowiły małe. Żuczki i mrówki spiesznie wracały do domów, a gdy nad drzewami wschodził księżyc, już prawie zasypiały.

O Bogu, o jakim opowiadali księża i pastory, dziewczynka wiedziała niewiele. Ale gdy o wieczornym zmierzchu biegła do domu i przysłuchiwała się ostatniej sprzeczce między sroką a sójką, odczuwała bezmierną energię — jeszcze większą niż energia babci — a ta energia łączyła wszystkie światy. Nie mogła dostrzec tej energii, ale wiedziała, że jednak istniała. Gdy docierała na dziedziniec swego domu, światło księżycza zaczynało już stapiać się z babcinymi małwami. Nie miało znaczenia, że babcia gniewała się, iż dziewczynka tak długo pozostawała w krainie tęczy. Uczucie niesamowitej energii sprawiało, że wszystko wracało do normy.

Do widzenia książki, marzenia i wspaniałe rzeki

Mój świat składał się głównie z tęczy, motyli i kwiatów jabłoni, aż do chwili, gdy skończyłam sześć lat i zmarła moja młodsza siostrzyczka. W trzy lata później zmarł również mój braciszek. Dorośli mówili wówczas o ciemnej chmurze, która wisi nad domem, gdy ktoś umiera, o niebie i aniołach. Moja prosta dusza zaczęła natychmiast zadawać wiele pytań. Wiedziałam, że nie żyłam po raz pierwszy i że siostra i brat powrócą, by znowu być u nas. Pytałam, dlaczego dorośli o tym nie chcą słyszeć. Tęskniłam za moim rodzeństwem, ale bardziej jeszcze marzyłam o kimś, z kim mogłabym porozmawiać o kolorach. Widziałam je wszędzie. Byłam przekonana, że oboje, siostra i brat, powrócą w nowych ciałach.

Czas mijał, miałam dwanaście lat i organizm zaczął się rozwijać. Czytałam miłosne historie i zaczęłam się interesować chłopcami. Cały czas wiedziałam, że muszę ukrywać swoje zdolności jasnowidzenia i osobliwy świat myśli. Może dlatego tak ważny był dla mnie mój wygląd. Miałam brunatne loki zamiast warkoczy, malowałam usta i wkroczyłam, mówiąc ogólnie, w najbardziej powierzchowny okres mego

życia. Nadal jeszcze jeździłam samotnie na starym koniu nad rzeką mego dzieciństwa, ale marzyłam teraz o fantastycznym mężczyźnie, który się pojawi i ożeni ze mną. Miał to być ktoś szlachetny, kochany i delikatny, miał w pełni mnie rozumieć i widzieć barwy wokół ludzi, zupełnie jak ja. Byłam pewna, że gdy ktoś taki mnie wreszcie znajdzie, będziemy mogli rozmawiać o naszym świecie.

I tak stopniowo znikało "dziecko lasu", stawałam się coraz bardziej towarzyska. Inni młodzi ludzie tolerowali mnie, dopóki zgadzałam się z ich poglądami. Młodzi mężczyźni lubili mnie także, a ja rozwinęłam w sobie cudowną zdolność udawania, że się nimi interesuję. Wiedziałam jednak co powiedzieć, zanim wymówili słowo. Czytałam ich myśli, ale udawałam nieświadomą. I byłam jeszcze sobą jedynie wówczas, gdy samotnie spacerowałam pod jabłoniami i po lesie.

A potem skończyłam trzynaście lat. Jedna babcia umarła, a druga postanowiła zrobić wszystko, by wychować mnie na kulturalną młodą damę. W tym czasie byłam już prawie wcale niepodatna na naukę, tylko biologiczny pęd młodości, wystarczająco silny, pociągał mnie do innych ludzi, a ich do mnie. Skąd miałam wiedzieć, że to Bóg pomagał mi wówczas rozumieć innych, by stworzyć ze mnie później uzdrowicielkę? Nie wiedziałam wtedy, że miałam być prekursorką, leczyć i kształcić ludzi. Był to akurat czas, gdy nasza stara planeta wchodziła w okres Wodnika. Moja energia była skierowana prawie wyłącznie na mnie samą. Mocno wierzyłam, że czekał na mnie świat doskonałej miłości. Wypatrywałam, kiedy wreszcie pojawi się ten "właściwy".

Gdy miałam piętnaście lat, przyszła wojna, a młodzi mężczyźni z kręgu moich znajomych niemal bez wyjątku udali się do Anglii, by zrzucić bomby na Europę. Jeden po drugim ginęli. Tygodnik w Nowym Meksyku publikował systematycznie listę zabitych i zawsze był wśród nich ktoś, kogo znałam osobiście. Wiejscy chłopcy z naszej okolicy w dzień po Pearl Harbour zgłosili się w komplecie na ochotnika, i tych pierwszych wojennych ochotników spotkało najgorsze. Rosłam z tymi chłopcami, jeździłam z nimi autobusem szkolnym, a potem wysyłałam do nich listy za

granicę. Ale mimo wszelkiego, poparcia, jakie otrzymywali od naszej gminy, tylko jeden z nich wrócił żywy do domu.

Gdy dziś odczytuję wcześniejsze życia moich pacjentów, muszę często myśleć o tamtych chłopcach, ponieważ bez przerwy spotykam młodych ludzi, którzy szczerze nienawidzą wojny. Kilku odmówiło służby wojskowej i nigdy nie odpowiedzieliby na żaden apel rządu — tak przynajmniej twierdzą. Pacjenci przypominają sobie nieraz swą młodość z poprzedniego wcielenia podczas drugiej wojny światowej, śmierć i to, że ich ciała rozerwane zostały na kawałki. Przypominają sobie moment, kiedy ich samoloty zostały strącone przez wroga. Próbowali na powrót wtłoczyć się w swe rozerwane ciała, ale na próżno. A potem przypominają sobie jeszcze, że bezsilni i smutni szli na "drugą stronę" przysięgając nigdy więcej nie walczyć.

Nieraz, gdy ktoś siedzi przede mną i opowiada o swoim minionym życiu podczas drugiej wojny światowej, pytam, czy jest on jednym z tych młodych wieśniaków, albo czy znał któregoś z nich. Ci ludzie mówią, że nigdy już nie wyruszą na żadną wojnę, a gdy wystarczająco dużo dusz będzie mówić to samo, wówczas politycy mogą się wysilać, ile tylko chcą — żaden z tych młodych ludzi ich nie posłucha.

Nikt z moich dotychczasowych pacjentów nie stracił życia w Wietnamie. Być może walczący w Wietnamie wypełnili swój obowiązek i oczyścili planetę, albo — zanim powrócą — przeczekają zachodzącą na całym świecie zmianę Świadomości. Czekają, aż będą mogli wrócić na oczyszczoną Ziemię.

W połowie drugiej wojny światowej zakochałam się w człowieku, który odmówił pójścia na front. W tym czasie robiłam licencję pilota i przewoziłam pasażerów z Dalhart w Teksasie do Amarillo, gdzie mieli połączenie z głównymi liniami lotniczymi. Miłość i latanie połączyły się odtąd w moich wspomnieniach. Marzyłam o lataniu, a wysoko nad ziemią często myślałam o barwności mojego dzieciństwa. Nadal wokół ludzi widziałam kolory, ale dawno już straciłam nadzieję na spotkanie kogoś, kto tak jak ja umiałby docenić urok aury. Słowo "aura" nie było mi jeszcze wówczas znane, ale to nie

odbierało mu znaczenia, gdyż każdy w końcu poruszał się we własnej tęczy.

Mój mąż był człowiekiem o dużej sile oddziaływania i w następnych latach wspaniale rozwinęłam się pod jego opiekuńczymi skrzydłami. Prowadziliśmy o wiele bardziej ambitne życie od tego, do jakiego przywykłam w młodości na wsi. Dowiadywałam się wiele o ludziach i stopniowo poznawałam, co oznaczają poszczególne promienie czakramów, nie znajdując zresztą nikogo, z kim mogłabym na ten temat porozmawiać. Nikt nie dostrzegał jakichkolwiek barw. Nawet słowo "czakram" nie należało jeszcze do mojego słownictwa.

W kilka miesięcy po zakończeniu wojny mój mąż i ja przeprowadziliśmy się do Montany. Północny Nowy Meksyk był wybitnie rolniczym stanem, bardzo konwencjonalnym, a w latach czterdziestych ludzie byli tam jeszcze bardzo zacofani. Ale Montana, kraina "szerokiego nieba", przewyższała kołtuństwem wszystkie inne stany w Ameryce. Skrycie myślałam, że powinnam raczej pogrzebać swoje tęcze. Ale równocześnie w sercu rodził się bunt: — Nie!

Minęło dalszych pięć lat. Były to lata szczęśliwe, w których pomagałam mężowi w prowadzeniu interesów, urodziłam dwoje wspaniałych dzieci i potajemnie radowałam się, gdy w osobie maleńkiej córeczki trzymałam w ramionach babcię, która zmarła, kiedy miałam dziesięć lat. Synek również był mi znany z jakiegoś obrazu z dzieciństwa. Opowiadało mi, że wujek Mort, najmłodszy brat mojego dziadka ze strony matki, zmarł bohaterską śmiercią podczas pierwszej wojny światowej. W okresie mego dzieciństwa był on wciąż przedmiotem szczerego podziwu i często pytałam siebie, skąd znałam tego wujka? Wiedziałam, że między tą ofiarą wojny a mną istniał jakiś szczególny związek. Może właśnie już wówczas tak znienawidziłam wojnę? W dwadzieścia lat po tym, jak wujek Mort poległ na polach Flandrii we Francji, odchyliłam kocyk, pod którym leżał mój nowo narodzony synek i powiedziałam pierwsze słowa:

— Wujku Mort, jesteś słodkim chłopakiem.

Wróciła dusza, by przebywać ze starym, dobrze znanym przyjacielem. Otoczeni poświatą naszej tęczy wędrujemy drogami życia stale i stale w towarzystwie dobrze znanych dusz z wcześniejszych wcieleń. Jeszcze dziś fotografie wuja Mortona i mojego syna stoją w pokoju gościnnym obok siebie. Obie przedstawiają ich w okresie ukończenia szkoły, a odwiedzający nas nie mogą uwierzyć, że chodzi o dwie różne osoby.

Minęło pięć dalszych lat, podczas których nasza rodzina powiększyła się. A równocześnie ja patrzyłam i coraz więcej uczyłam się na własnej drodze, i coraz częściej przychodzili do mnie przyjaciele ze swymi problemami. Otwarta została nowa karta w księdze mego życia, a ja poddałam się losowi, gdyż ten los otoczony był tęczami.

III

Kamienista droga życia

Gdy minęło wiele lat i moje włosy posiwiwały, odpowiadałam sobie na większość pytań związanych z centrami energetycznymi. I tak było dobrze, wkroczyłam w wiek dojrzały. Zawsze znajdowałam czas na książki, nawet wówczas, gdy więcej znaczyły dla mnie las i zwierzęta. Chętnie zgłębiałam wiedzę o Ziemi i o kulturach innych krajów. Z czasem coraz silniej odczuwałam, kim jestem, i przypominałam sobie liczne wcześniejsze wcielenia. Przyjaciele i znajomi nie wierzyli we wcześniejsze życia, ale ja wiedziałam, że byłam na Ziemi nie jeden raz, lecz już wiele razy.

Obserwując siebie w lustrze widziałam, że moja aura stała się już dość duża i wiedziałam, że ujawnia ukrytą wiedzę o życiu duchowym, łącznie z wcześniejszymi wcieleniami. Przeżycia, od których nie mogłam się uwolnić, wracały do mnie stale we śnie i to od najmłodszych lat. W wieku dwóch lat nie widziałam jeszcze i nie znałam kobry, a przecież we śnie dusiłam ją. Wyglądała zupełnie inaczej niż grzechotniki i żmije w mojej ojczyźnie Nowym Meksyku. Unosiłam tego węża do góry, a on prężył się i uderzał ogniem w moje ciało. Nie zwalniałam uścisku, aż jego oczy się zaszklily i wiedziałam już, że jest martwy. Wówczas wypusz-

czałam go z rąk i budziłam się z krzykiem. Byłam spocona i potwornie wystraszona. Ukochany ojciec budził się za każdym razem i pocieszał mnie, lecz moja energia była po takim wydarzeniu "wyciszona" na wiele godzin. Ów sen wracał do mnie wielokrotnie. Aż dobiegłam czterdziestki... Wpadła mi wówczas w ręce książka, która sytuację z mojego snu opisywała jako rytuał wtajemniczenia dla uzdrowiaczy na egipskich dworach panujących. Zrozumiałam, jak ten sen przystawał do innych wspomnień, w których widziałam siebie na brzegu Nilu w czasach starożytnych. Gdy przeczytałam tę książkę, sen więcej nie powrócił. Jednak już jako dwuletnie dziecko w głębi serca czułam, że ten sen miał coś wspólnego z moimi wcześniejszymi wcieleniami.

Miałam pięć lat, gdy urodziła się mała siostrzyczka. Pokochałam ją od razu z taką czułością, która pozwalała domniemywać, że we wcześniejszym wcieleniu była ona moją własną córką. Wiedziałam, że żyłyśmy w Anglii w małej chatce pokrytej słomianym dachem. W pobliżu domu znajdował się staw i rosło wiele kolorowych kwiatów. Byłam żoną młodego człowieka zatrudnionego u pobliskiego chłopca. Całymi dniami kołysałam w ramionach dziecko i podziwiałam pierścionki loków na jego główce. Dziecko było jeszcze niemowlęciem, gdy zostawiłam je pewnego dnia w kołysce i poszłam zanieść kolację mężowi. Gdy wróciłam, córka nie żyła. Wówczas, w XVI wieku, nagła śmierć stanowiła wstrząs nie mniejszy niż dzisiaj. Pogrzeżyłam się w żałobie do końca życia, i nawet w obecnym życiu bałam się zostawiać małe dzieci same w pokoju.

Gdy to dziecko oddane zostało mi jako siostra, byłam równie przejęta jak ojciec, który w swym ostatnim wcieleniu był jej mężem. Nasza miłość była ogromna, ale dziewczynka po dwóch miesiącach zachorowała na zapalenie płuc i znowu zmarła.

Dziś wiem, że kształtują się pewne wzory zachowań, dotyczy to także śmierci, i że owe wzory trudno nieraz zmienić. Możliwe też, że dusze z własnej woli przebywają na Ziemi tylko przez krótki czas, by wpłynąć na rozwój świadomości innych. Uczymy się przez cierpienie, a ból jaki

przecierpieliśmy, ja i mój ojciec, gdy po Taz drugi traciliśmy to dziecko, był ogromny. Ale jestem pewna, że rozwinęła się przez to nasza osobowość.

Jeśli ktoś wątpi, że odradzamy się zawsze w tej samej rodzinie, jestem gotowa opowiedzieć historię własnej rodziny. W dziewięć miesięcy po śmierci, 15 stycznia 1934, pierwszej młodszej siostry na świat przyszli bracia bliźniacy, a pojawiali się także później przy powrotach myślowych do moich wcześniejszych żywotów. Jeden z nich był moim bratem w czasie, gdy epoka kamienna ustępowała epoce brązu. Oboje byliśmy wtedy wojownikami. To życie omówię jeszcze dokładniej w dalszej części książki. Drugi bliźniak, któremu stale matkowałam, również wracał do mnie wielokrotnie. Jeden z żywotów, pod względem uczuciowym bardzo bogaty, spędziłam w Szwajcarii w XVI wieku. W owym wcieleniu miałam sześcioro dzieci i umarłam w połogu, gdy ten chłopak jako mój syn miał sześć lat. Cała rodzina zebrała się wokół łoża śmierci a on, w ostatnich minutach mego życia, wykrzyknął pełen złości "Dlaczego mnie opuszczasz?"

W obecnym życiu to dziecko dożyło dokładnie dwóch lat i dwudziestu siedmiu dni, zanim odeszło do wieczności. Ja, wówczas ośmioletnia, czułam się, jak gdybym grzebała własne dziecko. Wdrapałam się na jedną z jabłoni i siedziałam zupełnie sama, a moje serce pękało z bólu. Tam, właśnie na tej jabłoni, zostawiłam swoje dzieciństwo, rozstawałam się ze swymi książkami, rzekami, kwiatami jabłoni i marzeniami.

Osobliwością reinkarnacji z tego okresu było to, że przez najbliższe trzydzieści dwa lata każdy jasnowidz pytał mnie:

— Czy pani wie, że u pani stóp siedzi mały chłopczyk?

— Tak — odpowiadałam — i przesyłałam strumień miłości małemu braciszкови, który tulił się do moich kolan. Gdy sama założyłam już rodzinę, miałam nadzieję, że wróci przede mną, ale nie był on żadnym z dzieci, które urodziłam, jakkolwiek one także należały już kiedyś do mojej rodziny. A media nadal powtarzały:

— Obok pani stoi mały chłopczyk.

Dziewiętnaście lat później, gdy moja córka miała urodzić pierwsze dziecko, on nie spieszył się za bardzo na świat. Według lekarzy miał urodzić się 10 grudnia 1967 roku. Przez cały miesiąc przebywałam u córki w San Diego. Urodził się wreszcie 15 stycznia 1968 roku — dokładnie w trzydzieści cztery lata po tym, gdy przyszedł na świat jako bliźniak i trzydzieści dwa lata po tym, jak umarł w tamtym wcieleniu. Pozostawał w łonie matki o cztery tygodnie dłużej, niż przewidywali lekarze, i urodził się tego samego dnia, co w swym poprzednim życiu. Ważył niemal sześć kilogramów, więc od razu miał dobry start. Wiedziałam natychmiast, kim był, zanim jeszcze — tym razem jako wnuka — wzięłam go w ramiona. Już drugi raz przyszedł do mnie w tym moim życiu. Oczywiście zbędne jest dodawanie, że media przestały widzieć obok mnie małego chłopczyka.

Ale w tym momencie historia wcale się nie kończy. Dziesięć lat później poczułam, że nie mogę prowadzić dłużej swych interesów i zdecydowałam się opuścić miejscowość, gdzie byłam blisko całej rodziny. Nadszedł czas, kiedy wobec Boga i siebie samej poczułam się zobowiązana udać się na miejsce, gdzie będę mogła oddać się całkowicie pracy z innymi ludźmi. Nadeszła pora uzdrawiania. Moja zdolność dostrzegania czakramów dojrzała i musiałam ją wykorzystać. Rodzina nie rozumiała decyzji i buntowała się przeciw niej. Wnuk nie tylko wyrażał niezadowolenie, ale był po prostu wściekły. Patrzył na mnie płomiennymi oczami i pytał zagniwany:

— Dlaczego mnie opuszczasz?!

To samo powiedział do mnie w XVI wieku w naszym szwajcarskim życiu. Nie muszę dodawać, że kocham tego wnuka nad wszystko. Nie przeboleał jeszcze całkowicie rozstania, ale już wydorósł i rozumie, że wszyscy musimy pozostać na drodze, którą wybraliśmy jeszcze przed naszym powrotem na tę planetę.

Również z drugim bliźniakiem dzieliłam kilka żywotów. Najbardziej bolesny, gdy ludzie jaskiniowi zajmowali europejskie stepowe obszary. Wychodząc ze Skandynawii i Pirenejów rozprzestrzeniali się, a lodowiec właśnie ustę-

powal. Należeliśmy do plemienia z rejonu Pirenejów. Nasze jaskinie były zbyt zągęszczone, więc zaczęliśmy budować domostwa, które wyglądały jak gliniane igloo. W tym celu zakotwiczyliśmy oboma końcami w ziemi długie, giętkie drzewa, prawdopodobnie wierzby, długie na jakieś trzy metry. Umieszczaliśmy pnie gęsto obok siebie, a przestrzeń między nimi zalepialiśmy gliną. Te schronienia znajdowały się zazwyczaj niedaleko pieczar. Mój brat bliźniak i ja byliśmy potężnymi, owłosionymi mężczyznami odzianymi w futra i strzępy skór, a na nogach mieliśmy coś w rodzaju rzemiennych sandałów.

W jakiś sposób nauczyliśmy się przetwarzać rudę miedzi w metal i wyklepywaliśmy go robiąc groty do dzid. Umieszczaliśmy je na długich dragach i traktowali jako najnowocześniejsze osiągnięcie w działaniach wojennych. Było to nasze wyobrażenie o "gwiezdnych wojnach". Nie różniąc się od dzisiejszych wojowników, postanowiliśmy przetestować naszą broń na ludziach, którzy zamieszkiwali gliniane chatki przy sąsiednich jaskiniach, ale nie należeli do naszego plemienia. Moją dzidą rozplątałam brzuchy wielu ludziom, zabijałam ich i czułam się nieprawdopodobnie silna. Wspierał mnie brat, który zgruchotał wiele czaszek i śmiał się przy tym dziko — był to ten sam śmiech, który słyszałam także w obecnym życiu. Nie wiem, ilu zabiliśmy ludzi, ale dotarliśmy już do trzeciej osady glinianek, kiedy dopadło nas kilku wojowników uzbrojonych w łuki i strzały.

Podczas jednego z seansów "Past Life" widziałam moje martwe ciało i pomyślałam, że naprawdę nie mieliśmy zbyt bogatej osobowości. Musieliśmy odpokutować winy z poprzedniego życia. Zneutralizować karmę czyli unicestwić przyczyny i skutki zła, które komuś kiedyś wyrządziliśmy. Myślę nieraz o tym, jak często wielki "komputer" po tamtej stronie uświadamiał nam, że musimy zrównoważyć nasze winy z tamtych czasów — i ile razy oboje potrafiliśmy wymodlić sobie jeszcze jeden darmowy żywot.

A potem przyszło terazniejsze życie i mój brat zaprzedał się duszą i ciałem pewnej fundamentalistycznej re-

ligii, podczas gdy ja od początku skłaniałam się ku metafizyce. Chodziło o to, by odpokutować naszą karmę jako ludzi jaskiniowych, a że Bóg jest łaskawy, więc dał nam taką możliwość.

Byłam zupełnie zdrowa aż do czasu, gdy urodziłam pięcioro dzieci, za każdym razem przy pomocy cesarskiego cięcia. Kobieta ciężarna nie ma wyboru, jeśli nie może urodzić inaczej. Piętnaście lat później mój brzuch rozcinano jeszcze cztery razy, aby ratować mi życie. Dziewięć jest liczbą końca — i dziewięć razy byłam cięta, by zakończyć karmę człowieka jaskiniowego.

Podczas ostatniej operacji uznano mnie za klinicznie martwą. Moje ciało leżało w szpitalu, ale ja unosiłam się nad stromym wzgórzem pokrytym suchą trawą i kamieniami. U jego stóp znajdował się szumiący strumień, a babcia, która odwiedzała mnie z zaświatów w szpitalu, stała obok mnie. Szłyśmy wzdłuż potoku i milczałyśmy. Wtedy ujrzałam na drugim brzegu przecudny krajobraz z różnobarwnymi kwiatami i ptakami o błyszczących piórami, a jakiś głos mówił:

— Lea, możesz przyjść do nas lub zostać na Ziemi. Wybór należy do ciebie.

Wcale się nie zastanawiałam, lecz odparłam prosto z serca:

— Pozostanę na Ziemi. Niech mój ojciec nie grzebie następnego dziecka.

Ojciec był dobrym człowiekiem i stracił już dwoje dzieci, a mój jedyny żyjący brat był operowany w ostatnich miesiącach dwukrotnie na guzy mózgu. Moja decyzja pozostania przy życiu była wyrazem najgłębszych uczuć. Babcia natychmiast zniknęła, a ja przebudziłam się w szpitalu z silnymi bólami. Ale wiedziałam, że wyzdrowieję i przez wiele jeszcze lat wypełniać będę dzieło Boga. Moja karma została spłacona.

Po tym doświadczeniu ze śmiercią w moim życiu nastąpił zdecydowany zwrot. Nie chciałam już pracować w sklepie, chociaż potrzebowałam jeszcze siedmiu lat, by się od tego uwolnić; owo doświadczenie ze śmiercią uczyniło ze mnie w końcu starą uzdrowicielkę, która mieszka dziś w małym, szeregowym domku w Santa Fe.

A więc moja karma została spłacona, ale brat z epoki kamiennej dopiero zaczynał neutralizować własną. Ja w tym życiu odbyłam już wyprawy do około pięćdziesięciu wcześniejszych wcieleń i nauczyłam się lepiej rozumieć związki karmiczne. Po tym, jak mój brat przeszedł cztery dalsze operacje guzów mózgu, uznanych przez lekarzy za nie-
złśliwe, powiedziałam do córki:

— Przy dziewiątej operacji wujek Jerry umrze.

— Mamusiu — odrzekła — on nie wytrzyma tak długo! Przecież już teraz jest prawie po drugiej stronie.

— Dziewięć to liczba końca — odparłam.

Cztery lata później zmarł podczas dziewiątej operacji. Zapłacił za morderstwa, jakich dokonał na początku epoki kamiennej jako prymitywny wojownik.

Za każdym razem przed przyjściem na Ziemię decydujemy się na określony program życiowy, a stara dusza znowu wyrusza w drogę wraz ze swymi kolorami tęczy i wszystkim, czego się wcześniej nauczyła.

Z pełną świadomością obserwuję barwy promieniujące od ludzi, a zdolność ich interpretowania w różny sposób odzwierciedla się w moim obecnym życiu. Ów dar miałam od zawsze. Niektórym ludziom jest przykro, gdy odczytuję ich aurę, podczas gdy inni wręcz zmuszają mnie, by powiedzieć im, co widzę. Faktom nie da się zaprzeczyć, ale na mnie, jako na uzdrowicielce i człowieku odpowiedzialnym, spoczywa decyzja, ile można ujawnić ludziom w danym momencie ich duchowego rozwoju. Próbuję być całkowicie szczerą, chyba że widzę bliską śmierć.

Centra energii lub czakramy znane są ludziom od tysięcy lat. Organizm ma wiele czakramów, ale siedem umieszczonych wzdłuż osi ciała pokazuje najdokładniej szczegóły z życia osoby. Te centra energii wywodzą się z kręgosłupa i promieniują przez określone gruczoły na specjalne punkty ciała. Energia czakramów postrzegana jest jako światło, które drga w różnych częstotliwościach.

Pierwszy czakram znajduje się przy kości ogonowej i drga najwolniej spośród wszystkich siedmiu głównych cza-

kramów. Widzi się go jako kolor czerwony. Odczytywane z dołu do góry następują kolejno częstotliwości drgań kolorów tęczy, od czerwieni po fiolet. Gdy obserwuję delikatne różnice w odcieniach barw, potrafię wyciągnąć z nich wniośki dotyczące stanu fizycznego, emocjonalnego i duchowego danej osoby. Rozmiar, kształt, głębia tonacji barwy i jakość drgania, jak i formy geometryczne widoczne w aurze, są u każdego człowieka inne.

Różne cechy aury zdradzają najdrobniejsze szczegóły dotyczące osoby. Myśli, uczucia, talenty i możliwości są uwidocznione tak samo jak blokady, które są źródłem problemów. Doświadczenie nauczyło mnie, co oznaczają poszczególne promienie. Ale nawet po życiu spędzonym jako jasnowidz, od czasu do czasu natrafiam na promień, którego nigdy nie widziałam, a którego znaczenie odgaduję dopiero podczas seansu.

Ponieważ już od dziecka dostrzegałam wokół ludzi kolory, moja wiedza o znaczeniu kolejnych promieni rodziła się z pracy podczas seansów, ale też z doświadczeń w codziennym życiu. Nie mam żadnego konwencjonalnego wykształcenia w tej dziedzinie, ale to, co wiem, mówi mi, że większość książek na ten temat nie do końca odpowiada prawdzie.

Każdy może mieć kontrolę nad własną aurą, jeśli się zdecyduje na jej uregulowanie. To przecież oczywiste, że nic nie daje nam więcej osobistej wolności, niż codzienne określanie własnego stanu świadomości przy całkowitej obojętności na to, co dzieje się dookoła. Gdyby każdy masaży sta-terapeuta lub lekarz rozumieli, jak powstaje aura, jak się oczyszcza i ożywia, to moglibyśmy zrobić ogromny skok naprzód w sztuce uzdrawiania. Jeśli naprawdę chcemy pomóc najbardziej rozumnie i skutecznie, to musimy poznać kolory, jakie wiążą się z określonymi chorobami i dolegliwościami.

Aura ze swymi barwami jest czymś realnym, co można postrzec, gdy tylko człowiek pokona karmę w ostatnim, tak zwanym czakramie wykończeniowym — w krtani. Wymaga to wyzbycia się myśli samokrytycznych albo osądających siebie samego lub innych. Podczas uwalniania się od tych blokujących wpływów nasze komunikowanie staje się wyra-

zem nieskrępowanej, bezwarunkowej miłości. Pięknie wyraził to Thomas Sugrue: "Duch jest mistrzem budowlanym; nie-przeżyta wiedza staje się grzechem. Nie krytykuj niczego w człowieku, lecz szukaj rzeczy, za które kochasz swojego Stwórcę, gdyż dojdiesz do Królestwa Niebieskiego tylko wsparty na ramieniu człowieka, któremu pomogłeś".

Jak już wspominałam, każdego pociąga kolor, który akurat z największą intensywnością występuje w jego aurze. Moja córka na przykład zawsze nosiła kolor różowy, gdyż ta barwa najlepiej pasowała do jej energii. Jest ona bardzo życzliwym człowiekiem.

Chwilowy stan aury i jej stabilność oddziałują w znaczący sposób na nasze zachowanie w środowisku. Gdy jesteśmy zmęczeni, słabi i bez energii, stajemy się bardziej podatni na wpływy zewnętrzne: na ludzi, pogodę, najbliższe otoczenie. Takie zaburzenia we własnym polu energetycznym z powodu obcych wpływów mogą prowadzić do chorób i złego samopoczucia. Nasza aura jest odpowiednio bardziej odporna, gdy jesteśmy zdrowi i dobrze się czujemy.

Gdy otwieramy duszę, wówczas Bóg wskazuje drogę, która zaprowadzi nas do najwyższego rozwoju w tym życiu. Dla ludzi, którzy potrzebują dodatkowego bodźca, by mogli otworzyć swe dusze i czakramy, istnieją media takie jak ja. Aura ujawnia naszą rzeczywistość, to, o czym myślimy i co czujemy. Stoi ona otworem dla wprawnych ekspertów od interpretowania aur i czakramów i daje się odczuć w każdej chwili. Cieszę się już na czasy, gdy będziemy umieli rozmawiać ze sobą zupełnie szczerze, bez konieczności skrywania się za maską konwencji. Wówczas naprawdę nastanie "New Age" (nowy wiek) i na całej planecie zapanuje miłość Boga. O ile dobrze przewiduję, to ów wiek nastąpi dla wielu ludzi w nadchodzącym dwudziestopięcioleciu do pięćdziesięciolecia. Wszędzie na świecie widzę ludzi usilnie pracujących nad tym, by urzeczywistnić świadomość Boga. Podczas realizowania się tego rozwoju powstanie nowa cywilizacja, społeczeństwo, które żyje w prawdzie. Stanie się to możliwe, gdy wszyscy ludzie na całej Ziemi będą postrzegać aury.

IV

Ostatnia granica naszych czakramów

W jednym z moich ostatnich wcieleń byłam panem feudalnym w Japonii, shogunem, który wyjątkowo dbał o dobrobyt swych poddanych. Miałam wprawdzie bardzo mgliste pojęcie o tym, co dobre a co złe, jednak traktowałam swych poddanych jak ludzi, co nie było zwyczajne, jak wiemy z historii o shogunach i ich postępowaniu. Myślę, że moja lojalność wobec innych i oczekiwanie, że inni w tym życiu będą mi życzliwi, pochodzą z tamtej epoki. W wielu z wcześniejszych żywotów troszczyłam się o dobro innych i starałam się zrozumieć ich uczucia. Dlatego sądzę, że to nie przypadek, iż mogę widzieć czakramy. Bardzo długo, ciężko, w wielu kolejnych żywotach pracowałam na to, by móc zaglądać w duszę innym ludziom. Stworzyłam sobie tę zdolność, tak jak każdy z L3S tworzy sobie własną rzeczywistość.

Jakkolwiek skłaniamy się ku temu, by obecny czas traktować jako okres wielkiego poznania, to jednak istnieje pilna potrzeba wyjścia poza granice tradycyjnego myślenia. "Mind", nasz rozum, jest ostatnią granicą. Sądzę, że jest to największa ekspedycja odkrywcza, jaką kiedykolwiek podjęto na naszej planecie. Gdyby Ziemia była planetą pokoju, na której rozwijałibyśmy się w korzystnych warunkach, to roz-

poczęlibyśmy pracę przy pierwszym czakramie i powoli przechodzilibyśmy w górę od promieni czerwonych aż do fioletowych, by wreszcie urzeczywistnić białą aurę, która jednoczy wszystkie poprzednie barwy, jest cechą mądrej i kochającej duszy. Ale ewolucja ludzka nie postępowała w sposób tak uporządkowany i po linii prostej.

Promienie centrów energetycznych

Pierwszy czakram

Oba pierwsze promienie pierwszego czakramu są do tego stopnia silne i naładowane energią, że określają naszą zasadniczą energię aktywną. Negatywny aspekt pierwszego promienia wyraża się w pewnego rodzaju energii łokci. W każdym czakramie dana mu energia wyraża się zarówno pozytywnie jak i negatywnie. Prawdopodobnie pierwszy człowiek przy pomocy tego typu energii aktywnej wysłał ludzkość na długą drogę walki przeciw nadużywaniu władzy i sam walczył o sprawiedliwość. Negatywny aspekt tej samej energii — zwalczanie drugich w sposób gwałtowny — pozostawał bezużyteczny.

Drugi promień energii jest wyrazem naszej seksualności, a więc częścią podstawowego instynktu zachowania gatunku. Gdy po raz pierwszy człowiek wykorzystując negatywną energię łokci narzucił drugiemu swą wolę pod względem fizycznym lub seksualnym, powstał jako zjawisko dodatkowe także masochizm. Masochizm rodzi zawsze nowe czyny gwałtowne, a jeśli ktoś pobudzany jest do działania przez fizyczną przemoc, narasta równocześnie w nim nienawiść, złość, odraza, itp. Dlatego uważam, że wszystkie te uczucia powstają w pierwszym czerwonym czakramie. Gdy przyjrzeć się dokładnie promieniom wszystkich czakramów, staje się jasne, że cała energia negatywna bazuje na żądzy władzy, pragnieniu dominacji i zagarniania wszystkiego, czego się pragnie. Owe promienie energetyczne znajdują się w stałym konflikcie z otoczeniem. Energia pozytywna działa natomiast w sposób otwarty, przepływa harmonijnie na otoczenie i wyraża się w postaci współczucia.

Myślę, że po pozytywnej stronie czerwieni znajdowali się zawsze ludzie, którzy starali się nadawać bieg sprawom, a gdy to dokonywało się z pomocą innych, wówczas owa czerwień rozwijała się w różowy promień miłości do ludzi. Gdy kocha się kogoś, pragnie mu się oczywiście pomóc przy rozwiązywaniu problemów. Wtedy jest zupełnie obojętne, o jaki problem chodzi.

Drugi czakram

Drugi, zabarwiony na pomarańczowo czakram jest o tyle niezwykły, że w ciągu życia człowieka zmienia się bardziej niż pozostałe. Pozytywną stronę tego czakramu obserwuje się u ludzi, którzy potrafią przystosowywać się i umieją każdą sytuację w pełni i najlepiej wykorzystać. Wyraża się tu poczucie solidarności i szczerze dążenie do ukształtowania swego życia w sposób sensowny i ekspansywny. Najsilniejszym promieniem energetycznym w tym czakramie jest pragnienie ekspansji, rozwijania się, pogłębiania horyzontów myślowych i zbierania nowych doświadczeń. Wyraźnie daje się tu zauważyć "ego". Pomarańczowe promienie rozwijają się i płyną od młodych ludzi, którzy mają zamiar opuścić dom rodzinny i udać się do szkół lub na studia. Podejmują oni bowiem krok ku nowemu wewnętrznemu rozwojowi. Młody człowiek, uwalniając się z ograniczeń domu rodzinnego, otwiera sobie nowe możliwości życiowe. Myślę, że ten promień był bardzo rozwinięty w aurze Abrahama, gdy opuszczał krainę Ur i udawał się do Izraela. Krzysztof Kolumb musiał wyglądać jak wielka pomarańczowa piłka, gdy wyruszał odkrywać Nowy Świat.

Po pozytywnej stronie pomarańczowej energii znajduje się też poczucie własnej wartości jako rezultat poznawania nowych obszarów i osiągania stawianych sobie wysokich celów. Natomiast po stronie negatywnej odnajdujemy zachowania konkurencyjne typu "muszę współzawodniczyć z sąsiadami". Do tego obrazu pasuje też pewne lenistwo. Innymi słowy: po co mam pracować, skoro ktoś inny może to zrobić za mnie? Ten promień koloru brudno pomarańczowego upośledza energię ekspansywną, rozwój

i postęp. W dawnych dziejach energia ta była widoczna najwyraźniej u ludzi bogatych i możnych, u szlachty, wodzów, wszelkiego rodzaju mistrzów oraz zwierzchników państw i głów rodzin panujących. Ten wstrętny pomarańczowy promień, wyrażający myślenie konkurencyjne, znajduje znakomity grunt do rozkwitu zarówno w Ameryce, jak i w innych kulturach tego świata. A zaczyna się to już, gdy matki porównują swe małe dzieci z innymi:

— Moje dziecko zaczęło chodzić już w dziesiątym miesiącu życia.

— Fantastyczne. A moje, gdy miało siedem miesięcy.

Posyłamy dzieci do szkoły tak wcześnie, jak to tylko możliwe. W wielu rodzinach wymaga się od synów, by grali w football amerykański. Dzieci mają przynosić ze szkoły oceny bardzo dobre albo przynajmniej lepsze niż dzieci sąsiadów. Lista wymagań jest nieskończenie długa, i tak wychowujemy dzieci w duchu myślenia rywalizacyjnego, w złym tego słowa pojęciu. U niektórych ludzi ten promień jest do tego stopnia wyrazisty, iż tracą oni przez to większą część pozostałej energii. Przy tym stale porównujemy naszą osobistą siłę z innymi, albo nawet z własnymi ideałami, by opanować sztukę pokonywania innych i rozkoszować się triumfem. Rywalizujący rozwinął tylko nieliczne promienie swego czakramu, a jego zachowanie jest z gruntu niezdrowe, gdyż degraduje nie tylko innych ale i jego samego. Przypomina ono walkę o przetrwanie w czerwonym czakramie i znajduje się z nią w ścisłym związku. Ten promień pojawia się natychmiast również wtedy, gdy porównujemy się w sposób arogancki, korzystny tylko dla siebie. Dzieje się tak, gdy dajemy innym do zrozumienia, o ile mądrzejsze jest nasze dziecko, lub że zarabiamy o wiele więcej pieniędzy, albo wręcz że jesteśmy bardziej wartościowymi ludźmi. Te wzorce zachowań znajdują odpowiednik w promieniach czakramu krtańowego, wyrażających bezkrytycyzm wobec własnej osoby.

Okłamywanie samego siebie jest naturalnym efektem wszystkich rodzajów myślenia konkurencyjnego. "Jeśli nie mogę dotrzymać kroku innym, to będę przynajmniej sprawiał takie pozory, nawet jeśli przeczy to prawdzie. A jeśli bę-

dą odpowiednio długo udawać, to w końcu sam w to uwierzę". Podczas gdy "ego" nadyma się i puszy, tracimy kontakt z samym sobą. Poprzez identyfikację z "ego" stworzyliśmy taką ilość iluzji, że sami z siebie robimy skutecznie błazna i sami sobie nieustannie szkodzimy. Otaczanie się tajemnicą i zakłamanie też należą do tego promienia. Ukrywając kłamliwie nasze prawdziwe uczucia i problemy, tłumimy je, a tym samym w tajemnicy musi trzymać je nasze "ego": "Tak znakomity człowiek jak ja, nie może mieć przecież słabości! A zatem najlepiej będzie, gdy je starannie ukryję".

Jestem przekonana, że otaczanie się tajemnicą lub brak szczerości są najpoważniejszymi przeszkodami w rozwoju osobowości człowieka.

Trzeci czakram

Następny z kolei jest kolor żółty. Pierwsza negatywna energia w żółtym czakramie to strach: uniwersalne doświadczenie, które zakorzenione jest głęboko w naszej świadomości. Strach, ponieważ doświadczany jest powszechnie w najróżniejszych dziedzinach i sytuacjach, może zostać wywołany przez wszelkie możliwe okoliczności. Pojawia się na przykład jako lęk przed nieznanym, lęk przed zranieniem, lęk przed zranieniem innych, albo po prostu niepokój przed wszelkimi zmianami. Ten brudno-żółty promień może zostać przywrócony do równowagi przez silny promień odwagi. Owa energia dzielności, mężności sprawia, że możliwe staje się przeciwdziałanie i pokonanie energii strachu. Także dalsze pozytywne promienie: wiedzy i poszukiwania prawdy mogą okazać się pomocne przy neutralizowaniu negatywnych aspektów. Wiedza jest potęgą; prawda wybawia nas od niewiedzy. Ujmując to inaczej: gdy przestrzegamy praw natury, Bóg rozjaśnia nasz zmaćony wzrok i dostrzegamy wtedy jedność rzeczy. Strach w takim stanie świadomości nie ma już racji bytu.

Drugi negatywny żółty promień—ignorancja z własnej woli — stoi także w opozycji do czystego poznania. Ten promień powstaje z promieni oszukiwania samego siebie, leni-

stwa lub obawy przed zmianami: "Muszę postarać się, by udało się uniknąć wszystkiego, co mogłoby wywołać zmiany lub nowe idee, musiałbym bowiem uczyć się na nowo. Więc niech raczej pozostanę nieuświadomiony i nie narażony na nowości". Zarozumiałość i pycha są dalszymi przyczynami tego promienia: "Wiem, co jest dobre i właściwe, i to nawet lepiej od innych. A zatem nie muszę się już kształcić, niczego nowego poznać, słuchać lub o nim myśleć".

Gdy wycofujemy się w nasz ochronny pancerz z negatywnego żółtego koloru, powstaje następny promień i dokłada do całości jeszcze jedną warstwę: tchórzostwo. Tchórz opanowany jest przez strach, a ów lęk może się uzewnętrznić jako mania prześladowcza, odizolowanie od świata lub zachowania defensywne.

Czwarty negatywny żółty promień to niepokój, określany niekiedy jako troska. Jest to zasadniczo produkt wszystkich poprzednich negatywnych promieni: jesteśmy zatroskani, ponieważ boimy się. Znaczy to, że jesteśmy odcięci od naszego wyższego ja, naszego wszystkowiedzącego wewnętrznego centrum. Umysł chronicznego "kłębka trosk" nigdy nie jest spokojny, strumień bojaźliwych myśli nigdy się nie kończy, a my wyobrażamy sobie wszystko, co najgorsze: "Co mam zrobić? Moja córka powinna wrócić już dwadzieścia minut temu, z pewnością miała wypadek, albo przydarzyło jej się coś przykrego". To jest zatroskanie, cierpienie na wyrost. Gdy ktoś się martwi, obciąża swym strachem innych, często całe otoczenie. Ale, jak powiedziano, pancerz ochronny, utworzony z negatywnych promieni, może zostać zburzony przez energie pozytywne, jak: odwaga, umiłowanie prawdy, wyrozumiałość i rozsądek.

Czwarty czakram

Jako następna barwa pojawia się twórcza zieleń. Pierwszy negatywny promień koloru zielonego to żądza pieniądza i władzy. Dla wielu ludzi "pieniądz" znaczy "Bóg". Za pieniądze można kupić władzę i wpływy — wszystko, czego się pragnie. Pieniądz może więc rodzić silne namiętności.

Drugim negatywnym promieniem jest dążenie do sprawowania nadzoru. Dobrym przykładem są międzynarodowe zbrojenia — wiara, że przez nagromadzenie broni możemy zmusić inny naród do posłuszeństwa, jakkolwiek mamy już dość broni, by wielokrotnie zniszczyć naszą planetę. Jeszcze jeden krok, a będziemy musieli bronić się przed opozycją i nadzorem innych, aby czuć się bezpiecznie. Innym przykładem są rodzice, którzy usiłują kontrolować zachowanie, środowisko i wszelkie decyzje dzieci. Im starsze dziecko, tym bardziej jest samowolne i uparte — i tym silniejsza staje się próba nadzoru ze strony rodziców. Dziecko reaguje na każde ograniczenie coraz impulsywniej i problem rozrasta się, pogłębia, a kończy się zwykle zrujnowaniem więzi rodzinnych.

Z poprzednimi wiąże się trzeci negatywny promień barwy zielonej, oznaczający manipulację. Ze strachu przed utratą kontroli lub bezpieczeństwa próbujemy manipulować.

Następnym negatywnym promieniem jest zawładnięcie. Oczywiście, jeśli dąży się do kontroli, bezpieczeństwa i wpływu na otoczenie, niezbędne są pieniądze, władza i inne przywileje — jedynie w ten sposób można poczuć się pewniej jako "nadzorca". Osoba, którą możemy całkowicie kontrolować, jawi nam się jako nasza własność.

Bez kłopotu rozpoznaję następny negatywny promień: hipochondria, urojone choroby. Wiem, że Bóg nie wszystko stworzył na tym świecie perfekcyjnie, dlatego nie wątpię w ten promień. Ale dlaczego w tym miejscu Bóg? Być może polega to na tym, że hipochondryk włożył tyle energii w negatywne promienie i wywołał we własnej gospodarce energetycznej tyle chaosu, że jest teraz słaby i wyczerpany. Ponieważ większa część energii jest zablokowana, aura ma jedynie bardzo słabe promieniowanie. Oczywiście każdego wyprowadza to z równowagi. Hipochondria jest wytworem ludzi, którzy czują się samotni, niekochani i niegodni miłości. Tacy ludzie odwiedzają nawet lekarzy i płacą im za okazane zainteresowanie i współczucie. Oni wołają o miłość. Nigdy jeszcze nie widziałam hipochondryka, który uwolniłby pierwszy pozytywny promień w skali zieleni, pomógł innym w sposób twórczy i podzielił się z nimi tym, co posiada.

Człowiek, który poddałby się temu promieniowi, nie miałby po prostu czasu na chorowanie. Jest to energiczny promień leczenia, opiekuńczości, który sprawia, że energia płynie ku innym i uwalnia nawet z blokady.

Drugi wśród zielonych pozytywny promień energetyczny zawiera umiejętność rozwiązywania problemów. Wykorzystuje on siłę pierwszego zielonego promienia, dodaje mu jednak świeżej siły twórczej w poszukiwaniu najlepszych rozwiązań. Promień ten korzysta z pozytywnych energii, takich jak: odwaga, wiedza, umiłowanie przyrody, a ponadto szczerłość, niezbędna, jeśli pragnie się pomóc innym. W pragnieniu niesienia pomocy mieszczą się też delikatność i subtelność, które pozwalają zrozumieć, co czują inni. Tym samym wrażliwość jest trzecim pozytywnym promieniem zieleni. Gdy kogoś kochamy, automatycznie czujemy się bliscy temu człowiekowi. Odczuwamy jego miłość. Miłość jest zaraźliwa. Płynie do naszego otoczenia, rozprzestrzenia się i otwiera drogę do społecznych wolności. Gdy lubimy samych siebie, wówczas jesteśmy prawdopodobnie zdrowi także na ciele i duszy. Jeden z ostatnich promieni na pozytywnej stronie zieleni to wyraz tego zdrowia: pewność samego siebie, poczucie bezpieczeństwa we własnym bycie.

Pięty czakram

Gdybyśmy teraz rozwinęli te promienie w kolejności miłej Bogu, zgodnej z porządkiem, wówczas byłby to płynny, skuteczny i przyjemny proces. Ale nieraz decydujemy się na inną kolejność, i może on wówczas stać się dla nas przykry. Przykładem niech będzie pierwszy negatywny błękitny promień, który rodzi się z zazdrości, egoizmu i nienawiści. Trudno pokonać te uczucia, nawet jeśli rozwinęliśmy już wszystkie pozytywne promienie od czerwonego po niebieski czakram. Jeśli promień pozytywny — a więc poczucie lojalności, odpowiedzialności, szczerze współczucie, zdolności umysłowe, poświęcenie się dla dobra innych, idealizm, miłość do rodziny i intuicja — zostanie rozwinięty, a osoba mimo wszystko od-

czuwa nadal jeszcze energię promienia negatywnego, jak za-
zdrość, egoizm, nienawiść i poczucie winy — wówczas staje
się to przykre i bolesne. Człowiek nie chce się obciążać poczu-
ciem winy, ale oddziaływanie tego negatywnego promienia
na innych prowadzi do sytuacji, w której człowiek sam siebie
obwinia — i tak rodzi się poczucie winy.

W tym momencie człowiek zaczyna pielęgnować kon-
wencjonalne idee i często zwraca się ku jakiejś tradycyjnej re-
ligii, gdyż wydaje się mu, że życie uregulowane, o określonej
strukturze, upłynie właściwie. W im większym jednak sto-
pniu przejmuje on te dawne, zazwyczaj skostniałe idee, tym
głębiej zanurza się w formalizm — negatywny wyraz błękit-
nego promienia.

Następny negatywny promień błękitnego czakramu to
zarozumiałość i arogancja, naturalne następstwo przesadne-
go formalizmu, drętwych idei i dogmatycznych poglądów.
Promień arogancji powoduje przesunięcie wartości w kie-
runku negatywnym, przy czym główny nacisk kierowany
jest na status społeczny, obszerny dom i fantastyczne samo-
chody. Dla takiej osoby liczą się tylko wartości materialne.
Gdy ktoś jest niewolnikiem tych energii, jego celem życio-
wym staje się dążenie do władzy i zabezpieczenia materialne-
go bytu niezależnie od tego, czy ktoś po drodze zostanie
zraniony, obrażony i do jakich kryminalnych czynów trzeba
się uciec. W takim przypadku trudno wyzwolić się od nega-
tywnych niebieskich promieni. Żądza władzy zapanowała i
tworzy poważną, narastającą przeszkodę dla powstania roz-
winiętego, sympatycznego promieniowania aury. Im dłużej
utrzymuje się taki stan, tym trudniej oczyścić ostatni nega-
tywny promień błękitnego czakramu oznaczający samo-
uwielbienie i konserwatywne poglądy. Mówiąc ogólnie,
człowiek taki niewiele się dowiaduje o duchowości w tym ży-
ciu i musi narodzić się na nowo, by ewentualnie następnym
razem postępować lepiej. Niestety taka dusza rodzi się z ro-
dziców, u których energia matki lub ojca jest identyczna z
energią owej duszy. Tacy rodzice są usidleni przez żądzę wła-
dzy, zarozumiałość i konserwatyzm myślenia — jedno staje
się odbiciem drugiego.

My natomiast nie możemy rozwijać się, nie oczyszczając uprzednio tych negatywnych błękitnych energii.

*Szósty czakram **

Jeśli udało nam się objaśnić dotychczasowe promienie, możemy przejść dalej, do pierwszego negatywnego promienia czakramu krtani, do barw błękitu indygo. Tu napotyka my niepewność i wzburzenie. Zwykle potrzeba dość dużo czasu, by oczyścić błękitne promienie — sędzę, że jedynie czerwone zatrzymały nas równie długo. Moim zdaniem, negatywne niebieskie promienie wyglądają wstrętnie, ale mają źródło w strukturze społecznej przeszłości.

Gdy tylko wejdziemy w skalę fioletu, nie wiemy co dalej zrobić, cały dotychczasowy porządek życia załamuje się. Nie każdy doznaje tej energii, ale gdy się jej działanie odczuwa, staje się ono w najwyższym stopniu niepokojące. I szybko występuje drugi negatywny promień w skali fioletu: potępienie... Możliwe, że jesteśmy nieco skołowani, ale wiemy, ile ciężkiej pracy i cierpienia nas kosztowało dojście do tego punktu, i dlatego oczekujemy oczywiście tego samego od innych. Zaczynamy porównywać ich ze sobą i odpowiednio oceniać. Jeśli niebieska energia negatywna jest szczególnie wyrazista, nasz osąd jest bezwzględny. Widzę, jak ten promień osądzania zatacza najpierw koła wokół twarzy, zanim opuści ciało człowieka. Różni się pod tym względem od innych promieni czakramów, które wychodzą z ciała równoległe do siebie.

Trzeci, a niekiedy także czwarty promień fioletu — to bezkrytyczność wobec samego siebie. Dzięki chytrym, wyrafinowanym osądom i porównaniom, zwłaszcza jednak myśli: "jestem Bogiem", a ponadto dojrzewającej zdolności do manifestowania życzeń, wydajemy się sobie "fantastyczni". Ale ostrożnie przy tym fioletowym promieniu! Aż nadto często podczas odczytywania "przeszłego życia" widziałam, że można tu stracić całą swoją moc, zwłaszcza gdy cztery nega-

*Uwaga: Wraz z postępującym rozwojem duchowym kolory tego czakramu zmieniają się od błękitu indygo do czerwono-fioletowego, a potem od fioletu lawendy po czystą biel.

tywne promienie pozostają sztywne i skostniałe. Człowiek taki ryzykuje, iż utraci całą moc i spadnie z dużej wysokości. Przytrafiło mi się to w co najmniej jednym życiu, a widziałam to też u przyjaciół. Niebezpieczna sytuacja. Gdy jednak ujawnią się pozytywne fioletowe promienie, staje się prawdopodobnym osiągnięcie pieniędzy i sławy, ale wówczas grozi też skąpstwo. Owi ludzie są bardzo egoistyczni, a gdy trwają w egoizmie aż do śmierci, tracą wszystko, co wypracowali. A więc należałoby próbować od nowa. Zazwyczaj po takiej decyzji dusza rozwija się bardzo szybko, gdyż aura już wcześniej była dość jasna, ale naturalnie znów trzeba przeskoczyć te same przeszkody: wewnętrzny niepokój i niepewność, potępienie innych, samozadowolenie i hardość.

Po innej stronie znajdują się pozytywne fioletowe promienie energii, które wszyscy odczuwamy jako przyjemne i wspaniałe. Pierwszy z nich to swoboda i prostota. Naszą wolność wyrażamy uwalniając się od starych, "błękitnych" reguł, które trzymały nas przez tysiące lat w niewoli. Prostota oznacza oswobodzenie się z niejasności i iluzji. Nie spotkałam nigdy człowieka o rozwiniętej duchowości, który nie tęskniłby za swobodą. Drugi promień w tym rzędzie to umiłowanie pokoju. Rozwija się on sam z siebie, gdyż wszystko poza pokojem odczuwane jest w tym momencie jako nieprzyjemne.

Jako następny idzie tak zwany promień wizualizacji, którym obejmujemy nie tylko głębszą istotę życia, lecz przy jego pomocy także lepiej rozumiemy ludzi — jak gdybyśmy umieli rozpoznawać przyczynę wszystkich ich decyzji. Od tej chwili zaczyna się szybki postęp, zawsze w kierunku uniwersalnej miłości, gdyż teraz w każdym rozpoznajemy potencjał, boskość.

Czwarty fioletowy promień to uniwersalna miłość. O, jak wspaniale jest kochać wszystko, co się spotyka! Gdy tylko zrozumiemy, że każdy wybiera dla siebie właściwą drogę, przestajemy potępiać innych ludzi. Każdy maszeruje w takt własnej muzyki, i nawet jeśli nie pozostaje z nami w harmonii, musimy uznać, że jest to jego własny, karmiczny wybór. Może ma jaśniejszy sposób myślenia niż my, może

nawet próbuje przełamać przepaść między nami a uniwersalną miłością. Ludzie nie są doskonali, są nastawieni bardzo materialistycznie, a jedna z najtrudniejszych lekcji przy poznawaniu miłości uniwersalnej brzmi: "Boże, przebacz mi, że oczekuję od bliźnich tego, co przystoi tylko bóstwom".

Piąty promień fioletowy to sztuka przekazywania. W siódmym promieniu komunikacji zostaje on udoskonalony i dochodzi do pełnego rozkwitu. Jeśli jesteśmy zdolni zsiąść z naszego wysokiego rumaka i osiągnąć płaszczyznę porozumienia z innymi, to rozwijamy w sobie sztukę przekazywania informacji i mediacji.

Szósty fioletowy promień jest również czymś osobliwym. Niewiele jeszcze rozumiem z tej energii, która ma coś wspólnego ze skłonnościami seksualnymi, jakie dają się rozpoznać po liczbie czerwonych punktów na tym promieniu. Większa liczba czerwonych kropek wskazuje na tendencje homo- lub biseksualne. Mała ilość czerwonych punktów oznacza heteroseksualny styl życia. Myślę, że ten promień będzie można w najbliższym stuleciu lepiej poznać. Przeżywamy rewolucję seksualną, w której ważniejsze stanie się zjednoczenie myśli i uczuć niż ciał. Jak w tantra-joga energie męska i żeńska doprowadzone zostaną do równowagi, przez co powstanie wewnętrzna jedność i seksualna rozwaga. Interesujące, że ten promień znajduje się obok promienia ostatniego, który wiąże się z pracą i jakimkolwiek wysiłkiem. Rozwój tej energii wskazuje na przebudzenie naszego społeczeństwa. Kontakty międzyludzkie staną się o wiele mniej bolesne, gdy uwolnimy się od uczuć, które nie wymagały wewnętrzного wysiłku. Wydaje się na świat mniej dzieci, te jednak są oczekiwane i kochane. Rodzice osiągnęli większą pewność siebie, a dzieci nie popadają w zakłopotanie, przychodzą bowiem na świat w zdrowej atmosferze.

Ostatni fioletowy promień wiąże się z komunikowaniem. Ów promień nie tylko oznacza umiejętność łatwego porozumiewania się z innymi, lecz także talent do pozostawania w kontakcie z naszym własnym wyższym "ja" i naszą wewnętrzną wiedzą. Powtarzam jeszcze raz: mamy jedynie bardzo powierzchowne pojęcie o tym, jak będzie wyglądało

komunikowanie się za sto lat. W następnych latach wyjdziemy daleko poza to, co dziś możemy sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Dziś właśnie rozwijamy ten promień, a tym samym czynimy ważny krok dla całej ludzkości.

Tak i teraz, gdy przebrnęliśmy przez sześć "roboczych czakramów", dochodzimy do trzeciego oka pośrodku czoła. Trzecie oko jest podarunkiem indywidualnym — otwiera się tylko wówczas, gdy wszystkie poprzednie negatywne promienie zostaną przetworzone i energia przepływa swobodnie. Trzecie oko ani nie przyjmuje ani nie wysyła energii. Gdy się otwiera, stajemy się bardzo skromni i po prostu jasnowidzący.

Siódmy czakram

Na przedziałku znajduje się czakram korony albo, jak ja go nazywam, czakram wachlarzowaty. Emanuje z niego zbiorowa energia wszystkich poprzednich *czakramów*. Tutaj widoczne staje się przemieszanie energii z wszystkich pozostałych centrów, a odpływa ona z niesłychaną szybkością przez pokrywę czaszki. Nikt nie może absorbować energii przez czakram głowy. Energia ta wypływa w górę na zewnątrz i powoli opada na osobę, by zostać ponownie zebrana i wchłonięta przez pozostałe czakramy, przy czym energia pozytywna nie miesza się z negatywną. Rzut oka na ten wachlarz energetyczny natychmiast zdradza jasnowidzowi bardzo wiele informacji o danej osobie. Energia wysłana we właściwy sposób miesza się ponownie z energią tego samego rodzaju i tworzy biały wachlarz świetlny, który dany jest tylko wysoko rozwiniętym duszom. Mówiąc innymi słowy: czyste, pozytywne promienie wszystkich czakramów mieszają się i dają białe światło.

Istnieją ludzie z białą aurą. Miesza się cała tęcza barw i wskazuje, że dusza wiele nad sobą pracowała. W następnym stopniu rozwoju aura robi się srebrna lub przeźroczysta. Myślę, że wielu poważnych nauczycieli i mistrzów musiało mieć srebrne aury, ale niestety nie miałam jeszcze przyjemności

odczytywania takiej aury. Barwa srebrna jest zjawiskiem rzadkim. Gdy długo medytuję i bardzo się lubię, w mojej zwykle białej aurze pojawiają się srebrne plamki. Ale gdy jestem wściekła, owe plamki jako pierwsze zmieniają kolor na czerwony. Gdy taksie dzieje, przywołuję do mej duszy na powrót miłość, aby wróciła barwa srebrna. Ludzkość jest stworzona, by żyć w miłości i winniśmy zawsze w tym stanie pozostawać.

V

Wymiana i przemiana w polu aury

Negatywna energia nie może mieszać się z pozytywną, a wynika z tego wiele osobliwych zdarzeń. W takiej sytuacji znajduje się na przykład człowiek, który rozwinął się już w znacznym stopniu i jego aura jest lekko fioletowa lub biała. Wybiera się on na jakąś imprezę masową i natychmiast zaczyna źle się czuć. Chce szybko wracać do domu. Naukowo można to tak wyjaśnić, że wyższe ustępuje zawsze niższemu. Wyższe częstotliwości wchłaniane są przez niższe drgania, i tak osoba wyżej rozwinięta traci swą energię przebywając w zbiorowisku mniej rozwiniętych ludzi.

Większość ludzi na tym świecie pracuje jeszcze nad błękitnymi promieniami aury i uczą się oni obcowania z innymi. Ponadto przeciętny człowiek posiada ogromny blok energii przy najniższym promieniu czakramu zielonego. Ujawnia się w nim stosunek do pieniądza. Większość ludzi nie zrozumiała przykazania bożego: "Nie możesz służyć równocześnie Bogu i mamonie". W naszej kulturze gromadzenie bogactw traktowane jest jako jedyne opłacalne zajęcie. Jeśli taki człowiek stoi obok osobnika, którego aura wypływa w sposób

swobodny, bo nie dba on o swój stan posiadania, wówczas wysysa jego energię. I stan tego drugiego się pogarsza, gdyż traci energię ze swego splotu słonecznego.

Jeśli mi nie wierzysz, a jesteś człowiekiem, który pochodzi do dóbr materialnych w sposób wyważony, wybierz się w sobotę do supermarketu, gdzie małżeństwa dokonują wielkich zakupów na cały tydzień. Nie potrwa długo, a zaczniesz się czuć źle, a złe samopoczucie umiejscowi się dokładnie pod splotem słonecznym. Wynika to stąd, że wokół tak wiele osób lęka się, że nie potrafi zarobić wystarczającej sumy pieniędzy, aby zakupić jedzenie na przyszły tydzień. Przez sam fakt, że stoisz obok tych ludzi, wasze pola energetyczne stapiają się, chociaż ty tego nie zauważasz, a jeśli jesteś stosunkowo wolny od trosk materialnych, to inni przyciągają do siebie twoją energię po prostu dlatego, że twoja jest silniejsza i czystsza. Nauka powiada: "Większe żywi mniejsze".

Niekiedy stosunek do pieniądza, wyrażony w najniższym zielonym promieniu, ulega takim zakłóceniom, że powstrzymuje promienie czerwone, pomarańczowe i żółte, i dominuje nad nimi swą zielenią. Gdy to się zdarzy, w aurze pojawia się ponury kolor brązowy. Przyjrzyj się grupie maklerów giełdowych, gdy na Wall Street nastąpi spadek o 20 punktów. Jeśli w ogóle emitują jakieś kolory, to na pewno brudny brąz. Także ich towarzystwo powoduje u osób z jasną aurą złe samopoczucie.

Inny przypadek, gdy kolory negatywne nie mieszają się z pozytywnymi, występuje wówczas, gdy ślub zawiera dwoje ludzi o zupełnie innych aurach. W dzisiejszych czasach partner wyżej rozwinięty duchowo przeważnie bardzo szybko występuje o rozwód, ponieważ nieustannie traci swą energię na korzyść współmałżonka. Zazwyczaj jednak nie rozumie, dlaczego czuje się podle i dlaczego instynktownie unika przebywania z drugą osobą, która odbiera mu energię, gdyż mało kto rozumie zjawisko wymiany energetycznej w aurach. W zależności od tego, z którego czakramu energia została wyszana przez partnera, ten wyżej rozwinięty może się na przykład wzbraniać przed dalszym finansowaniem rodziny. Tymczasem słabszy duchowo partner otrzymuje coraz

więcej energii do swych czakramów i zaczyna promieniować nawet w najbardziej zablokowanych dotąd obszarach. W efekcie słabszy partner pragnie za wszelką cenę utrzymać małżeństwo, nawet na zawsze, ponieważ jemu dzieje się dobrze i z każdym dniem się rozwija. W przeszłości, kiedy nie było rozwodów, a kobiety znajdowały się bliżej Boga, czyli były bardziej rozwiniętym duchowo partnerem, z biegiem lat przemieniały się w potwory domowe, w jędze ciosające kołki na głowie współmałżonka, gdyż utrata energii sprawiała, iż czuły się bardzo nieszczęśliwe. Nienawidziły swych mężów nie pojmując dlaczego. Sąsiedzi dziwili się, skąd porządnemu człowiekowi dostała się taka baba-jędba, podczas gdy w rzeczywistości on przez długie lata wysysał energię swej żony, i dzięki temu stał się lepszym człowiekiem.

Założmy odwrotność sytuacji, kiedy mężczyzna jest partnerem wyżej rozwiniętym. Na krótko sprawia mu przyjemność oddawanie swej energii bezbronnej raczej żonie; wzmacnia się przez to jego męskie "ego". Ale po pewnym czasie zaczyna odczuwać zniechęcenie. Wykorzysta prawdopodobnie swą pracę, która nagle całkowicie będzie go pochłaniać, a po powrocie żona odbierze mu resztki energii z jego czakramów, czego on naturalnie nie pojmuje. Miłość bezpownotnie mija i w końcu on decyduje się na opuszczenie żony. W dawnych czasach istniał nawet typ mężczyzn, którzy opuszczali rodziny z powodów, których nikt nie mógł zrozumieć. Obecnie tacy panowie po prostu rozwodzą się.

Gdy włączy się seksualność, ten rodzaj kradzieży energii ujawnia się najszybciej. Podczas aktu miłosnego jednoczą się energie obojga partnerów. Biblia nazywa to: "stanie się jedno". Po stosunku cielesnym energie jeszcze conajmniej przez godzinę pozostają wymieszane i zachowują się w sposób, który mnie samą zaskakuje. Gdy na przykład przed kilku laty wykładałam w pewnej uczelni i prowadziłam tam seminarium, obowiązywała podczas zajęć zasada, że ludzie, którzy czuli do siebie pociąg seksualny, nie siadali obok siebie, by nie przeszkadzać innym studentom w pracy. Pewnego dnia na zajęcia spóźniła się para młodych ludzi. Moim starym, jasnowidzącym oczom nie mogło ująć uwagi, że odbyli

przed chwilą stosunek, gdyż ich aury były jeszcze ze sobą stopione. Dziewczyna usiadła na krześle około siedem metrów od swego partnera, a mieszanka energii podążyła za nią poszybowała nad głowami innych studentów i utworzyła między obojgiem jakby łuk tęczy. Potem ów łuk stopniowo bladł, a każdy z kolorów wracał do pierwotnego właściciela. Już wcześniej tłumaczyłam tej parze, że spokojnie mogą myśleć o małżeństwie, ponieważ zachodzi nadzwyczajny przypadek podobieństwa kolorów ich aury. Unaoczniał on znakomicie moc energii aury. Żeby zakończyć tę historię: wkrótce pobrali się i przeprowadzili do Oregonu, gdzie po ośmiu latach nadal są ze sobą szczęśliwi. Bardzo by mnie zdziwiło, gdyby to małżeństwo się rozpadło. Ta para będzie rozwijać się wspólnie, każde z nich jest w stanie tyle samo dawać co brać, i dożyją razem starości. Możliwe, że w przyszłym życiu powrócą jako "soul mates", nierozzerwalni partnerzy duchowi.

Inny przypadek, o którym często opowiadam, dotyczy mojej przyjaciółki. Należała ona do ludzi, którzy pracują już nad czakramem fioletowym. Czyniła w tym ogromne postępy, gdy poznała mężczyznę, starszego od niej o dziesięć lat. Był wdowcem i miał czterech synów w wieku ośmiu, dziesięciu, dwunastu i czternastu lat. Był to dobry człowiek, ale podległy jeszcze pomarańczowemu promieniowi oznaczającemu pragnienie autorytetu oraz ekspansji, i zielonemu — dążenie do absolutnej kontroli. Potrzeba sprowadzenia wszystkich do roli poddanych jest negatywnym aspektem zielonego czakramu. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty, gdy mężczyźni w ogólności traktowani byli jako "głowy rodziny", większość z nich miała z pewnością blokadę w tym czakramie. Tak więc złożyło się, że ów mężczyzna miał mocno ściągnięty drugi zielony promień. Jego żółty czakram był dość jasny, bo był to człowiek inteligentny, ale żółty promień energii, który zdradza, że ktoś się martwi, był również usztywniony. Mężczyzna ten miał mnóstwo pomysłów na zarabianie pieniędzy i nie był skąpy. Reszta jego zielonych promieni nie była zbyt rozwinięta, poza promieniem, który wskazuje na dobre zdrowie.

Twórcze zdolności mojej przyjaciółki stanowiły zupełne przeciwieństwo jego aury, zielone, doskonale rozwinięte pro-

mienie swobodnie u niej wypływały. Błękit mieli oboje dość czysty, oboje kochali życie rodzinne, kościół i parafię, ale znowu promień, który pokazuje uczucia do Boga i religii, był u mężczyzny mocno ściągnięty. Objawiał się w ten sposób jego nazbyt tradycyjny stosunek do religii i umiłowanie reguła.

Odrzucał propozycje przyjscia do mnie na seans, gdyż moje jasnowidzenie uważał za dzieło szatana. Działo się to przed dwudziestu laty, a wówczas wszystko, co niezwykle, określane było jako sprawka diabła. Wielu ludzi uważało telewizję, ubrania bez rękawów i kostiumy kąpielowe za wynalazek rogatego, toteż nie zaskoczyło mnie wcale, że nie chce mi pokazać swych barw. Jednak spotykałam go dość często i mogłam zapoznać się dokładnie z jego aurą, i na nic się zdały jego uporczywe odmowy. Wpadam po prostu od czasu do czasu w stan medytacji, czy tego chcę czy nie.

Przyjaciółka prosiła o wyrażenie opinii na jego temat, ale była wówczas zakochana w tym człowieku, miała pierścionek zaręczynowy, a ja wiedziałam, że zrealizuje własne plany bez względu na to, co jej powiem. A więc ostrożnie próbowałam jej wyjaśnić, z jakich obszarów jej energia będzie najbardziej podbierana, i mówiłam także, że dzieci są największymi wysysaczami energii, a ci czterej chłopcy od lat nie odczuwali miłości macierzyńskiej, więc ich oczekiwania wobec niej będą ogromne.

Pobrali się zgodnie z planem. Przez krótki czas moja przyjaciółka promieniała. Potem zauważyłam, że jej promieniowanie kurczy się, a jej aura robi się coraz mniejsza. Odwiedzałam ją w domu i zrozumiałam, że wszystkie dzieci walczyły o jej względy, a wokół panował nieład. Musimy sobie uświadomić, że działo się to w czasach, gdy mężczyźni zupełnie nie włączali się w prace domowe. Ojciec nie życzył sobie także, by chłopcy oddawali się babskim zajęciom, a sam nic kiwnął w domu nawet palcem. Za to wymagał, by jego rodzina udawała się w niedziele, środy i soboty do kościoła, i to w wykrochmalonych koszulach i wypucowanych butach. Oznaczało to dla mojej przyjaciółki mnóstwo pracy.

Nie minął rok, a jej energia była całkowicie wyszana. Jej drgania uległy takiemu spowolnieniu, że zapadła na artre-

tyzm. Lekarze przepisali natychmiast lekarstwo, po którym stawy spuchły, a twarz nabrzmiała jak dynia. Cierpiała na nieznośne bóle i nie mogła wykonywać żadnych prac domowych, a potem skazana już była na fotel inwalidzki.

Przez sześć pierwszych miesięcy tego związku mąż i dzieci żyli energią mojej przyjaciółki i sami zaczęli promieniować. Potem, niemal w ciągu jednej nocy, ona sama stała się potrzebującą, a jej aura straciła moc promieniowania. Aury dzieci tylko w przypadkach skrajnych jak złe traktowanie, lub gdy umrą rodzice, stają się mniejsze, ale aury tych chłopców były całkiem spokojne. I tak minęły trzy lata: patrzyłam na cierpienie mojej przyjaciółki i cierpiałam wraz z nią. Wyrzucałam sobie, że bardziej stanowczo powinnam ją była przestrzec przed małżeństwem, przed owym mężczyzną i jego dziećmi. Temu głęboko religijnemu człowiekowi, który pojmował świat zawsze w jego ekstremalnych wartościach: od bieli po czerń, pewnego dnia zrobiło się wreszcie żal oddawać swą energię inwalidce i opuścić ją wraz z dziećmi. Dziećmi zajęła się babcia, a moja przyjaciółka została sama w fotelu na kółkach. Przeniosła się potem do swej siostry, która była duszą wysoko rozwiniętą i nie miała kłopotów z przekazaniem swej energii mojej wyjąłowanej przyjaciółce. Nie upłynęło sześć miesięcy, a chora mogła wstać z fotela, gotować posiłki i samodzielnie dbać o siebie. Po roku znów wróciła do pracy, a jej aura błyszczała silniej niż kiedykolwiek. Owo doświadczenie wzajemnej kradzieży energii powiedziało jej wiele o życiu. Później spotkała człowieka o znakomicie rozwiniętej duszy, który umiał kochać i rozumiał, że wszelkie osady należy pozostawić Bogu. Nadal pozostają w szczęśliwym związku i wzajemnie podsycają swe energie.

Inny przypadek, który pokazuje, jak aury mogą wpływać wzajemnie na małżonków, dotyczy jednego z moich duchowych przyjaciół. Człowiek ten ma jedną z najpiękniejszych aur, jakie kiedykolwiek spotkałam. Z jego aury płyną postaci mnichów i świętych, co oznacza, że w wielu wcześniejszych żywotach pracował intensywnie nad swoją duszą. Jedyne słabe punkty w jego aurze znajdują się w zieleni "chęci posiadania pieniędzy" i w negatywnym żółtym promieniu strachu.

Założył on przedsiębiorstwo spirytystyczne i uczynił z tego najwspanialszą realizację marzeń. Wzbogacał się szybko głosząc przy tym posłanie miłości i pomocy bliźniemu. Może tylko ceny były zbyt wygórowane, a on cokolwiek za bardzo troszczył się o własną korzyść. Jak powiedziałam, promień zielony był u niego skurczony, ale on sam nadal był jeszcze twórczym człowiekiem. Fotem poznał o wiele młodszą od siebie kobietą, zakochał się po uszy i ożenił. Oboje wychowywali się w Bronx (Nowy Jork) i mieli ze sobą wiele wspólnego, a szczególnie żółty promień strachu i zielony: żądę pieniądza. Doszła do tego blokada w czakramie pomarańczowym u kobiety, bowiem zapragnęła należeć do wyższych sfer społecznych w swoim małym miasteczku.

Ich małżeństwo stało się katastrofą. Oboje byli zablokowani w tych samych obszarach. Żadne nie mogło drugiemu zapewnić poczucia równowagi, która była im tak potrzebna, więc oboje robili się coraz bardziej pazerni na pieniądze. Pragnienie społecznego uznania, jakie wykazywała żona, nie było oczywiście żadną tajemnicą dla kochającego męża, który każde jej życzenie odczytywał z oczu. Swoje przedsięwzięcie traktował więc w coraz większym stopniu jako źródło dochodów; w pogoni za pieniądzem nie stronił od zakłamania i podstępu. Uciekał się coraz częściej do perfidnych manewrów, jakie obmyśleć mógł tylko człowiek o tak wysoko rozwiniętym intelekcie. W efekcie poszkodowanych zostało wielu niewinnych, uduchowionych ludzi, on stracił tysiące dolarów i zbankrutował. Został oskarżony o wyłudzenie tysięcy dolarów od ludzi, którzy dali się złapać na jego podstępne sztuczki. Z mojego punktu widzenia, człowiek ten mógłby jeszcze dziś odnosić sukcesy, gdyby poślubił kobietę, która posiadałaby promień odwagi w żółtym czakramie i u której zieleń wypływałaby w sposób nieskrępowany; krótko mówiąc człowieka, który uznał fakt, że Bóg obdarza wszystkich tym, czego potrzebujemy.

Nie ma nic ważniejszego dla rozwoju duszy niż miłość do Boga lub dobra (co jest prawie równoznaczne) oraz partner, z którym możemy dniem i nocą jednoczyć energię. Jest moim największym życzeniem, by każdy mógł znaleźć partnera, którego aura uzupełniałaby jego własną.

VI

Bank danych z naszej przeszłości

Każdy człowiek posiada głęboką pamięć, w której zmagazynowane są informacje z minionych wcieleń. Sądzę, że pamięć ta tkwi w prawej półkuli mózgowej, gdyż obrazy z wcześniejszych żywotów, które widzę podczas moich seansów, powstają w tej części głowy. Sposób, w jaki wcześniejsze żywoty pojawiają się w aurze zdradza mi, że człowiek pod koniec swego życia nawiązuje kontakt z eterycznym bankiem danych (Akashic Records). Wyższe lub boskie "Ja" dostrzega każde działanie, każdą myśl i każde uczucie, by wszystkie te doświadczenia zmagazynować i przechowywać w banku informacji, niczym w archiwum. Wyższe "Ja" dąży do duchowego wzrostu, a przy pomocy intuicji można z nim nawiązać kontakt i przywołać informacje na ekranie własnego eterycznego komputera. I w taki też sposób dowiadujemy się, jakie kroki, w jakim kierunku i z jakimi ludźmi należy przedsięwziąć w nadchodzącym życiu.

W okresie pomiędzy kolejnymi żywotami decydujemy się na przyszłego partnera, członków rodziny i na pozostałe ważne układy. Istnieje generalna tendencja, by inkarnować się za każdym razem z tymi samymi duszami. Po części — gdyż kochamy tych ludzi, po części — gdyż jesteśmy do nich karmicznie przywiązani. Przed każdą następną reinkarnacją nawiązany zostaje kontakt między związanymi ze sobą du-

szami, podczas którego rozstrzyga się, jakie formy związków i zależności będą najbardziej korzystne dla tych dusz w przyszłym życiu.

Przed każdą inkarnacją ustalamy nie tylko najważniejsze związki, ale także wyszukujemy spośród podstawowych tematów karmicznych te, nad którymi chcielibyśmy pracować. Czasem udaje nam się rozwiązać jakiś karmiczny problem, a innym razem nie. Sukces zależy nierzadko od stopnia trudności wybranej karmy, a często po prostu zrealizowanie pierwotnego planu okazuje się zbyt bolesne. Niektórzy ludzie tylko dlatego pojawiają się w naszym życiu, że mają nam pomóc przy spłacaniu karmy i odblokowaniu energii. Tak też się stało, gdy spotkałam Eddiego, czterdziestotrzyletniego muzyka z Nowego Orleanu.

Obiecałam przyjaciołom, że spotkam się z nimi po południu w restauracji w Santa Fe. Kiedy przyszłam na spotkanie, restauracja była zamknięta a jedynym człowiekiem, jakiego tam spotkałam, był młody mężczyzna opierający się niedbale o drzwi. Wewnętrzny głos powiedział mi: znasz tego człowieka!

I ja, siwowłosa dama, podeszłam do niego, a wtedy on zapytał: — Dlaczego zabrali mi ciebie?

Potem wziął mnie w ramiona, a ja od razu wiedziałam, że te ręce już mnie kiedyś obejmowały. Zanim odczytałam jego aurę, czułam, że spędziliśmy ze sobą wiele uprzednich żywotów. A on zaczął mi tłumaczyć, że moi przyjaciele prosili go, by mi przekazał, gdzie mogę ich znaleźć.

Następnego dnia, gdy odczytywałam jego aurę, okazało się, że we wcześniejszych wcieleniach był raz moim dzieckiem, raz bratem, raz siostrą a w jednym, bardzo szczególnym życiu, moim mężem. W owym życiu był człowiekiem światłym i o wiele bardziej postępowym niż większość mężczyzn tej samej epoki w Chinach. Nauczył mnie czytać, pisać i rachować. Wiązała nas głęboka miłość i większość czasu spędzaliśmy razem jeżdżąc konno lub oddając się innym przyjemnościom należnym klasie panującej. Pewnego popołudnia wyruszyliśmy na przejażdżkę i zostaliśmy napadnięci

przez hordę Mongołów. Pochwycili konie i mnie uprowadzili. Choć Eddie przeżył ten brutalny napad, i miał po mnie nawet inne żony, a z nimi dzieci, nadal handlował jedwabiem, to zdanie "Dlaczego zabrali mi ciebie?" — na zawsze utkwіło w jego pamięci.

Natychmiast bardzo polubiliśmy się z Eddie, a ja szybko zrozumiałam, że został przysłany, by dać mi okazję do przetworzenia tamtego życia z XVI wieku. Wielokrotnie wracałam już do tego życia, i za każdym razem widziałam siebie uprowadzoną przez Mongołów. Żyjąc wśród nich zakochałam się w wodzu tej okrutnej bandy i przez prawie dwa lata dzieliłam z nim namiot. Pewnego dnia jego banda wróciła z wypadu rabunkowego prowadząc konia z przewieszonym na siodle ciałem mego ukochanego. Zaczęłam krzyczeć jak szalona i nie mogłam się uspokoić. Był to punkt, którego nie mogłam przekroczyć wracając pamięcią do tamtego życia, bez względu na zdolności terapeuty. Tu po prostu zawsze załamywałam się.

Eddie, który w życiu, o jakim opowiadam, był moim mężem, oczywiście nie wiedział, co potem, po porwaniu, działo się ze mną. Ale teraz, w obecnym życiu, wiele godzin spędziliśmy wspólnie na wspomnianiu naszej chińskiej młodości i oboje mieliśmy uczucie powrotu do domu. Wyjechał do Nowego Orleanu, ale po niezliczonych rozmowach telefonicznych i listach zdecydował się w trzy miesiące później przyjechać do Santa Fe, by pomóc mi w uwolnieniu zablokowanej części mojego życia uczuciowego. Przez trzy dni przepasywaliśmy scena po scenie wspólne wspomnienia, trzymając w dłoniach najprzeróżniejsze kryształy. Wreszcie trzeciego wieczoru w mojej pamięci wypłynęły ostatnie lata owego "chińskiego" życia. Były to fragmenty, ale wreszcie zobaczyłam kilka obrazów.

Następnego dnia udałam się z Eddie do Light-Institutu prowadzonego przez moją przyjaciółkę Chris Griscom (sławę zdobyła dzięki Shirley McLaine). Eddie mu nie wolno było przyglądać się jej przy pracy, więc stał przed drzwiami i koncentrował się ściskając w dłoni kryształ, chcąc mi w ten sposób pomóc. Nie trwało długo, a zobaczyłam sprawcę mego

uprowadzenia, jak leżał martwy przewieszony przez siodło. Na moment skamieniałam i znowu chciało mi się krzyczeć, jak wówczas... Chris wyczuła, co działo się we mnie i natychmiast zaczęła pracować nad jednym z punktów, które pod wpływem akupunktury przywołują pamięć wcześniejszych żywotów. Napłynęły dalsze wspomnienia, i mimo całej złości, bólu i strachu, jaki musiałam przeżyć, udało mi się wreszcie przełamać i spadła ze mnie większa część brzemienia, które nosiłam od tamtej chwili przez wszystkie następne wcielenia.

Wówczas, w XVI wieku, nie spotkałam już więcej Ediego, ale w obecnym życiu jego pojawienie się pomogło mi w dokonaniu wewnętrznego przełomu, po prostu dlatego, że wpłynął na przebudzenie mojej najgłębszej pamięci.

VII

Przemiana materii planetarnej

Wiem, że nie wszystkie moje przemyślenia i poglądy zostaną zaakceptowane przez czytelników. Mimo to pragnę wyrazić kilka bardzo osobistych, subiektywnych myśli.

Odczytywanie aury nie jest sztuką zastrzeżoną tylko dla wtajemniczonych. Jednak aury można odczytać właściwie tylko wówczas, gdy przez długie, pogłębione studia i uczciwe zainteresowanie innymi ludźmi zdobędzie się rzetelną, fachową wiedzę. Sądzę, że nie bez znaczenia są tu wcześniejsze wcielenia, gdyż trzeba umieć najpierw przejrzeć własną aurę, zanim zacznie się odczytywać cudze. Własna aura musi być przeźroczyście biała, zwłaszcza w rejonie krtani. Jeśli ktoś nauczył się już nie potępiać ani innych ani samego siebie, zrezygnował z bezkrytycyzmu wobec własnej osoby i kieruje się miłością w kontaktach z ludźmi, wówczas błękitno-fioletowy promień czakramu krtani zabarwia się na kolor lawendy i powoli przechodzi w biały. Kolory czakramu krążą najpierw wokół twarzy, zanim wymieszają się z tęczą całego ciała.

Wraz z opanowaniem tej ostatniej i najtrudniejszej lekcji duchowego wzrostu, zaczynamy poprzez własną aurę dostrzegać kolory innych; z początku prawdopodobnie nieco jaśniejsze niż są w rzeczywistości. W tym momencie widzi się barwy, odczuwa drgania, a niekiedy rozpoznaje też kształty geometryczne. Kilkoro ludzi opowiadało mi, że od czasu do

czasu widzą obrazy po prawej stronie strumienia energetycznego. Ja bez trudu postrzegam te obrazy, ale niektórym przychodzi to nie bez kłopotów.

Mając doskonale przeźroczystą aurę, jaką posiadał Jezus, widzi się wszystko, bez potrzeby przechodzenia w inny stan świadomości, i to chcielibyśmy, oczywiście, wszyscy osiągnąć.

Z biegiem lat nauczyłam się stawiać odpowiednie pytania, by wyzwolić obrazy z zablokowanych obszarów pacjenta. Opisuję te obrazy dokładnie, wywołując u niego strumień uczuć, najczęściej w połączeniu ze łzami i gęsią skórką. Opisuję kostiumy i okres historyczny, na ile mogę się zorientować i zazwyczaj dany czakram dosłownie pęka, jak tama, przez którą wylewa się powódź spiętrzonych emocji. Słyszałam, że opracowano już aparat, który umożliwi każdemu zobaczenie aury, ale nie sądzę, że nam się on na coś przyda, dopóki nie nauczymy się prawidłowo interpretować widocznych w aurach obrazów.

Kolory zależą od częstotliwości drgań światła. Aura powstaje poniekąd dzięki światłu i jest wyrazem duszy, która te kolory wywołuje. Nasza zdolność widzenia kolorów rozszerza się wraz z rozwojem świadomości. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty kolor różowy bardzo rzadko pojawiał się w kulturze amerykańskiej, jakkolwiek w europejskiej sztuce, a nawet w odzieży przeciętnych ludzi w innych kulturach występował często. Nie zapomnę nigdy radości, jaką odczułam, gdy po raz pierwszy zobaczyłam w jakiejś książce różowy kolor. Znalazłam tę barwę w elementarzu dziecięcym, gdzie na ilustracji przedstawiono malwy. Oczywiście widziałam malwy w ogródku mojej babci, ale ujrzzenie tego koloru na obrazku to była sensacja. Oglądałam obrazek godzinami i porównywałam jego kolor z barwą różową w aurze moich bliźnich. Zarówno wówczas, jak i dziś wiem, że czysta miłość, w której chodzi o uczucie bez ocen i oczekiwania wzajemności, powiązana jest z różowymi promieniami. Nazywam ten rodzaj miłości — miłością do ludzkości, ale dokładnie ujmując, powinno się ją nazywać "miłością bez stawiania warunków". Trzeba być rozwiniętym duchowo w bardzo

wysokim stopniu, by ją odczuwać. Jezus często o tym mówił i określał to uczucie mianem "miłości braterskiej". Kolor ten występuje z największą mocą u ludzi, których horoskop wskazuje, że mają węzeł wstępujący Księżycy w znaku Koziorożca, a zstępujący w znaku Raka. Przeważnie zauważam natychmiast, że ludzie ci chcą pomóc innym i są zainteresowani dalszym rozwojem swych zdolności. Żyje na naszej planecie mnóstwo ludzi, którzy już dziś zdolni są do uniwersalnej miłości.

To, czego uczył Jezus, wywołuje wibracje w czakramie w kolorze błękitu indygo, podobnie jak wszelkie odcienie braterstwa i tolerancji. Dopiero, gdy ludzkość zaczęła żyć według tych zasad (w tym celu nie trzeba zresztą wyznawać wiary chrześcijańskiej), nauczyła się cenić lecznicze działanie kolorów. Nauki Jezusa otwierają błękitne drgania (miłość braterska). Gdy Pan mówił: "Idźcie i głosźcie Słowo", nie myślał wówczas: "Idźcie i krytykujcie ludzi o innej kulturze". Do błękitnych promieni należy też: wierność, dotrzymywanie obietnic i zobowiązań, które w ostatnich dwu tysiącach lat mocno były akcentowane, lecz nasza zdolność postrzegania błękitu jako barwy jest jeszcze bardzo świeża.

"Błękitny Nil" nie był znany w Afryce pod tą nazwą, lecz nazywany był "Mózg". Homer opisuje w "Odysei" Morze Śródziemne nie jako błękitne, lecz jako "morze w kolorze ciemnego wina", co pozwala mi domniemywać, że poeta nie osiągnął był jeszcze poziomu rozwoju duchowego pozwalającego mu dostrzegać błękitne promienie. Prawdopodobnie widział morze tylko w barwie czerwonej lub brązowej. Całkiem podobnie Arystoteles dostrzegał w tęczy tylko trzy kolory: czerwony, żółty i zielony. Wskazuje to, że ludzkość jako całość nie była w stanie w jego epoce dostrzegać koloru niebieskiego i fioletowego.

Jestem przekonana, że nasze oczy dostrzegają dziś znacznie bogatszą skalę barw niż jeszcze przed stu laty. Faktem jest, iż wiele wysoko rozwiniętych dusz ma zdolność przewidywania wydarzeń. Mądrość przychodzi z wiekiem, a więc dar przewidywania jest nieraz znakiem rosnącej mądrości starych ludzi.

Ogólnie zrobiliśmy ogromne postępy — gdy wspomnę mentalność ludzi sprzed roku czterdziestego, staje się dla mnie jasne, że wówczas o wiele bardziej powszechna była nieufność wobec obcych i że sądzono wówczas, iż władzę można zdobyć tylko stosując przemoc i gwałt. Generalnie panowało przekonanie, że sytuację światową można zmienić stosując wyłącznie surową siłę. Również obecnie na naszej planecie dzieje się wiele tragicznych rzeczy, ale rozgrywają się one na oczach całego świata i, moim zdaniem, nie powinniśmy mieć żadnych skrupułów, by wkroczyć i zaatakować bezpośrednio przyczyny tych negatywnych zjawisk.

Gdy wyleczymy blokady energii w świadomości rasowej, to Ziemia zamieni się w raj, który jest przecież jej pierwotnym przeznaczeniem. Myślenie rasistowskie jest źródłem wszystkich konfliktów. Gdyby każdy mężczyzna i każda kobieta oraz ich dzieci posiadali własny kawałek ziemi i być może małe własne rodzinne przedsiębiorstwo, to nie widzę powodu, dlaczego wszystkie aury nie miałyby być białe. I wówczas żylibyśmy w drugim Edenie, zdominowanym przez miłość i braterstwo. Moim zdaniem ten czas nie jest już odległy.

VIII

Powtarzanie wzorców postępowania z przeszłości

Odczuwam strach, gdy słyszę z ust uduchowionych ludzi słowa: "Bóg nie istnieje". Tacy ludzie są zwykle bardzo samolubni w sposobie traktowania innych. Wydaje im się, że dostatecznie rozwinęli już osobistą moc i kończą swe wywody zdaniem: "Przerośliśmy Boga". Promień zielony, który wskazuje na manipulację, jest u takich ludzi mocno ściągnięty i w ogóle się nie ujawnia. Chodzi tu o niezbyt subtelny rodzaj egoizmu.

Widzę, że wszechświat składa się z energii, i nie mam żadnych wątpliwości, że astrologia jest czystą nauką. Nasz świat jest częścią boskiej energii — rezultatem energii, które rozdzielają się na całe uniwersum. Jest on tylko częścią niesłychanych ilości energii, które wytwarzają wszelkie życie. Niebo i Ziemia są — przynajmniej ja to tak widzę — poruszane przez energię na tysiące sposobów. Uważam Boga za skupisko wszelkich energii i sądzę, że ON-ON A-ONO stało się wraz z rozwojem ludzkiej świadomości silniejsze. Ów rozwój świadomości w niedalekiej przyszłości przemieni naszą planetę w krainę ogrodów precudnej urody — a przyczyniła się do tego każda odrobinka wiedzy wszystkich starych mistrzów.

Pierwszy negatywny promień w błękitnym czakramie wskazuje na negatywne uczucia wobec religii. Współcześni wyżej rozwinięci ludzie odrzucają tradycyjny Kościół. Mówię wtedy zawsze: "Pozwólcie im działać. Kościoły podnoszą świadomość ludzi, którym potrzebna jest dominująca, kierująca siła. Ludzie ci pochodzą często z autokratycznych domów lub środowisk, w których nie mogli rozwijać samodzielnego myślenia. Kościoły owe muszą zamknąć swe bramy, jeśli nie chcą być nadal popierane przez ludzi, których ojciec bił po łapach linijką".

Wyższe "Ja" to Bóg w naszym wnętrzu, ale nie jest to bezgraniczny Bóg, lecz tylko jedna jego część. Istnieje Bóg, który oznacza całe dobro Wszechświata. My jesteśmy tylko jego małą cząstką.

Ostatnio miałam kilka seansów z ludźmi, którzy mówili: "Cała siła jest we mnie, Bóg nie istnieje". Ponieważ widzę, jak płynie energia z roślin do ludzi, a z ludzi w powietrze i z powrotem, i wiem, co ten strumień powracającej energii w nas sprawia, nie mogę akceptować teorii, iż nie ma większego źródła energii od naszej zbiorowej energii Ziemi, z centrum której jesteśmy zasilani. Nawet jeśli nie przeczytalibyśmy więcej ani słowa, nie pomyśleli żadnej myśli, to i tak wzrastamy nadal, ponieważ znajdujemy się na tej planecie. Ale gdy uczymy się, myślimy, modlimy i medytujemy, rozwój postępuje, rzecz jasna, szybciej. Oczywiście pomaga oczyszczenie organizmu rozsądną dietą, dobrze też jest zbliżyć się do natury.

Każdy z nas ma głębokie wspomnienia, które zmagazynowane są prawdopodobnie w prawej półkuli mózgowej, gdyż z tej połowy wychodzą obrazy z najwcześniejszych wcieleń, a stare wzorce postępowania są w nich wyraźne. Przykładowo, ktoś może teraz wykazywać negatywny promień manipulacji (negatywna zieleń), i wówczas widać, że ów promień przyniósł ze swojego wcześniejszego życia, gdyż nie pracował nad symbolizującym go problemem, zanim przeszedł na drugi brzeg. A zatem już od najwcześniejszego dzieciństwa w jego aurze tkwi ten promień i wskazuje, że ów osobnik starał się w minionym życiu zdobyć władzę nad in-

nymi. Gdy podczas moich seansów nadmienię o czymś takim, zazwyczaj z prawej strony głowy pacjenta zaczyna wypływać strumień obrazów, niezależnie od tego, czy on się ze mną zgadza, czy nie. Dostrzegam conajmniej wyższe "Ja", to co zdarzyło się we wcześniejszym życiu. Gdy potem opowiadam pacjentom, jakie widziałam obrazy, wywołuję dalszy potok wspomnień.

W naszych głowach zmagazynowane jest tak wiele wiedzy, że zadaję sobie czasem pytanie, jak właściwie może się tam pomieścić tak dużo materiału? Sposób, w jaki obrazy opuszczają głowę w postaci energii, pozwala mi sądzić, że każdy człowiek na końcu swego życia przechodzi przez eteryczny bank danych. Wyższe "Ja" magazynuje całą wiedzę, czym przypomina komputer, w którym przechowywane są wszystkie doświadczenia z wszystkich minionych żywotów, wzbogacone o najnowsze, współczesne przeżycia. Dusza połączona z siłą boską przebywając na "drugiej stronie" wyszukuje osoby, z którymi chce spotkać się w przyszłym życiu; planuje, która karma powinna zostać odkupiona i z kim chciałaby wejść w związki rodzinne. Zazwyczaj wyszukujemy znajomych i planujemy utworzenie wspólnymi siłami następnej "klasy szkolnej" na Ziemi. Na kogo przychodzi kolej, ten wraca na Ziemię i wyrusza znowu na kamienistą drogę zwyczaj.

Niekiedy udaje nam się spełnić swoje oczekiwania, innym razem nie. Zależy to od tego, jak trudna jest karma, którą mamy rozwiązać. Ale jedno jest pewne: kierunek rozwoju z wcielenia na wcielenie wznosi się stale w górę. Każdy wyszukuje sobie ponownie te same dusze, po części dlatego, że miłość jest siłą wiążącą, a po części zmusza niektórych karmiczna wina. Prawie zawsze znajduje się powód, by spotkać się ze starymi przyjaciółmi, choćby na krótko.

Spójrz na swoje dłonie — jeśli linie tworzą wyraźny trójkąt, oznacza to, że powróciłeś, aby pomóc innym w przezwyciężeniu ich karmy. Tacy ludzie, bez wyjątku, są nauczycielami, terapeutami, uzdrowicielami lub pracują w zawodach pozwalających służyć pomocą innym. Nie można zmienić duszy innego człowieka, ale jeśli emituje się różową

miłość do ludzkości, produkuje się przynajmniej pomocną energię.

Stwierdzam, że nad własną karmą pracuje się najszybciej, powracając do okresu dzieciństwa. Dziecko potrafi wprawdzie złościć się, ale gdy okaże mu się miłość, od razu lepiej się czuje i szybko jest znowu gotowe do śmiechu. Im mniej wsparcia otrzymuje dziecko w domu rodzinnym, tym skromniejsza jest jego aura. Dzieci akceptują fakt, że nie wolno robić pewnych rzeczy, i po prostu nie powtarzają zakazanych czynności. A czy nie to właśnie chcielibyśmy osiągnąć w życiu? Nieraz jest mi autentycznie przykro, gdy uczestniczę w zakończeniu roku szkolnego. Zwykle kilkunastolatki są pełni ideałów, dopóki żyją z rodzicami. Obserwowałam ten wzorzec u trzech generacji i stwierdziłam, że studenci college wykazują znacznie więcej idealizmu, dopóki są wspierani finansowo przez rodziców i nie muszą zbyt ciężko pracować, by zarobić na studia. A potem zdobywają zawód, zawierają małżeństwo, zyskują społeczne uznanie, ale wiążą się to z przepracowaniem i wyczerpaniem. Młody człowiek uczy się wkrótce, że chcąc osiągnąć sukcesy w życiu musi ze wszystkich sił wykorzystywać ludzi, z którymi się styka.

Czytałam ostatnio artykuł na temat zachowań tak zwanych karierowiczów. Tacy ludzie odwracają się od przyjaciół i od rodziny, a cały czas spędzają wyłącznie z ludźmi, którzy mogą okazać się przydatni w ich karierze. Gdzie podziła się miłość, wierność i wrażliwość na uczucia innych? To są pozytywne promienie odpowiednich czakramów: miłość w czakramie czerwonym, wierność i współczucie w niebieskim.

Rządy państw powinny tym wartościom przyznać absolutny priorytet. Niektóre narody są już bliższe tego celu niż inne, ale nadal nie ma jeszcze takiego rządu, który starałby się kształtować i rozwijać u swych obywateli ten rodzaj uczuć. Myślę, że alkoholizm i nadużywanie narkotyków sprowadzają się do nieznośnego strachu przed nędzą, a lęk ten jest potęgowany przez nasze władze. Ale czerwona energia brutalnego nadużywania władzy i manipulacji przez czynniki rządzące ustąpi kiedyś miejsca humanizmowi i trosce o ludzi, jakie wyrażają się w promieniu błękitnym. Inny promień, któ-

ry odzwierciedla działania naszych rządów, to pomarańczowa energia egoizmu w czakramie postępu i ekspansji. Rzut oka na historię świata uświadamia, jak powiększały się rozmaite królestwa wchłaniając sąsiednie prowincje. Wskutek tego wybuchały rewolucje i wszelkie wojny o niepodległość, ale gdy tylko uwolnione masy ludzi dochodziły do władzy, stawały się jednakowo egoistyczne i despotyczne jak ich poprzednicy. Ten cykl prawdopodobnie może zostać przerwany przez jednostki, przez wartościowe indywidualności, które przeżyły wiele wcieleń zarówno jako panujący, jak i jako poddani, i będą gotowe do nowej egzystencji w miłości, pokoju i harmonii.

Określone cechy charakteru przechodzą z życia w życie. I co ciekawe, nasze twarze odzwierciedlają tyle podobieństw z wcześniejszą przynależnością narodową, płcią i tak dalej, że bez trudu możemy się rozpoznać. Nawet nasze imiona powtarzają się. Prawdopodobnie istnieje rodzaj siły, która wpływa na rodziców przy wyborze imion dla dzieci.

W trzydziestu spośród pięćdziesięciu istnień, w które do dziś się wcielałam, moje imię brzmiało: Lee, Lea, Lei lub podobnie, na przykład: Lena, Mamalea, Mammie Lea, Maymilea i tak dalej, zawsze była to jakaś forma od imienia Lea. Mój ojciec wybrał mi to imię, a gdy go zapytałam dlaczego właśnie takie, odparł: "Sądziłem, że bardzo byś chciała się tak nazywać". Czyżbyśmy rozmawiali z rodzicami przed naszym urodzeniem? Wiele matek rzeczywiście ma uczucie, że ich nie narodzone dzieci rozmawiały z nimi na wiele miesięcy przed przyjściem na świat. A może to wszystko zostało już zaplanowane po tamtej stronie przez eteryczny komputer?

Mój syn w wielu wcześniejszych żywotach był już ze mną i zawsze nazywał się: Ronnie, Ronald, Vronnie. W obecnym życiu już jako dziecko wiedziałam, że nazwę syna Ronald. Nawet moim lalkom dawałam to imię. W mojej obecnej rodzinie nie było nigdy Ronalda, wśród przyjaciół także nie. Mimo to używałam tego imienia już jako mała dziewczynka. Skąd to się wzięło? Bardzo wcześnie też wiedziałam, jak moje dzieci będą wyglądać, jaka będzie ich skóra i kolor włosów.

Już we wczesnym stadium dostrzegam u ciężarnej kobiety maleńką nową energię, wprowadzie tylko w postaci punkcików, ale już w tym momencie rozpoznaję, czy urodzi się dziewczynka czy chłopiec. Nasi dziadowie mieli rację sądząc, że osobowość nie narodzonego wywiera silny wpływ na ciężarną matkę. Dlatego każde niemowlę rodzi się u określonych rodziców, gdyż jego energia wykazuje takie same wibracje, jakie posiadają rodzice. Te zgodne energie mieszają się natychmiast i występują jako mieszanka także po urodzeniu dziecka. Stąd dziecko o wiele silniej reaguje na prawdziwe uczucia matki niż na to, co ona mówi lub jak wygląda. Znerwicowana matka rodzi dziecko, które cierpi później na kolki nerwowe, a ponieważ matka z ojcem stale wymieniają swe energie, więc także ojciec ma tutaj duży wpływ.

Trudno odczytać aury dzieci przed ukończeniem przez nie dziesięciu lat, gdyż bardzo szybko zmieniają się i nieliczne tylko promienie aury występują w jasnej, klarownej postaci. Ich barwy zmieniają się wraz ze zmianą nastroju dziecka. Dzieci wyglądają zazwyczaj tak, jakby biegały w chmurze koloru różowo-białego, w której pojawia się odrobina czerwieni, gdy się gniewają, lub zieleni, gdy pracują twórczo. Gdy koncentrują się, wypływa z nich nieraz żółta chmura, ale mimo wszystko bardzo trudno zinterpretować aurę przeciętnego dziecka. Interesujący dla mnie jest także fakt, że wcześniejsze istnienia lepiej są dostrzegalne, gdy dziecko pochłonięte jest zabawą. Myślę, że jako dzieci powtarzamy sceny z poprzednich żywotów, bawiąc się z członkami obecnej rodziny. Dzieci wykorzystują w rozmaity sposób wiedzę, jaką przynoszą na świat ze swoich wcześniejszych wcieleń.

Gdy miałam dwa lata, a rodzice nie mieli jeszcze dwudziestu, mieszkaliśmy u dziadków w gospodarstwie chłopskim na północy Nowego Meksyku. Rodzice zabierali mnie często na najbardziej odległe tereny rancza. W lecie, gdy miałam trzy lata, chciałam koniecznie zbudować chatkę i wykorzystywałam w tym celu kamienie, które po prostu ułożyłam w półokrąg jedne obok drugich. Przyniosłam moje naczynka, małe brytfanny, by upiec w "domku" ciasto z błota dla wyimaginowanych towarzyszy zabawy. Pewnego dnia matka

przyniosła mi którąś z lalek i zapytała, czy chciałabym mieć w domu dziecko? Wyjaśniłam jej z powagą, że nie mamy jeszcze dzieci i przedstawiłam jej Sama, mojego męża. Był to stary kij od miotły, ale równocześnie największa miłość mego życia. Tłumaczyłam jej, że mój mąż jest pięknie zbudowanym mężczyzną. Całe lato spędziłam w niewidzialnym domku i byłam bardzo szczęśliwa. Ale pewnego okropnego dnia mój Sam umarł, a ja byłam zdruzgotana. Nie mogłam przestać płakać, nawet gdy ojciec podał mi kij od miotły i powiedział: — Przecież on jest tutaj, zdrowy i wesoły jak wczoraj. Byłam niepokieszona. Dla mnie Sam umarł. Płakałam jeszcze długo w nocy aż zmorzył mnie sen. Gdy zbudziłam się rano, nie płakałam już, ale też przestałam się bawić w chatce.

Jako dorosła osoba podczas podróży w minione żywoty stale trafiałam niechcący (albo miałam wspaniałego przewodnika) do tego wcielenia, gdy żyłam w małym domku w południowej Bawarii. Byłam wówczas niedużą, kragłą kobietą, żoną postawnego mężczyzny imieniem Sam. Żyliśmy szczęśliwie. On chodził do lasu, gdzie polował na dzikie zwierzęta, które potem sprzedawał mieszkańcom wioski. Nie mieliśmy dzieci, więc spędzałam czas piekąc chleb, który również sprzedawałam w wiosce. Mieszkaliśmy na skraju lasu, obcując z cudowną przyrodą. Nieraz mam wrażenie, że moja obecna prostota jest bezpośrednim rezultatem ówczesnego życia. Sądzę, że ja i Sam nie zebraliśmy wówczas dużo karmy, gdyż byliśmy prostymi, szczerymi i dobrymi ludźmi, którzy żyli ze sobą szczęśliwie. On zmarł przede mną, a mój żal był tak głęboki, że zmarłam wkrótce po nim. Jeszcze dziś pewna moja częśćka jest bliska tej niedużej, kragłej gospodyni domowej, która chętnie pracuje i troszczy się o innych, która siedzi przy piecu chłodną zimową nocą i myśli, że cały świat zaczyna się i kończy w jej małym domku.

W obecnym życiu spotkałam znowu Sama. Nadal znakomicie wyglądał, był potężnego wzrostu i zajmował się handlem. W najtrudniejszych latach był dla mnie niezastąpionym przyjacielem. Tym razem nie pobraliśmy się, ale łączyła nas specyficzna duchowa więź, jakiej nie zaznałam obecnie

w kontaktach z żadnym innym człowiekiem. Zmarł już, a ja jestem przekonana, że będzie stał na czele komitetu powitalnego przyjmującego mnie, gdy i ja wybiorę się na "drugi brzeg". Wówczas staniemy znowu przy wielkim "komputerze" i ułożymy nowy plan.

Wiele cech z wcześniejszych żywotów posiadamy także w obecnym wcieleniu, ale abstrahując od stałego wpływu tych pozostałości i od wszelkich psychologicznych walk, całość posiada jeszcze jedną, mniej skomplikowaną stronę, do której Jezus zwraca się słowami: "O, jaką wspaniałość miałem w tobie, zanim nastał ten świat".

Odpoczywając na tamtym świecie możemy wygrzewać się w blasku tego rodzaju miłości. Proszę o prostotę serca dla nas wszystkich, abyśmy nie zapomnieli całkowicie o tej wspaniałości. Jestem prostą kobietą z własnego wyboru.

IX

Minione żywoty i zaufanie ludzi

Jako dziecko wiedziałam już, że żyłam kiedyś w innych wcieleniach i widywałam migawki obrazów nie umiając jeszcze połączyć ich w całość. Po szeregu operacji w roku 1970 bardzo przytyłam i robiłam wszystko, co było w mej mocy, by powstrzymać proces przybierania na wadze, albo jeszcze lepiej, by wrócić do dawnego wyglądu. Potem jeden z przyjaciół, którego bardzo cenię i z którym wspólnie wiele się nauczyłam, zaproponował mi, że poprzez hipnozę cofnie mnie w okres mego dzieciństwa, by tam znaleźć źródło problemu. Wszystko szło dobrze, wracałam wstecz pamięcią coraz głębiej, rok po roku, i opowiadałam, co widzę, aż dotarłam do momentu, kiedy miałam dwa i pół miesiąca i przypomniałam sobie okropną scenę z moją młodą matką. Wobec tego terapeuta chciał mnie cofnąć do urodzenia, ale nagle zaczęłam mówić ze szkockim akcentem, przeskoczyłam pamięcią do życia, w którym byłam zwykłą wieśniaczką w XIII wieku i pędziłam bardzo szczęśliwy żywot.

Po tym wydarzeniu brałam udział w wielu jeszcze seansach, ale podczas tego rodzaju powrotów wprowadza się często świadomość w szokujące przeżycia. Dlatego nie pracuję w ten sposób, ponieważ kiedy sama jako pacjentka powróci-

łam kiedyś do życia szczególnie szokującego, niezbędna okazała się pomoc lekarza. Znacznie lepsze efekty daje powolne podążanie za własną duszą tam, dokąd ona sama chce wędrować; można się wówczas więcej nauczyć. Gdy po seansie, podczas którego podążali za własnym wyższym "Ja" w minione żywoty, ludzie opuszczają mój dom i idą do siebie, to dosłownie jakby im ktoś przydał skrzydeł. Widzę obrazy i mogę uczestnikom seansu pomóc w odnalezieniu właściwego miejsca, czasu, płci, ale lwią część pracy wykonują oni sami. Myślę, że ten rodzaj pracy jest wyrazem Nowego Wieku. Im więcej ludzi będzie dostrzegać aury, co w bliskiej przyszłości stanie się powszechne, tym bardziej spopularyzuje się ta metoda leczenia.

Zawsze widziałam obrazy wypływające z innych ludzi, na przykład z mojej matki, która w swym poprzednim życiu była "Southern Belle", piękną, młodą kobietą z południowych stanów Ameryki. Wówczas miała do dyspozycji całą rzeszę niewolników, ale co pozytywnego wyniosła z tego wcielenia, pozostaje dla mnie zagadką, poza oczywistym faktem, że w każdym życiu człowiek czegoś się uczy. Jej umiłowanie pięknych strojów i poczucie stylu towarzyszyły jej także w obecnym życiu aż do śmierci. Jestem przekonana, że duża część jej karmy w tym czasie pochodziła z okresu sprzed wojny domowej. Obrazy tej piękności w długich, barwnych sukniach należą do mych najwcześniejszych wspomnień. Gdy była zagniewana lub'obrażona, z prawej strony jej głowy wypływały obrazy młodej, kapryśnej córki właściciela posiadłości ziemskiej. Była nadwrażliwa i łatwo było ją zranić, ale myślę, że ten wzorzec zachowania pochodził z jej wcześniejszego wcielenia, w którym na dobrą sprawę nie musiała ponosić za siebie żadnej odpowiedzialności.

Istnieje prawo energii, które mówi, że wrócimy na Ziemię tak, jak ją opuściliśmy. W życiu mojej matki w stanach południowych jej obecny ojciec był jej matką, i teraz fizycznie nie mógł poradzić sobie z twardym życiem na amerykańskim środkowym zachodzie, chociaż duchowo stał bardzo wysoko. A zatem wróciła do tego ojca, gdyż jego energia była podobna do jej energii, więc ponownie urodziła się u rodziców,

k którzy prowadzili życie wieśniacze, podobne do tego w stanach południowych, z tą różnicą, że nie mieli już czarnych niewolników lecz Meksykanów, którzy pracowali u nich za drobną zapłatę. Patrząc astrologicznie, była potrójną Panną, nadzwyczaj wrażliwą i znalazła się w sytuacji, w której znów była rozpieszczoną córeczką, okazującą zainteresowanie tylko sobie samej i własnym zachciankom. W obecnym życiu dwukrotnie wychodziła za mąż za bardzo silnych mężczyzn, którzy troszczyli się o nią. Jestem pewna, że obydwaj dokonali wyboru świadomie, gdy stanęli przed eterycznym komputerem. Obaj posiadali aury, które tolerowały się z aurą *mojej* matki jedynie w kilku punktach. Sądzę, że chodziło tu zasadniczo o karmiczne winy, które musiały zostać odpłacone. Obaj mężowie byli mądrzy, troskliwi i z całych sił starali się na tyle zmienić system wartości *mojej* matki, by mogła czuć się *szczęśliwa*. Zrobiła niewielki postęp, ale za to kompletnie wysała energię z obu mężczyzn. Dopiero po rozstaniu z nią mogli obaj dojść do siebie i zmarli osiągnąwszy bardzo wysoki poziom świadomości.

Podczas jednej z wędrówek pamięcią w lata mego dzieciństwa znowu musiałam przeżywać nienawiść do matki. Pewnego razu jechaliśmy starym samochodem przez zalaną słońcem Oklahomę. Siedziałam na kolanach mojego wujka Joe, a na głowie miałam czerwony, aksamitny kapelusz, którego naprężona, elastyczna taśma boleśnie obcierała mi uszy. Chciałam oderwać tę piekielną ozdobę, w której nie mogłam się dopatrzeć najmniejszego sensu, ale moda była dla matki ważniejsza niż moje cierpienia, i musiałam się męczyć w kapeluszu na głowie. To była moja matka w wieku dziewiętnastu lat. Później, na krótko przed śmiercią, nie postąpiłaby tak. Ale nawet później nie potrafiła zrezygnować z narzucania innym swojej woli.

W innej sytuacji, którą pragnę przedstawić, miałam około dwa i pół miesiąca i z zadziwiającą wyrazistością odbierałam wszelkie uczucia z otaczającego mnie świata. Matka i ojciec siedzieli obok siebie na krzesłach, które były własnością babci, a których specyficzną konstrukcję wyrzuciłam potem świadomie z pamięci. Matka karmiła mnie piersią, a ja

musiałam ją niechcący ugryźć. Oderwała mnie brutalnie *od* piersi i odrzuciła w ramiona ojca. Czułam, że dosłownie pęka mi serce, a równocześnie bardzo się martwiłam o ojca, z którego twarzy można było wyczytać, jak bardzo dotknęło go zachowanie matki. Nigdy nie przestanę się dziwić, jak dzieci *od swych najmłodszych lat* potrafią wykorzystywać swe umiejętności i doświadczenia z wcześniejszych żywotów.

Tu, na Ziemi, na powrót jesteśmy w szkole i znowu wyruszamy w drogę z nadzieją, że tym razem osiągniemy stopień doskonałości, którego pragniemy.

Bez trudu potrafię przenosić się we wszystkie moje wcześniejsze żywoty, ale moje wyższe "*Ja*" jest na tyle łaskawe, że kieruje mnie zawsze w moje przyjemne wcielenia. Każdy próbuje, w miarę możliwości, unikać cierpienia, i dlatego dla mniej szczęśliwych wspomnień potrzebny jest bardzo *doświadczony* terapeuta. Czakramy ułożone są jeden na drugim, i jeśli zacznie się od najniższego lub od najłatwiej dostępnego, to dusza będzie miała dość czasu, by poruszać się we wspomnieniach we własnym tempie. Jeżeli terapeuta przeniósł cię w jakieś wcześniejsze życie, wskazane byłoby najpierw zapoznać się na podstawie książek i kaset wideo z kulturą okresu, w którym wtedy żyłeś. Pewnego ranka budzisz się nagle i wiesz o tamtym życiu wszystko, co jest konieczne. Widzisz rzeczywiste wydarzenia i nie potrzebujesz korzystać z wytworów fantazji, jakkolwiek zawsze pomocne okazuje się wizualizowanie barwy fioletowej. Wiem, że na płaszczyznach astralnych uczymy się cały czas podczas snu. Zdobywamy doświadczenia na drugim brzegu i budzimy się z nową duchową wiedzą.

W Indiach normalni lekarze proszą do pomocy przy stawianiu diagnoz jasnowidzów takich jak ja, gdyż w Azji oczywistą jest prawda, że zdrowie zależy od przywrócenia równowagi w aurze człowieka. Istnieją uzdrowiacze, którzy nie widzą barw, lecz czują. Czakramy to są wiry drgań o indywidualnych kształtach i geometrycznych wzorach energii, z których każdy posiada swe znaczenie. Wszystkie te elementy zmieniają się wraz ze zmianą nastrojów, pochodzą wszakże z jednej zasadniczej bazy energii, któ-

ra wskazuje, czy dany promień zablokowany jest przejściowo czy na dłużej.

Współcześnie coraz więcej ludzi interesuje się swymi wcześniejszymi żywotami. Myślę, iż wynika to z faktu, że jasnowidzenie w niedalekiej przyszłości nie będzie niczym nadzwyczajnym i wszyscy chcą należeć do prekursorów. Będą to wspaniałe czasy, gdy nikt nie będzie mógł drugiego okłamać! Fakt, że niektórzy czują się emocjonalnie związani z określonym krajem lub okresem kulturowym mówi mi, że musieli spędzić tam prawdopodobnie kilka żywotów, ale prawdziwe rozszyfrowanie tych związków może udać się jedynie dobremu terapeutcie, specjalście od czakramów albo od wcześniejszych żywotów. Tacy eksperci są w stanie pomóc człowiekowi w wyrównaniu energii, a wówczas karma może zostać wyjaśniona w bardzo krótkim czasie.

Przez wiele lat zwlekałam z wydaniem tej książki, gdyż obawiałam się szarlatanów, którzy po jej lekturze nagle stwierdzą, że są jasnowidzami. Niedawno odmówiłam prowadzenia warsztatów dla wtajemniczonych i zaawansowanych uzdrowicieli. Gdy zapytałam mego wyższego "Ja", czy mam prowadzić te warsztaty, otrzymałam taką samą odpowiedź, jaką otrzymuję od czterdziestu lat. Każda dusza musi wypracować sobie sama umiejętność odczytywania aury, w końcu jest to dar boży.

Zbliżające się poważne zmiany na naszej planecie czynią swobodnie wypływającą aurę koniecznością życiową, gdyż tylko przy jej pomocy możemy ochronić się przed promieniowaniem radioaktywnym i zarazami. Po trzęsieniach ziemi, burzach, wybuchach wulkanów i powodziach pozostaną na Ziemi wyłącznie czyste dusze. Wówczas nie będzie już myślenia o rywalizacji, żądzy pieniądza czy władzy. Stanie się jak mówi Biblia: "Świat należeć będzie do pokornych".

X

Siła czakramów

Praca nad wcześniejszymi żywotami nie jest jedyną drogą prowadzącą do duchowego wzrostu. Kiedy wiadomo, które promienie własnej energii zwinęły się lub zamknęły, można rozpoznać własne słabości. Gdy tylko stwierdzimy, dlaczego jakiś promień jest zablokowany (a często powód znajduje się w innym życiu), podejmujemy następny krok, by uwolnić się wreszcie od kręcenia się w kółko. Istnieją specjalne terapie, które uwalniają zablokowane energie. Często wystarczy, iż odezwę się do pacjenta, a jego zablokowane promienie energii zaczynają wypływać, jak gdyby strumienie siły leczniczej przerwały tamę. By uwolnić czakramy od wszystkich negatywnych promieni, należy postępować krok po kroku, zawsze w kierunku ukojenia duszy, wzrostu i miłości jako najważniejszego celu życia.

Wszystkie czakramy mają zarówno pozytywne jak i negatywne promienie. Jeden z negatywnych promieni, który odbiera wędrowcowi wspinającemu się po drodze życia wiele energii i utrudnia jego rozwój duchowy, tkwi w czakramie fioletowym. Nazywam go promieniem chaosu i niepewności. Możliwe, że ktoś posiada tylko pozytywny lub tylko negatywny aspekt promienia, ale obie energie, zarówno pozytyw-

na jak i negatywna, objawiają się w tym samym promieniu. Znam rozmaitych ludzi, którzy są bardzo zaawansowani w rozwoju, ale nadal wykazują w tym czakramie negatywny promień. Prawdopodobnie należy najpierw oczyścić promień błękitny, który utrzymuje człowieka przy starym porządku i zasadach, do jakich przywykliśmy. Skoro wydaje się nam, że sprawy nie układają się tak, jakby powinny, zgodnie ze zwyczajem, możemy wskutek tego popaść w chaos. Dodatkowo mamy wątpliwości wobec siebie a największa niepewność zawiera się w pytaniu, czy jesteśmy kochani czy nie? Porządek jest składową częścią przyrody i jest absolutnie niezbędny dla duchowego dobrego samopoczucia.

Dziewięćdziesiąt procent ludzi, których aury odczytuję, pracuje nad fioletowym czakramem, ostatnim tzw. czakramem pracy, w którym zakotwiczone są najtrudniejsze problemy: skłonność do potępiania innych, bezkrytyczność wobec siebie i zaburzenia w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Tutaj, poprzez wizualizowanie fioletowego światła, wiele można zmienić na lepsze.

Aury uzdrowicieli są często tak czyste, że wydają się białe lub prawie białe. Młody człowiek z taką aurą jest na Ziemi prawie zawsze tylko dlatego, ponieważ pragnie pomóc innym, a nie dlatego, że musiał tu jeszcze raz wrócić. Mam przyjaciółkę, jedną z najlepszych uzdrowicielek, jakie znam, której aura jest niemal całkiem biała. Dla mnie jest jasne, iż pojawiła się na Ziemi z własnej woli. Jeden z przyjaciół, który także jest uzdrowicielem, przedstawia interesującą grę kolorów. Jego aura jest jak tęcza, a kiedy dotyka ludzi, by przekazać im swą energię, z jego palców wypływa silne fioletowe światło.

Spotykam dziś więcej ludzi z fioletowymi promieniami niż dawniej, ponieważ większość z nich pracuje nad tym czakramem. Zadziwiająco, że negatywny promień niepewności i chaosu prowadzi do rozwoju talentu aktorskiego. Zrozumienie świata uczuć wszystkich ludzi, wszelkich ras i warstw społecznych rozwija zielone promienie inwencji twórczej i fioletowe promienie siły wyobraźni, podczas gdy równocześnie kurczy się promień niepewności i buntu. Wy-

nika to zapewne z tego, iż dusza jest zbyt przeciążona, by mogła być pewna samej siebie.

Gdy przestaniemy trzymać się wyłącznie własnych poglądów i dostrzeżemy obszary pośrednich barw, w miejsce dawnego widzenia czarno-białego, staniemy się bardziej otwarci i twórczy w kontaktach z ludźmi. Niekiedy otwarcie promieni fioletowych wywołuje też otwarcie twórczych, zielonych. Dzięki temu pokonane zostaje w zielonym czakramie pragnienie posiadania, a człowiek staje się zdolny do wczuwania się w położenie innych. Dlatego zielone promienie są u aktorów na ogół rozwinięte, a w ogóle aktorzy i aktorki są prawie zawsze bardzo starymi duszami, co prawdopodobnie polega na tym, że w niezliczonych poprzednich żywotach nagromadzili szeroką gamę doświadczeń. Fioletowy promień wizualizacji może się wyrażać po prostu w tym, że potrafią bez wysiłku przedstawić sobie puste pomieszczenie jako kompletnie umeblowane, albo w najdrobniejszych szczegółach wcielić się w inną osobę. Jeśli stosujemy ten fioletowy promień, by pojąć cierpienie wszystkich ludzi, a ponadto otworzyliśmy błękitny promień odpowiedzialności za własne czyny, to jesteśmy na drodze do uniwersalnej miłości — celu, do którego dąży każdy uduchowiony człowiek.

Często pytają mnie, co mogą robić ludzie, by wykorzystać najskuteczniej kolory. Oto moja propozycja: zobacz siebie otoczonego czystym światłem, które leczy rany, jakiegokolwiek by one były. Kolor, jaki sobie wyobrazisz, będzie prawdopodobnie twą ulubioną barwą. Wyższe "Ja" jest bardzo mądre. Wyobraź sobie, że masz takie ciało i takiego ducha, jakie od dawna pragnąłeś mieć. Połóż się, albo wprowadź się w stan medytacji, nie odchodząc od tej wizualizacji. Obojętne, co się dzieje wokół ciebie. Przy pomocy tej techniki odnajdziesz szybko wewnętrzną równowagę i spokój. Mózg uwolni kolorowe promienie w poszczególnych czakramach. Jeśli potrafisz przekonać swój mózg, że zrealizowałeś swe marzenie, to tak się stanie, chyba że twoje wyższe "Ja" ma coś przeciw temu. Niech dobry interpretator aur wskaże ci twoje słabe punkty. Potem musisz tylko przez jakiś

czas regularnie ćwiczyć się w sztuce wizualizacji. To powinno wystarczyć, by uświadomić każdemu, o ile więcej, niż nam się wydaje, posiadamy władzy nad własną psychiką, snem i ogólnym stanem zdrowia.

XI

Mózg i świadomość

Na Zachodzie funkcjonują różne opinie na temat umiejscowienia kolorów w organizmie. Rozmawiałam z wieloma Hindusami i stwierdziłam, że oni widzą to samo co ja. Główne kolory znajdują się przy kręgosłupie i ulegają zmianom wraz ze zmianami nastrojów i myśli. Informacje poszczególnych czakramów przekazywane są poprzez włókna nerwowe, które przebiegają od mózgu do kręgosłupa i do prądów wirowych czakramów.

Uporządkowanie barw zgodne jest z zasadami przyrody. Kolor pomarańczowy znajduje się pomiędzy czerwonym a żółtym i jest mieszanką obu barw. Zielony znajduje się pomiędzy żółtym a niebieskim i też jest ich mieszanką. Czakram błękitny indygo, a potem fioletowy, jest najbardziej różnorodny i skomplikowany, gdyż pokonać trzeba tu najtrudniejsze przeszkody życiowe, zanim osiągnie się stan miłości uniwersalnej. Negatywne promienie w fiolecie wydają się rezultatem pracy nad negatywnymi błękitnymi promieniami, które znajdują się w okolicy piersi. Te negatywne błękitne promienie ograniczałyby sporą część naszego wzrastania, ponieważ większość z nas tkwiła kiedyś głęboko w rygorach zorganizowanych religii i sztywnych dogmatów. Zamierza-

my właśnie minąć ten stopień ewolucji i musimy iść naprzód sami i z pomocą Boga, bez żadnych podpórek. Gdy zaczniesz oczyszczać się czakram w kolorze błękitu indygo, powstanie fioletowa mieszanka, która składa się z czerwieni aktywności i różu miłości do ludzi. Fiolet ten jest z początku ciemny, a potem się rozjaśnia. Wreszcie, gdy nadal pracujemy nad naszą świadomością, fiolet przechodzi w kolor lawendy, a wreszcie w czystą biel. Trzecie oko zawiera w sobie wszystkie barwy czakramów organizmu, ale dopiero w czakramie korony lub wachlarza jednoczą się one tworząc czystą biel.

Odczytywałam aury ludzi wszystkich narodowości i widzę, że wszyscy intensywnie pracują nad urzeczywistnieniem własnej doskonałości. Gdy osiągnięty zostanie ten stan, Ziemia wyda zupełnie nową kulturę, w której panować będzie tylko prawda. Hipokrates pisał około 400 roku przed Chrystusem: "Człowiek powinien wiedzieć, że tylko w mózgu powstają nasze radości, śmiech i żart, tak samo jak nasze troski, lęki i kłopoty".

Starożytni Egipcjanie mawiali, że cierpienia są wytworem własnych myśli. Dziś pod względem technologicznym przekroczyliśmy wszelkie progi tego, pośród czego dusza mogłaby czuć się dobrze, a gdy zobaczymy lęki i cierpienia wyraźnie odbite w kolorach, lepiej zrozumiemy prawdę tego powiedzenia.

By ułatwić naszemu "ego" wyzwolenie od obiektów pożądania i chęci posiadania, musimy sobie przyswoić nowy sposób myślenia. Pragnienie zachowania wiedzy, jaką zdobyć pomógł nam żółty czakram, wepchnęło nas w żądzę bogactwa i wywołało chciwość, wskazuje nieczystości w promieniach zazdrości, egoizmu i tendencji do manipulacji. Z tego wynika znowu dążenie do coraz większego poczucia bezpieczeństwa, strach przed stratami i nowa żądza władzy. Mówiąc otwarcie, często wysysamy energię innych ludzi tylko dlatego, że chcemy ulżyć poczuciu izolacji własnego "ego". Dlatego kradnie się bliźniemu światło i siły witalne.

Nie jest zadaniem innych dodawanie nam sił lub czynienie nas szczęśliwymi. Musimy czerpać z własnych sił i sami się uszczęśliwiać. Z drugiej strony jednakże czujemy się

lepiej, gdy otoczeni jesteśmy energiami, które odpowiadają naszym. Jest to powszechnie obserwowane prawo natury. Rośliny potrzebują światła, a ich kwiaty i liście kierują się ku słońcu i podążają za nim w jego codziennej wędrówce. Fundamentalnymi składnikami przyrody są wodór i węgiel. Węglowodory powstają wskutek wzajemnego oddziaływania światła i wody w procesie zwanym fotosyntezą. Ludzkie komórki odżywiają się światłem, dlatego automatycznie czujemy się przyciągani przez ludzi ze świetlistą aurą. Całe życie dąży do wchłaniania jak największej ilości energii.

Zielony czakram najwyraźniej wykazuje rosnące energie, tak więc człowiek emanujący zieloną barwą jest niezwykle witalny i przyciąga do siebie bogactwo w takiej lub innej formie. Kto wysyła wiele zielonych promieni, ma zwykle wiarę we własne siły. Taki człowiek potrafi łatwo pokonać problemy, ale potrzebuje do tego poczucia pewności i poparcia. Jeśli nie zapewni mu się bezpieczeństwa lub część tego promienia jest zablokowana, człowiek taki miewa skłonności do bezsensownej aktywności i bezpodstawnych wybuchów gniewu. Mocno zredukowany promień bezpieczeństwa może wywołać zazdrość i egoizm, a wtedy jeszcze bardziej kurczy się promień, który w zielonym czakramie wskazuje na skłonność do manipulacji.

W przeciwieństwie do ludzi z zieloną aurą ci, których aura jest niebieska, żyją głównie przeszłością. Na wszelkie ich działania wpływają wydarzenia minione. Człowiek taki lubi tworzyć konstrukcje myślowe. Deklaruje wiarę w moc Boga, ale równocześnie ustala wszelkie reguły, aby Bóg dokładnie wiedział jak sprawy mają się potoczyć. Wszelako pozytywne promienie lojalności, odpowiedzialności, uczuć rodzinnych itd. są niezbędnym składnikiem rozwoju osobowości.

Nasz rozum jest wykonaną z grubego tworzywa częścią naszego ducha, a mózg jest duchem ucieleśnionym. Rozum formuje obraz i idee, wypełnia je świadomością i akceptuje potem te konstrukcje jako realne.

Miłość do określonych osób w obecnym życiu i żywotach wcześniejszych wyraża się w błękitnych promieniach. Ludzie z negacją w błękitnym czakramie byli w ostatnich

dwu tysiącach lat bardzo licznie reprezentowani. Są oni zadowoleni z siebie, często aroganccy i dumni z własnego idealizmu. Wszystko, co robią, napełnia ich samozadowoleniem, nawet jeśli są to bomby, które zrzucają na niewinne kobiety i dzieci. Z powodu zarozumiałości i przemożnego zadowolenia z własnych poglądów nigdy nie mają kłopotów z usprawiedliwieniem swych postępów. Kochają dzieci i zwierzęta, dopóki stosują się one do ich dokładnych instrukcji. Przykładem może być dziecko, które mając dwa lata, zmuszane jest całymi godzinami siedzieć spokojnie na krześle. Zazwyczaj dzieci takich ludzi są rygorystycznie traktowane i karane surowo, aż stłumią w sobie naturalną potrzebę ruchu tak dalece, że potrafią długo spokojnie siedzieć. Jednak ludzie z błękitnymi czakramami wykazują mocno wykształcone poczucie obowiązku i umiłowanie rodziny. Mają także silne poczucie przynależności do grupy i demonstrują swą lojalność, dopóki wybrana grupa odpowiada ich wyobrażeniom i nie ulega przemianom. Dominują nad ludźmi sobie podległymi, natomiast podporządkowują się w pełni stojącym wyżej. Błękitny czakram wykazuje skrajne uczucia, zarówno w promieniach pozytywnych jak i negatywnych.

W przeszłości tacy ludzie tworzyli sobie królewskie domy i przestrzegali ich praw. Wydaje się, że komunizm stworzony został przez naród, w którym ludzie pracowali nad błękitnym czakramem. Dopiero, gdy kraje dorosną do czakramu fioletowego, nauczą się wzajem porozumiewać i zrezygnują z nagannego bezkrytycyzmu wobec siebie, mogą stać się naprawdę wielkimi narodami. Nasze amerykańskie kierownictwo państwowe pracuje, to zupełnie jasne, w błękitnym czakramie.

Błękitne promienie wiążą się z wartościami, dla których miarą sukcesu jest największy cadillac i najdroższe futro z norek. Na niebieskiej negatywnej płaszczyźnie aktywności istnieje tendencja do unikania jakichkolwiek zmian, nawet wobec zmieniających się warunków. Wychodzi się z założenia, że wszystko funkcjonuje perfekcyjnie, dopóki własne rozkazy wypełniane są dokładnie przez innych. Na szczęście na następnym stopniu rozwoju, gdy dotrze się do czakramu

w kolorze błękitu indygo i do ostatniego czakramu, osiąga się intuicyjną zdolność rozumienia rzeczy.

Ten postępujący rozwój prowadzi w interesujący sposób od przesadnej dyscypliny i ogromnego poczucia porządku w błękitcie do negatywnego promienia niepewności i chaosu w fiolecie. Wahadło musi wychylić się najpierw do drugiego skrajnego punktu, zanim zatrzyma się pośrodku. Ów promień występuje u ludzi przez wiele żywotów pozbawionych władzy, której pragnęli i która im się należała. Gdy taki człowiek znajdzie się nagle u władzy, z niepewności trzyma się jej "rękami i nogami", zanim przyzwyczai się do nowej pozycji. Obserwowałam to zachowanie u wielu wysoko rozwiniętych dusz. Zazwyczaj łączą się niepewność i chaos, choć niekoniecznie. Niektórzy ludzie mocno przykuci są do swego "ego", a mimo to dominuje u nich chaos. Przeciwnieństwem tego promienia jest energia wolności i prostoty. Wysoko rozwinięty człowiek u władzy pozostaje kilka lat, a potem wycofuje się, by używać wolnego i prostego życia. Jedno z największych niebezpieczeństw podczas pracy nad czakramem fioletowym polega na tym, że człowiek waha się pomiędzy żądzą władzy a całkowitą niepewnością i nie jest w stanie doprowadzić obu do równowagi.

Gdy ktoś stał się pokojowo usposobiony i prosty, oczyszcza się z poczucia wyższości jego mętny niebieski promień. Nie jest przypadkiem, że prawie wszyscy wysoko rozwinięci ludzie prowadzą bardzo proste życie. Odżywiają się zwyczajnym jedzeniem i spędzają swój żywot z nieskomplikowaną lekkością.

Jeśli dotarłeś do fioletowego czakramu, zdobyłeś zdolność wyobrażania sobie wszystkiego dość dokładnie—to jest promień wizualizacji. Zaczyna się otwierać trzecie oko, a ty wiesz, co inni myślą i czują. Ale wtedy dochodzimy do tego mocno stwardniałego promienia krytyki i samokrytyki, który również znajduje się w fioletowym czakramie. Nie łatwo uwolnić się od potępiających uczuć, zwłaszcza gdy dopiero co pozbyliśmy się bezkrytycznego wobec siebie niebieskiego promienia przemądrzałości. Jeśli pragniemy się rozstać z tym krytykanctwem, do którego przywykliśmy, musimy całe na-

sze myślenie i działanie przestawić na pokojowe współzycie i zacząć kochać ludzi takimi, jakimi są. Warto w tym momencie uświadomić sobie, że sami wybraliśmy konstelację planet na nasz powrót na Ziemię i że nasz horoskop odzwierciedla energię, z którą ostatni raz opuściliśmy Ziemię. Nasza energia decyduje o wyborze rodziców, a potem musimy na nowo wdrapać się na szczyt naszej karmy. Powinniśmy sobie przy tym serdecznie nawzajem pomagać, ale miłość nie oznacza, że możemy innych zmieniać, lub że możemy potępiać ich sposób życia, gdyż każdy realizuje własny, ustalony wcześniej plan. Ludzie posiadający promienie w barwie błękitu indygo twierdzą często, że wiedzą już wszystko o duchowej drodze innych. Sami poddali się praktykom duchowym i skłaniają się potem znowu do bezkrytycyzmu wobec siebie. Przeciwnieństwem potępienia jest uniwersalna miłość. Niewielu z ludzi pracujących nad czakramem fioletowym osiągnęło już to stadium, ale próbują z całych sił. By tam dotrzeć, pracowałam przez wiele lat z bezdomnymi. Mój wstępujący splot księżycowy znajduje się w znaku Raka, co oznacza miłość uniwersalną, dlatego było dla mnie absolutnie koniecznym osiągnięcie i umocnienie tego stanu w obecnym życiu.

Jeżeli ludzie pracują nad negatywnym promieniem zdobywania i utrzymania władzy, a ich promień niepewności i chaosu jest równocześnie bardzo zeszywniały, wykazują oni pewną nieelastyczność i nieruchawość. To tak, jakby brakowało im wiary w siebie podczas pracy nad sobą i w ten sposób bronili się przed wszystkim i przed każdym, kto mógłby stanowić dla nich zagrożenie i konkurencję. Z drugiej strony wiele niepewności idzie zwykle w parze ze sporą dozą bezkrytycyzmu wobec siebie — to typowa cecha wyżej rozwiniętej osoby błękitnej lub niedojrzałej fioletowej. Wydaje mi się, iż powinniśmy z tego wyciągnąć następującą naukę: pokojowe współzycie z ludźmi, którzy mają inne zdanie niż my, bez walk konkurencyjnych i bez odtrącania inaczej myślących. Człowiek, zdolny już do uniwersalnej miłości, trzyma się zazwyczaj daleko od takich sytuacji, ponieważ za bardzo ceni spokój. Promienie bezkrytycyzmu wobec siebie

muszą zostać oczyszczone, zanim będziemy mogli żyć na spokojnej planecie.

XII

Akceptacja osobistych zobowiązań

Wielu ludzi nauczyło się do pewnego stopnia kontrolować energię, świadomie lub nieświadomie. Wynik jest zawsze ten sam: człowiek z wyższą energią oddaje energię znacznie niższej rozwiniętej osobie. Zauważyłam, że podczas kłótni ludzie wysocy często robią krok w kierunku osoby o skromniejszej posturze, zwykle z wyrazem niezadowolenia na twarzy. W ten sposób u niższej osoby wywołane zostają głęboko ukryte emocje, które pochodzą z mrocznego Średniowiecza, kiedy ludzie silniejsi fizycznie zawsze zwyciężali w walce. Przy tym czakramy mniejszej osoby szybko się kurczą, nawet jeśli tylko na chwilę, ale zewnętrzne warstwy energii powierzchni czakramu spadają w dół, a osoba prowadząca spór zbiera je, by włączyć do własnej aury. Taką samą wymianę energii obserwowałam też u psów i wilków na prerii. Gdy mniej wyrośnięty członek stada zbliża się do przywódcy czołga się na brzuchu, dopóki przywódca nie odwróci się lub nie odejdzie. Być może wykazujemy więcej, niż byśmy chcieli, podobieństwa z dużą sforą, która jednostce przekazuje myślenie o całej grupie.

Myślę, że ludzkość w ogólności, aż do pojawienia się Konfucjusza, pracowała nad czerwonym czakramem. Potem

prawdopodobnie przeszliśmy od pomarańczowego do żółtego. Kto zapoznał się z dziełem tego wielkiego nauczyciela, wie, że większość jego wypowiedzi przedstawiona została w formie stwierdzeń. Moim zdaniem Budda wprowadził nas w zielony czakram. Mówił to samo, co Konfucjusz, lecz w sposób twórczy. Jezus wprowadził nas w błękitne promienie, skąd bardziej zaawansowani poszukiwacze docierają do promieni fioletowych. Tradycyjne religie znajdują się nadal w czakramie niebieskim. Jezus nauczał tego samego co Budda i Konfucjusz, jednak do wiecznych prawd dodał bardzo wiele miłości. On istotnie był pierwszym wielkim mistrzem, który nauczał tego, co z taką łatwością przyszło mi zrozumieć: miłość leczy wszystko. Gdy kocham swoich rodziców, to ich szanuję. Gdy kocham ciebie, nigdy cię nie oszukam i nie zdradzę. Jak wszystkie prawa natury, tak i droga do pokoju i osobistej doskonałości jest drogą łatwą. A miłość oświeca nam tę ścieżkę.

Jezus nie głosił nigdy konwencjonalnych nauk, które rozpowszechniane były potem przez dogmatycznych księży Kościoła. Stary Testament został napisany i był praktykowany w głębi czakramu pomarańczowego. W owym czasie wszyscy ludzie na Ziemi pragnęli rozwinąć się w obszarze swej siły twórczej i posiadali silnie wykształcone "ego". Nie tylko Izraelici mieli ideę "narodu wybranego". Różne plemiona zwalczały się, a to samo "ego" było podstawą wszelkich ich działań. Przyroda natomiast wspierała ewolucję narodów, które wobec siebie i krajów ościennych kierowały się pokojem i miłością, i one właśnie doszły do rozkwitu. Przykładem w historii świata jest wiedza starożytnych Greków w przeciwieństwie do potęgi starożytnego Rzymu.

Żółty czakram musiał rozwinąć się szerzej równocześnie z pomarańczowym, gdy wśród nas był Abraham, a nieco później Sokrates, Arystoteles i inni wielcy nauczyciele. Jezus mówił o prostych prawdach, by nas wyzwolić, ale żółty promień strachu sprawiał w jego czasach jeszcze wiele problemów. Dlatego jego nauki brały jako podstawę "uwolnienie duszy od wszelkich lęków". Jezus miał zdolność jasnowidzenia i stale mówił o wydarzeniach z przyszłości, lecz jego naj-

ważniejszym przykazaniem była miłość bliźniego. I wreszcie, po dwóch tysiącach lat, zaczynamy urzeczywistniać to przykazanie uniwersalnej miłości. Ten rodzaj miłości nie oczekuje wzajemności, lecz polega na kochaniu każdego na jego drodze życiowej. Akceptujemy i cieszymy się z miłości okazanej nam, ale nie mamy prawa wymagać jej od innych.

Piszę tę książkę w nadziei, że uda mi się pomóc wielu ludziom, którzy pragną uwolnić się od dawnych wymagań i oczekiwań. Przez lata ociagałam się z napisaniem książki o czakramach, gdyż zakładałam stale, że prawdziwy poszukiwacz widzi aury automatycznie, gdy tylko przejdzie odpowiednią drogę rozwoju. Nadal jestem przekonana, że cała tajemnica jasnowidzenia kryje się w czakramie krtani, ponieważ energia tego czakramu otacza twarz.

Pozytywne promienie w fioletowym czakramie są najtrudniejsze do opanowania ze wszystkich, docieramy bowiem do obszarów siły wyobraźni, sztuki przekazywania, pośredniczenia i największej ze wszystkich sztuk — siły leczenia i dobrego porozumiewania się, czemu przeciwstawiają się negatywne promienie w tym samym czakramie: chaos i niepewność, krytykanctwo i bezkrytycyzm wobec siebie.

Załóżmy, że pracujesz dla zwierzchnika, który nakłania cię do zrobienia czegoś wbrew prawu, a ty wiesz, że to jest niewłaściwe. Zmuszony jesteś wówczas do rezygnacji z posady, by przestrzegać własnych wartości, jeśli chcesz być przewidujący. W okresie pomiędzy pokonaniem najsilniejszych negatywnych niebieskich promieni a osiągnięciem aury w kolorze lawendy lub bieli musi dokonać się niesamowity rozwój. Największa siła leży tu w woli, by nie zabłąkać się na własnej drodze, a mimo to z innymi postępować naprzód.

Przy dzisiejszych światowych konfliktach nadal u ludzi wyraźny jest czerwony promień energii gniewu i żądy panowania. Ów promień niszczy ludzi, którzy kierują go przeciw innym, a w efekcie niszczy też rząd, który posługuje się tą energią, gdyż nadchodzi zawsze moment, w którym każda energia musi nauczyć się obcowania z innymi. Jest to fundamentalne prawo przeżycia. W przypadkach indywidualnych

odrzucając tę zasadę prowadzi do podniesionego ciśnienia krwi i zawałów serca, nie wspominając już o atakach migreny i ogromnej ilości międzyludzkich bolesnych sytuacji na całym świecie. Wielu ludzi umiera kurczowo trzymając się tej mentalności, odpoczywają odrobinę na drugim brzegu i wracają, by dalej pracować nad tymi samymi problemami.

To wprowadza mnie w temat, który widzę bardzo jasno, gdyż po wielu latach pracy nad wcześniejszymi żywotami mogę powiedzieć z pewnością, że każda dusza inkarnuje się do rodziców, których energia zgadza się z jej energią w momencie ostatniej śmierci. Nieraz bardziej harmonizuje z "nową" duszą energia przyszłej matki, nieraz ojca lub mieszanina obydwóch, ale zawsze wyszukujemy sobie rodziców sami, w nadziei, że okażą się pomocni w neutralizowaniu naszej nazbieranej karmy. Jeśli zmarłeś, na przykład, jako człowiek nie nasycony władzą, żądny panowania — idziesz do rodziców żądnych władzy, którzy konfrontują cię ze swymi regułami i mało się troszczą o twoje uczucia. Jeśli wcześniej pracowałeś nad otwarciem się promieni władzy i panowania, ponieważ świadom byłeś negatywnego znaczenia tych energii, ale wbrew najlepszej wiedzy, mimo wszystko postępowałeś tak samo, to prawdopodobnie urodzisz się ponownie w rodzinie, gdzie jedno z rodziców jest żądne władzy, ale za to drugie dość życzliwe, by pomóc ci w tych karmicznych rozterkach.

Myślę, że w ten sposób możemy wreszcie stworzyć na tej planecie zdrową atmosferę, gdyż ludzie, którzy nie mogą wyrzec się żądzy władzy i współzawodniczenia, po prostu nie znajdują tu dla siebie rodziców, skoro wszyscy mieszkańcy Ziemi rozwiną czystą, przeźroczystą aurę. Będą musieli zatem rozejrzeć się za inną planetą, która współgrałaby z takimi ich energiami.

Innym przykładem przepływu energii między ludźmi jest pobieranie jej od innych. Są ludzie, którzy nieustannie w sposób gwałtowny dają wyraz swemu niezadowoleniu. Bardzo uważnie obserwowałam takich ludzi i stwierdziłam, iż to zachowanie jest prawie zawsze nieświadome, ale za każdym razem prowadzi do jednakowego rezultatu. Czerwona

energia gniewu przepływa z najwyższą szybkością na ofiarę, której aura rozpada się i dosłownie, jak części puzzli, opada do stóp. Czerwony promień zagniewanej osoby wychyla się potem naprzód i zbiera porozsypywaną energię. Gdy tylko ofiara okaże urazę i utratę panowania nad sobą, czerwona energia wściekłości uśmierza się, gdyż atakujący nabrał świeżej energii i teraz czuje się lepiej.

Źle traktowane kobiety i dzieci potwierdzają, że istnieje tylko jedna możliwość zachowania się wobec ludzi gwałtownych — nie stawiać żadnego oporu, ani fizycznego, ani psychicznego i dać się im wyładować. Ludzie skłonni do czynów gwałtownych są największymi rabusiami energii, jacy w ogóle istnieją, a zaraz za nimi plasują się krzykacze, którzy stale obwiniają innych, że zrobili coś źle i dlatego są odpowiedzialni za ich gniew. Prawdopodobnie sądzą, że to werbalne poniewieranie jest wyrazem ich prawdziwych uczuć, a zatem zdrową katharsis. Możliwe, że jest to zdrowe dla nich, ale nie dla ludzi z ich otoczenia. Należy więc tak wcześnie, jak to możliwe, nauczyć się wyrażać swe uczucia bez korzystania z podniet wściekłości.

Wiele już powiedziałam o negatywnych wzorcach energii, dlatego chciałabym teraz wskazać kilka pozytywnych dróg, które tłumaczą, jak najlepiej można obchodzić się z energią własną i cudzą. Poprzez myśli pozytywne, silne, życzliwe rozwija się czystą aurę naładowaną energią. Jeśli masz dziś aurę tęczową swobodnie wypływającą, wówczas albo w tym życiu albo już wcześniej kultywowałeś ten sposób myślenia. Aura emanuje swobodniej, gdy człowiek akceptuje siebie i innych bez stawiania warunków. W negatywnych niebieskich promieniach kochaliśmy kogoś, gdyż on mógł coś dla nas zrobić. Nawet Bóg kochany był tylko dlatego, ponieważ mógł nas wzbogacić, a większość naszych modlitw brzmiała: "Kochany Boże, uczyn dla mnie to lub owo". Ale prawdziwa miłość, która nas wreszcie wyzwala, nie żąda zapłaty.

Uniwersalna miłość oznacza, że akceptujemy innych takimi, jakimi są, i nie oczekujemy od nich więcej, niż mogą nam dać w tym momencie. Zaglądałam w moim życiu do

mnóstwa dusz i nie znalazłam jeszcze człowieka, który nie miałby niczego boskiego. To jest właśnie cząstka, którą można kochać, a resztę przekazujemy siłom karmy. Od rozpoczynającego naukę nie oczekujemy osiągnięć w geometrii, porównywalnych z wynikami zaawansowanych; w równie małym stopniu można oczekiwać od agresywnej, skąpej i żądnej władzy duszy, że będzie emanować wokół siebie energię pozytywną.

Jednak osoba wysoko rozwinięta duchowo powinna robić jedno: trzymać się z dala od energii negatywnej, chyba że nie może tego unikać z przyczyn zawodowych. Podczas godzin pracy należy chronić się, otaczając się obłokiem białego lub różowego światła. Obie barwy są skuteczne. Najwięksi nauczyciele i prorocy na końcu zawsze wycofali się z życia publicznego i zabierali ze sobą tylko najwierniejszych i najukochańszych zwolenników. Jezus usuwał się nieraz w samotność i dopuszczał do siebie tylko najulubieńszych uczniów. Podczas odświętnych uroczystości, w operze, lub gdy idę przez plac targowy, szybko się męczę. Wynika to stąd, że inni podkradają moją energię. Prawdopodobnie można funkcjonować w świecie także z rozwiniętą aurą, ale nie jako część tego świata.

Istnieje mnóstwo ludzi, którzy różnymi sposobami próbują kontrolować energię innych. Technikę tę wykorzystuje na przykład wprawny sprzedawca. Wiele z tych praktyk stosowanych jest całkiem świadomie, ale ja sądzę, iż postępowanie bywa przeważnie nieświadome, z instynktownego wycucia, że po takiej wymianie człowiek czuje się wzbogacony, czy to dzięki językowej, psychicznej, czy naprawdę potężnej fizycznej manipulacji.

Niektórzy ludzie stwierdzili, że serdeczne objęcie kogoś dodaje energii — ci ludzie są cokolwiek bliżsi globalnemu zbrataniu dusz. Obejmowanie się publicznie stało się dziś popularniejsze niż przed pięćdziesięciu laty, gdy większość mieszkańców Ziemi zachowywała się jeszcze z rezerwą, co nazywam "praenergią lat czterdziestych". Powoli zatem uczymy się pozytywnych sposobów wymiany energii. Wymiana z innymi własnej energii w sposób sensowny i twórczy

z pewnością jest dziełem Boga i coraz częściej zgłaszają się do mnie ludzie, którzy egzystują na tej płaszczyźnie. Są oni otwarci i emitują cudowne barwy tęczy, prawdziwe odbicie boskiej siły we własnym wnętrzu i światła niebios ponad nami.

XIII

Aura jako osłona

Aura każdego mieszkańca Ziemi jest jego naturalną warstwą ochronną przed ostrymi jak nóż energiami nienawiści, zazdrości, żądzy kariery i władzy. Te mroczne siły sprowadzają czasem z drogi nawet najwyżej rozwinięte dusze, wskutek czego powstaje nowa karma. Aura słabnie, często w czakramach wywoływane zostają nowe blokady i wszystko, co zdobyte, znowu się traci. Coś takiego może przytrafić się zaawansowanym w rozwoju duszom, które pracowały nad sobą przez wiele żywotów. System immunologiczny człowieka degradowany jest przez promienie radioaktywne, i w obecnym czasie zagrożenia nuklearnego czy bronią chemiczną silna aura spełnia niezwykle ważną funkcję ochronną. Silna, swobodnie wypływająca aura jest dla żywych istot tarczą powstrzymującą radioaktywne promieniowanie i działalność bakterii. Ale być może drastyczne przeobrażenia na całej planecie są istotnie jedyną drogą do odnowienia Ziemi i usunięcia z jej powierzchni ludzi z zablokowanymi czakramami, tak by mogli żyć dalej w innym świecie, który lepiej odpowiadałby ich energii.

Teoria, jakoby zablokowani ludzie czekali na lepsze warunki socjalne, zanim powrócą na Ziemię, brzmi niepra-

wdopodobnie, jeśli zważyć — co nadmieniałam wcześniej — że wszystkie dusze, aby mogły się ponownie urodzić, muszą znaleźć rodziców z odpowiednimi energiami. Jeżeli na Ziemi pozostaną tylko ludzie z silnymi, ochronnymi aurami, to słabsza dusza musi sobie poszukać rodziców, którzy mieszkają na innej planecie na niższym stopniu rozwoju.

Żyjemy w niezwykłych czasach, w których łatwo zdobywa się własne doświadczenia, gdyż prawda znajduje się blisko każdego, kto chce patrzeć. Istnieją dziś nauczyciele, książki, filmy wideo i ożywienie duchowe nie mające sobie równych, jakkolwiek negatywne przeciwdziałanie wzrasta w tym samym stopniu. Kultury szatana spychają ludzi na najniższy poziom, nie znany do tej pory, podczas gdy poszukiwacze prawdy prowadzą ludzkość ku nie znanemu do tej pory punktowi szczytowemu. To zadziwiające, jaka polaryzacja odbywa się obecnie na naszej planecie.

Często pomagam ludziom w otwarciu ich zablokowanych czakramów, nieraz tylko dzięki temu, że przebywam z nimi w tym samym pomieszczeniu. Podczas seansów wydobywam coś na temat wcześniejszych żywotów pacjenta i po raz pierwszy może on uświadomić sobie pewne związki. Często dotyczy to bolesnych wspomnień: ale samo już tylko mówienie o tym wyzwala nagromadzone cierpienie, i człowiek może podążać drogą życia wolny od trosk. W ciągu dwóch, trzech godzin aura pacjenta zmienia się całkowicie. Ludzie opuszczają mój dom jak na skrzydłach, a po roku otrzymuję list, kartę świąteczną lub cokolwiek ze słowami: "Dziękuję, że pomogłaś zmienić zupełnie moje życie, że wszystko w nim stało się lepsze. Zawdzięczam to tobie". A przecież nie zrobiłam niczego innego, tylko uświadomiłam im ich własną siłę.

Musimy nauczyć się dostrzegać własną energię i wykorzystywać ją do pracy, a nie kraść w tym celu energii sąsiada. Jediną osobą, którą na tej planecie należałoby zmienić i którą możesz zmienić, jesteś ty sam. Odpowiedzialność za nasze duchowe przebudzenie spoczywa tylko na nas, tak samo jak wiedza o zastosowaniu sił przyrody, aż osiągniemy harmonię z sobą samym, z planetą i całym życiem na Ziemi. Wielo-

krotnie już Bóg zsyłał nam prawdę i światło Chrystusa, zawsze w cielesnej powłoce zwanej "człowiekiem", gdyż wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi, a Bóg jest w każdym z nas. Teraz zbliżamy się do czasów, gdy wreszcie zrozumiemy, ile światła przynieśli nam wielcy nauczyciele wszystkich czasów. Zaczyna się szerzyć uniwersalne posłanie, jak budzący się smok na chińskich rycinach, który zaczyna ziać ognistym oddechem.

W ostatnich latach dużo pracowałam z alkoholikami, którzy po części byli bezdomni. Byłam oficjalnie uznaną doradczynią przy leczeniu ludzi z chorobą alkoholową, ale to nie certyfikat sprawia, że ich rozumiem. Wielu alkoholików ma jaśniejsze aury niż nasi biznesmeni, ludzie z górnych warstw społecznych lub nawet głowy państw. Cierpienia, jakie niesie ze sobą ich nałóg, nauczyły ich powstrzymywać się przed potępianiem innych, gdyż wiedzą doskonale, jak to jest, gdy samemu jest się potępianym. Fakt, że większość alkoholików w ostatnim stadium kradnie to, co konsumuje. Dochodzą do stadium, kiedy nie są już zdolni do pracy i tak bardzo tęsknią za miłością, że oddaliby za nią wszystko — poza alkoholem. Ale ich kłamstwa i kradzieże nie są godne potępienia w większym stopniu niż kłamliwe zachowania przywódców narodów, którzy oszukują z wyrachowaniem współobywateli. Nie upadli niżej niż biznesmen, który z przyzwyczajenia kłamie, oszukuje, składa fałszywe deklaracje podatkowe i maksymalnie wykorzystuje podwładnych, chciałabym wiedzieć, dlaczego narkoman ma być gorszy od biznesmena, który handluje narkotykami, ale jeździ caddillakiem i kupuje żonie drogie futro. Tego drugiego określamy mianem człowieka sukcesu. Może powinniśmy wreszcie zmienić nasze wyobrażenia o świecie.

Promienie energii na dole cza kramu zielonego, tuż obok żółtego, są wybitnie negatywne. Są one wyrazem żądzы władzy i pieniędzy. Ich kolor powstaje ze zmieszania negatywnej czerwieni, która wskazuje na żądzę władzy, twórczej zieleni i żółtej barwy inteligencji lub strachu — a do tego dochodzi zazwyczaj jeszcze trochę pomarańczowego koloru egoizmu

i rywalizacji. Większość bardzo bogatych ludzi ma te promienie. Funkcjonują one tylko w jednym kierunku: posiadania.

Całymi latami spotykałam ludzi, którzy dość daleko dotarli na swej duchowej drodze i których aura była całkiem swobodna i czysta. Gdy potem stawali się bogaci lub sławni, ich promienie dawania i dzielenia się stopniowo się kurczyły, zaś gwałtownie uwidaczniały promienie żądz, manipulacji i egoizmu, co wskazywałoby, że owe zmiany dokonują się wbrew woli wyższego "Ja". Gdy tak się dzieje, to dusza znowu pogrąża się w surowym klimacie zielonego czakramu. Ów czakram jest naładowany energią i siłami witalnymi tylko wówczas, gdy energia z niego wypływa w sposób swobodny. Ale kiedy przewagę zyskują w nim negatywne promienie, staje się on odpowiednio destruktywny dla właściciela oraz jego bliźnich. Często zdarza się, że ktoś rozwinął inwencję twórczą, zanim zyskał bogactwo i uznanie, i gdy *ta* energia wymiesza się z zielonymi promieniami manipulacji i żądz władzy, odrobiną zieleni strachu przed utratą zgromadzonych zasobów materialnych i odrobiną pomarańczowego "ego", to z negatywnej strony zielonego czakramu wytryśnie wyjątkowo obrzydliwa mieszanka.

Jeśli jakiemuś człowiekowi uda się zdobyć bogactwo i pewne uznanie bez utraty świadomości prawdziwego "Ja", wówczas zielony czakram przedstawia cudowny widok. Spośród wszystkich czakramów ten najczęściej zmienia się w codziennym życiu i zdradza natychmiast zmienne nastroje.

Jestem zaprzyjaźniona z małżeństwem z południowej Kalifornii, które własnymi siłami doszło *do* bogactwa. Każdego dnia dzielą się tym, co posiadają, z innymi ludźmi, bo chcą czynić dobro. Oboje mają niemalże białą aurę, która wypełnia swym blaskiem pomieszczenie, do jakiego wchodzi. Ów blask dają czyste myśli i kontakt z siłami świetlnymi w całym Kosmosie. Jest to boska energia, potencjalna świadomość chrześcijańska w każdym z nas. Mieszanka energii obojga daje sposobność przeprowadzenia interesujących studiów nad porównywalnymi energiami. Oboje urodzili się w znaku Panny i oboje mają linie dłoni ułożone w trójkąty, z czego

można wnioskować, iż przybyli powtórnie na Ziemię, by pomóc przyjaciołom z wcześniejszych żywotów. Niektórzy twierdzą, że inkarnacja znaku Panny oznacza, iż przybywa się na Ziemię po raz ostatni, i że chodzi o bardzo starą duszę, która żyła już co najmniej dwanaście razy ale prawdopodobnie jeszcze więcej. Oboje powrócili z bardzo podobnymi energiami, a po siedmiu latach wspólnego szczęśliwego związku małżeńskiego ich aury upodobniły się zupełnie.

Znałam kiedyś dwie siostry, których mężowie zmarli stosunkowo wcześniej, więc zdecydowały się kupić mały domek i spędzić tam razem resztę życia. Obie były istnymi pochodniami światła, a ktokolwiek odwiedzał ich dom, czuł się wzbogacony duchowo i obdarowany. Jedna z sióstr miała pięcioro dzieci i wiele wnuków i prawnuków. Druga, bezdzietna, troszczyła się serdecznie o rodzinę siostry. Czytały książki i rozmawiały o sprawach duchowych siedząc razem i wykonując robotki ręczne dla całej rodziny. Każdy, kto do nich zachodził, otrzymywał cenne próbki dobrych rad. W wieku osiemdziesięciu lat ich aury były niemal identyczne i widać w nich było srebrne plamki, a dane jest to wyjątkowym ludziom. Te plamki pojawiły się w ich aurach pod koniec życia. Sądzę, że aury srebrzyste są bardzo rzadkie, jakkolwiek co rusz zjawiają się ludzie, którzy opowiadają mi, że inny interpretator aur opisał ich aurę jako srebrzystą. Wydaje mi się, że jeśli ktoś powiedział im coś takiego, to w rzeczywistości wcale nie potrafił odczytywać aur. Myślę, że Chrystus, Konfucjusz, Budda i kilku innych mistrzów miało nad swymi głowami srebrne wachlarze, ale mnie osobiście nie zdarzyło się nigdy takie szczęście, by spotkać człowieka z całkowicie srebrną aurą.

Energia negatywna i pozytywna nie mieszają się, i dlatego trudno jest dojść do srebrnej aury. A osiągnięcie złotej o metalicznym blasku jest jeszcze trudniejsze. Do tej pory widziałam tylko jedną, w Denver, przed wielu laty. Ta cudowna aura otaczała piętnastoletnią dziewczynę, która w wieku osiemnastu miesięcy zachorowała na rodzaj gorączki mózkowej. Jej umysł zatrzymał się w tym momencie w rozwoju, a ona osiągnęła młodzieńczą urodę podczas gdy rozum był

taki jak u małego dziecka. Jej uroda zapierała dech, a ona uśmiechając się, pełna była miłości dla wszystkich i dla wszystkiego, co ją otacza. Rodzice byli ludźmi uduchowionymi, którzy okazywali dziecku wyłącznie miłość i życzliwość, a ich krąg przyjaciół składał się również z wysoko rozwiniętych, sympatycznych ludzi. Dziewczynka tylko kilka razy w życiu opuszczała swój dom, a nawet wówczas przewożona była na miejsce, gdzie pozostawała pod najlepszą opieką. Nie doświadczała nigdy niczego oprócz miłości, a ja nie mogłam się powstrzymać od zadania sobie pytania, czy wszyscy staliibyśmy się tacy, gdyby cały świat wypełniła miłość do bliźnich? Widziałam taką aurę jeden jedyny raz i dlatego nie potrafię jej zinterpretować. Wiem, że nasze aury staną się duże i białe, ale cienki głosik w moim wnętrzu mówi mi, że może wszyscy, kiedyś tam, nabierzemy barwy złota, jak ta dziewczynka z Denver. Moje stare serce tęskni do czasów, gdy cały świat wzdłuż i wszerz wypełniać będzie bezwarunkowa miłość.

XIV

Znaczenie pozytywnego myślenia

Profesor Harvardu, psycholog William James twierdzi, że emocje postępują za myślami.

Jezus powiedział: "Jak pomyślisz w swym sercu, tak ci się stanie", co właściwie oznacza, że dobre, radosne myśli i rozsądek powinny stopniowo odmieniać nasze serca. Jestem tego samego zdania i dlatego myślę, że ludzie, którzy osiągnęli pewien stopień rozumienia i pragną dowiedzieć się więcej o sobie, muszą zajrzeć w swoje wcześniejsze żywoty. Sądzę, że wszyscy ludzie na Ziemi dotrą kiedyś do tego punktu. Na długo zanim zaczęłam chodzić do szkoły, przemyślałam o tym, gdzie znajdowałam się wcześniej i miewałam marzenia sensne i sny koszmary, które potem miały się okazać wspomnieniami z wcześniejszych istnień.

"Powódź" to słowo, którego bardzo często używają psychologowie pracujący z weteranami wojny w Wietnamie. Chodzi tu o formę terapii, którą ja stosowałam przez całe życie, nie znając jej nazwy. Metoda jest prosta. Poleca się pacjentowi, by opowiedział o swych przeżyciach i pomaga mu się przypomnieć każdy detal, na przykład jaka była wówczas pogoda, w co był ubrany itp. Całość opiera się na założeniu, że pewne blokady psychiczne mają swe źródło w przeży-

ciach, z którymi normalny człowiek po prostu nie może się uporać, zwłaszcza gdy chodzi o weterana wojny, który większą część dzieciństwa spędził przed telewizorem, gdzie główna postać wszystkich programów dziecięcych okazuje się na końcu zawsze zwycięskim bohaterem. Nasi amerykańscy wojownicy z Wietnamu należeli do generacji z wyższymi ideami niż którekolwiek wcześniejsze pokolenie. Z taką świadomością wepchnięci zostali w sytuację, kiedy zrzucali bomby z napalmem na wioski, by zabijać stare kobiety i małe dzieci. A robili, jak mi opowiadano, jeszcze gorsze rzeczy. Jeśli dodać do tego działanie takiej trucizny dla nerwów jak "Agent Orange", którą przyswajało sobie wielu walczących w Wietnamie, to uzyskamy obraz żołnierza, który po wszystkich przejściach nie wie, czy okrucieństwa, które widział i sam powodował, to była prawda czy nie. Ból tkwi głęboko w komórkach emocjonalnych, a "ego" wzbrania się przed zaakceptowaniem tych przeżyć, gdyż przeczą wszelkim nabytym wyobrażeniom o świecie. Gdy taki człowiek usłyszy podczas rozmowy z terapeutą słowa: "Tak, rozumiem", to jego wspomnienia uzyskują po raz pierwszy co najmniej potwierdzenie. Potem może rozpocząć ich wyrażanie i wreszcie uwolnić się do nich.

Przy spojrzeniu na wcześniejsze żywoty pracuje się w taki sam sposób, zwłaszcza gdy chodzi o nieprzyjemne wspomnienia. Określone związki muszą zostać w całości wyjaśnione, jeśli ktoś pragnie pozbyć się starych uczuć i iść swobodnie przed siebie. Trzeba wrócić do wcześniejszych żywotów, jeśli chce się duchowo uwolnić, gdyż organizm skłania się do kurczowego trzymania się komórek, które zmagazynowały wcześniejsze przeżycia. Ale i tu obowiązuje ta sama zasada: duch panuje nad ciałem. Jeżeli duch postrzeżga pewne problemy, komórki dostosowują się automatycznie i rozpoczynają proces oczyszczania. Czas nie odgrywa przy tym żadnej roli, gdyż jest on iluzją. Zatem komórki mogą się oczyścić z przeżyć z wcześniejszych żywotów, gdy tylko świadomość postrzeże te sprawy w sposób jasny. Tylko w taki sposób otrzymuje się czyste pole energetyczne — a zablo-

kowana aura wywołuje uczucie izolacji od boskiej siły. Istnieją miliony rozmaitych wzorców zachowań, według których raz jesteśmy ofiarami, innym razem agresorami; raz jesteśmy tchórzami, to znów żądnymi władzy manipulatorami. A czasem po prostu opuszczonym dzieckiem.

Większość z nas była całkiem normalnymi ludźmi, ale robiliśmy rzeczy, które już od wielu poprzednich żywotów wydawały się niegodne, a na naszym obecnym poziomie świadomości wydają się niemożliwe. Najlepszą drogą do zerwania z takimi wzorcami zachowań jest znalezienie dobrego terapeuty, który mógłby zaprowadzić nas w odległą przeszłość i potwierdzić fakty. Wówczas zaczynamy nagle czuć się lżejsi. Wyrzuciliśmy za burtę kilka kilogramów przeżyć i ruszamy dalej z lżejszym bagażem. Powtarzam: ciało podąża za duchem, dlatego uczucia muszą bezwzględnie postępować za duchowym odprężeniem.

Moja stara natura spod znaku Panny przemawia często głosem dzwonu, ale gdy zaczyna mówić Bóg, szepcze cichym, słabym głosikiem jak wiosenny wiatr, który muska moją twarz, i co rusz powtarza: "Miłujcie się!" Jest to decydujący i ostateczny krok. Jeżeli pokonanie przeżyć z wcześniejszych wcieleń doprowadzi nas do punktu, w którym przestanie się liczyć potępienie, samolubstwo i chęć manipulowania innymi, to osiągnęliśmy szczyt góry, gdzie olbrzymimi literami wypisano: **BEZGRANICZNA MIŁOŚĆ**. Nadejdzie dzień, ranek i nowe przebudzenie świadomości wszystkich ludzi, a silny wiatr przyniesie nam Nowinę. A jest nią **BEZGRANICZNA, BEZWARUNKOWA MIŁOŚĆ UNIWERSALNA**.

Podziękowanie

Mojemu przyjacielowi, uzdrowicielowi i uczniowi Rickowi Phillipsowi, który zachęcił mnie do napisania tej książki, a z którego palców wypływa najwspanialsza, lawendowej barwy energia, gdy leczy ludzi własnymi metodami.

Mcej przyjaciółce i uczennicy Karin Griscom, która prowadzi w Light-Institute w Galisteo, Nowy Meksyk, terapię "Past Life". Ma dwadzieścia trzy lata, ale równocześnie liczy milion lat i dała mi na starość wiele radości. Prowadziłyśmy wspólne religijne życie w starożytnym kraju Midian, gdzie medytowałyśmy nad siłą węża, która unosiła się z palących antycznych ołtarzy ofiarnych. Nie wiem, ile żywotów spędziłyśmy jeszcze razem, ale Karin jest bliższa widzenia czakramów i ich promieni energetycznych niż którykolwiek uzdrowiciel z kręgu moich znajomych. Sądzę, że już wkrótce zacznę dostrzegać czakramy. Skoro są uzdrowiciele jak ci oboje młodzi ludzie, to nieodległy jest czas, gdy będziemy mogli na Ziemi urzeczywistnić uniwersalną miłość.

Wszystkim ludziom, którzy pomogli mi z miłością:

—Jo Wyrtn Lancaster, nie tylko mojej córce, lecz także najlepszej przyjaciółce.

- Memu synowi Ronowi i moim sześciorgu wnuczętom, którzy pokazali mi, że rodzina jest najlepszą drogą, by rozwijać się duchowo na Ziemi.

- Mejej przyjaciółce Chris Griscom ze słynnego Light-Institute w Galisteo, która również od lat dodawała mi odwagi, abym napisała tę książkę.

- Mejej przyjaciółce Forest Reed, która jak wiele starych i wysoko rozwiniętych dusz pomagała mi w tak wielu dziedzinach, że za mało tu miejsca na opisanie wszystkiego.

- Barbarze Miller, która stała się dla mnie drugą córką.

- I wreszcie podziękowanie mojej starej babci, która nauczyła mnie, że ludzie są jedynymi prawdziwymi i znaczącymi istotami na świecie. Mówiła do mnie stale: " Skarbie, materializmem jest kochać rzeczy, a wykorzystywać ludzi, zamiast kochać ludzi, a korzystać z rzeczy". Była najmądrzejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

KOLOROWE PROMIENIE CZAKRAMÓW

<i>Kolor</i>	<i>Negatywny</i>
<i>Czerwony</i>	<ol style="list-style-type: none">1. Energia łokci i przemocy, Agresywność, przedkładanie siły nad prawo.2. Masochizm. Naturalne następstwo brutalnej energii łokci.3. Fizyczna przemoc. Dalsze następstwo agresywności, wiąże się z seksualnym zaspokojeniem.4. Nagromadzona złość. Spotykana najczęściej u ludzi, którzy czują się bezradni i zdani tylko na siebie.5. Niezadowolenie, żywienie do kogoś urazy. Nagromadzenie zimnej wściekłości, pragnienie zemsty.
<i>Pomarańczowy</i>	<ol style="list-style-type: none">1. Absolutna żądza władzy. Nie spocznie, dopóki nie zapanuje nad <i>każdą</i> sytuacją, nie potrafi pracować jako część społeczności.2. Lenistwo. Strata energii "z negatywnego czerwonego cza kramu; rezygnacja z żądzy panowania. Energia nie karmi duszy.3. Myślenie o rywalizacji. Promień ten objawia się szalonym pragnieniem, by zawsze i we wszystkim być najlepszym.4. Egoizm. Silny instynkt samozachowawczy i tendencje do określania własnej osobowości.5. Tajemniczość. Skłonność do otaczania tajemnicą własnych interesów, nieufność, często zakłamanie.

Pozytywny

1. Aktywność.
Ogólny postęp i zdolność kierowania się w działaniu własnymi decyzjami.
 2. Umiarkowana seksualność.
Umiejętność *dostosowania się* do sytuacji, intuicja — jeśli promień jest rozwinięty.
 3. *Zrobić co można.*
Umiejętność działania bez instrukcji i wskazówek, zdolność samodzielnego *podejmowania decyzji.*
 4. Miłość bliźniego.
Życzliwy stosunek do wszystkich. W pełnym rozwoju promień ten błyszczy różowo.
 5. Moc lecznicza.
Wykorzystywanie własnej energii w celu przyjaznego i pokojowego współżycia.
-
1. Akceptowanie faktów.
Umiejętność przyjmowania *sytuacji* takimi, jakie są. Nie wymuszanie niczego, lecz wykorzystywanie istniejącego stanu w *możliwie najlepszy sposób.*
 2. Umiowanie towarzystwa i społeczeństwa.
Rozwinięte współczucie, *rozumienie* innych.
 3. Rozwój.
Rozrost i postęp; nowa wolność i niezależność.
 4. Poczucie własnej wartości.
Wiara we własne siły.

<i>Kolor</i>	<i>Negatywny</i>
<i>Żółty</i>	<ol style="list-style-type: none"> 1. Lęk. Okropne panikarstwo, strach, niepokój, obawy przed przyszłością. 2. Ignorancja z wyboru. Niechęć uczenia się czegoś nowego, sprzeciwianie się wszelkim zmianom. 3. Tchórzostwo. Nieszlachetna bojaźliwość. Brak odwagi i lęk przed zobowiązaniami. 4. Troski. Zamęt, cierpienia duchowe, strach, co też może się wydarzyć.
<i>Zielony</i>	<ol style="list-style-type: none"> 1. Żądza pieniądza i władzy. Powoduje karmiczne uwikłanie; wyrzekanie się moralności, wykorzystywanie innych. 2. Pragnienie sprawowania nadzoru. Życzenie, by mieć wpływ na działanie i styl życia innych; destrukcyjność; robienia innym przykrości. 3. Potrzeba pewności. Może stać się siłą napędową, by wyzyskiwać innych, a także siebie. 4. Manipulacja. Świadoma kontrola za pośrednictwem przemocy i oszustwa. Niebezpieczeństwo karmiczne. 5. Żądza posiadania. Panować nad innymi; dążenie do bogactwa lub władzy; chciwość. 6. Obsesja chorobowa. Terroryzowanie Innych w celu zdobycia ich miłości, sympatii lub uwagi.
<i>Niebieski</i>	<ol style="list-style-type: none"> 1. Zazdrość, sobkostwo. Skrajne uczucia, od miłości do nienawiści, tendencje do samounicestwienia, przesadny krytycyzm, nieufność.

Pozytywny

1. **Odwaga.**
Stawia czoła trudnościom i niebezpieczeństwom z pełną determinacją; znosi krytykę i sprzeciw.
 2. **Wiedza.**
Zdobywanie informacji, spostrzegawczość, umiłowanie prawdy.
 3. **Poszukiwanie prawdy.**
Nie zadowala się tradycją, poszukuje prawdziwej wiedzy.
-
1. **Zdolność dawania.**
Początek uleczenia samego siebie; radość i zdolność pomagania innym.
 2. **Umiejętność rozwiązywania problemów.**
Rozpoznaje problemy i spokojnie stawia im czoła; także zdolność relaksowania się.
 3. **Wrażliwość.**
Wysoki stopień wrażliwości, zdolność wczuwania się w położenie innych. Nie przypisywanie sobie cudzych problemów.
 4. **Niezależność towarzyska.**
Dobre samopoczucie we wszystkich sytuacjach; wyraz całkowitego panowania nad sobą.
 5. **Dobre zdrowie.**
Ciało promieniuje zdrowiem.
 6. **Zaufanie do siebie.**
Umiejętność zaangażowania się mocno w jakąś sprawę, bez próżności i przeceniania własnej osoby.
-
1. **Wierność, lojalność.**
Zdolność do prowadzenia mediacji pokojowych; poczucie sprawiedliwości; godny zaufania.

2. Zamiłowanie do istniejących idei.
Zgodność z tradycyjnymi wyobrażeniami, regułami i kierunkami. Zachowania rutynowe.
3. Poczucie winy.
Obwinianie się za rzekome braki, winy, grzechy i pomyłki. Nieumiejętność sprostania oczekiwaniom własnym i cudzym.
4. Przesadna konwencjonalność.
Stałe poczucie osaczenia, winy i nieszczęścia.
5. Arogancja.
Błędne poczucie wartości i sukcesu, Pragnienie bycia lepszym od innych, nieustanne porównywanie się z innymi.
6. Uciskanie słabszych — podporządkowanie się silniejszym.
Kontrolowanie i wyzyskiwanie innych, surowość i brak elastyczności w postępowaniu.
7. Niechęć do zmian.
Brak odwagi, lęk przed utratą pozycji, zadowalanie się tym, co jest.
8. Skostniałe poalgdy.
Zarozumiałość, próżność, obłudność, hipokryzja, kołtuństwo i sztywny formalizm.

1. Chaos i niepewność.
Zakłopotanie z powodu własnej pozycji i wiedzy; zachowanie niezdecydowane, trudności w podejmowaniu decyzji; nieporządek, brak jasności przy analizowaniu nowych idei i rozpoznawaniu prawdy.
2. Potępienie.
Dyskryminowanie innych, spostrzeżenia i uwagi negatywne, izolacja.

Pozytywny

2. Poczucie odpowiedzialności.
Gotowość włączania się w sprawy i popierania ich.
 3. Szczera troska i współczucie.
Naturalny rezultat lojalności i poczucia odpowiedzialności.
 4. Zdolności umysłowe.
Zdolność budowania logicznych związków myślowych, rozumienia ich, posługiwanie się jasnymi konstrukcjami myślowymi, zdolność dokonywania wynalazków i odkryć.
 5. Idealizm.
Rozpoznanie i uznanie ducha jako wartości nadrzędnej. Wysoki stopień współdziałania i troskliwości.
 6. Zmysł rodzinny.
Prawdziwa miłość do przodków, krewnych, poszczególnych członków rodziny.
 7. Intuicja.
Talent do czerpania wiedzy z niewidocznych źródeł.
-
1. Swoboda i prostota.
Tendencja do niekomplikowania spraw, daleko idąca swoboda myślowa, niezależność, naturalność, opanowanie.
 2. Umięrowanie pokoju.
Poznanie praw Kosmosu. Dążenie do miłości bezkrytycznej we wszystkich sytuacjach życiowych.

3. **Bezkrytycyzm wobec siebie.**
Jest to wynik potępiania innych, myślenia kategoriami czarne-białe, nieumiarowania; także egoizm, tępota; potrzeba usprawiedliwiania się; mroczna strona Jowisza.
4. **Konserwatyzm.**
Wynik egoistycznego potępiania; za duże oczekiwania względem siebie i innych; nieumiejętność poddawania się kompromisom; dręczenie siebie. Promieniowanie życzliwością i przyciąganie życzliwości.

Pozytywny

3. Siła wyobraźni, wizualizowanie.
Zdolność widzenia obrazów okiem wewnętrznym; wyższy stopień postrzegania, rozsądek.
Miłość uniwersalna.
4. Przyjaźń altruistyczna i bez zastrzeżeń.
Zdolność pośredniczenia i przekazywania.
- 5- Umiejętność wpływania na Innych i inspirowania ich. Taktowny stosunek do ludzi.
Skłonności seksualne.
6. Zainteresowanie płcią przeciwną. Czułe i serdeczne koleżeństwo.
Porozumiewanie się.
7. Zdolność przekazywania głębokich uczuć i myśli; wyrażanie wyższych idei.

Uwaga:

Wraz z postępującym rozwojem osobowości promienie te zmieniają się od czerwono-fioletowych do niebiesko-fioletowych, aż w końcu stają się białe.

Przedstawiłam zatem główne promienie poszczególnych czakramów. Im bardziej świadomy staje się człowiek, tym bardziej zmieniają się i otwierają. Po lewej stronie klatki piersiowej znajduje się centrum energetyczne, które przez wielu uważane jest także za czakram. To centrum świetlne nie jest wirem energii jak inne czakramy, a często wysyła energię, która nie godzi się z energią błękitnego czakramu piersiowego i łokciowego. Kolory czakramu łokciowego zmieniają się u niektórych ludzi. U uzdrowiaczy jest on silnie wykształcony i promieniuje barwami fioletowymi, białymi lub zielonymi. Młode matki kochające swe dzieci promieniuje różowym "światłem łokcia". Energia ta promieniuje pod kątem, 45° od łokcia i tworzy pole energetyczne na lewo od klatki piersiowej. To pole energetyczne może się ukazywać w zmieniających się kolorach — zależy to od "mini-czakramu" przy łokciu. Szereg małych czakramów znajduje się na całym ciele człowieka. Czakram łokcia i oba czakramy na podszwach stóp są najważniejszymi "mini-czakramami".

Barwne przedstawienie
czakramów
i ich objaśnienie

Cechy negatywne

Energia negatywna i pozytywna nie mieszają się.

Konserwatyzm —skostnienie, bezkrytyczność wobec siebie, potępienie innych, chaos i niepewność.

KoŃtuństwo i skostniałe poglądy, niechęć do wprowadzania zmian, uciskanie słabszych, poddawanie się silniejszemu, arogancja, przesadna konwencjonalność, poczucie winy, zamykanie do znanych już idei i religii, zazdrość, sobkostwo, skrajne



Cechy pozytywne

Kombinacja wszystkich barw staje się białą, gdy otworzą się wszystkie promienie czakramów. Błękit indygo przechodzi w fiolet, potem w kolor lawendy, a wreszcie robi się biały.

rozumowanie się, skłonności seksualne, sztuka pośredniczenia i przekazywania informacji, uniwersalna miłość, dążenie do wizualizowania, siła wyobraźni, umiowanie pokoju, wolność i prostota.

Intuicja, umiowanie rodziny, idealizm, dotrzymywanie zobowiązań, zdolności umysłowe, prawdziwe współczucie i troska o bliźniego, poczucie odpowiedzialności, wierność, lojalność.

Obsesja chorobowa — hipochondria, żądza posiadania, manipulacja, potrzeba poczucia pewności siebie, negatywne pragnienie sprawowania kontroli nad innymi we wszystkich sytuacjach, żądza pieniądza i władzy.

Troski, tchórzostwo, ignorancja z własnego wyboru, strach.

Tajemniczość, egoizm, hipokryzja, myślenie o rywalizacji, lenistwo, absolutna żądza panowania.

Niezadowolenie, nagromadzenie złości, wściekłość, skłonność do stosowania fizycznej przemocy, masochizm, energia przemocy i "łokci".



Zaufanie do samego siebie (silniejsze tu, niż w czakramie pomarańczowym), dobre zdrowie, towarzyska niezależność, wrażliwość, umiejętność rozwiązywania problemów, dzielenie się z innymi dobrami materialnymi, pomaganie innym w sposób twórczy.

Poszukiwanie prawdy, wiedza, odwaga.

Poczucie własnej wartości, postępowanie, umiowanie towarzystwa i społeczności, akceptowanie faktów.

Siły lecznicze, miłość bliźniego (rózowy), energia "zrobić co można", wyważona seksualność, aktywność.